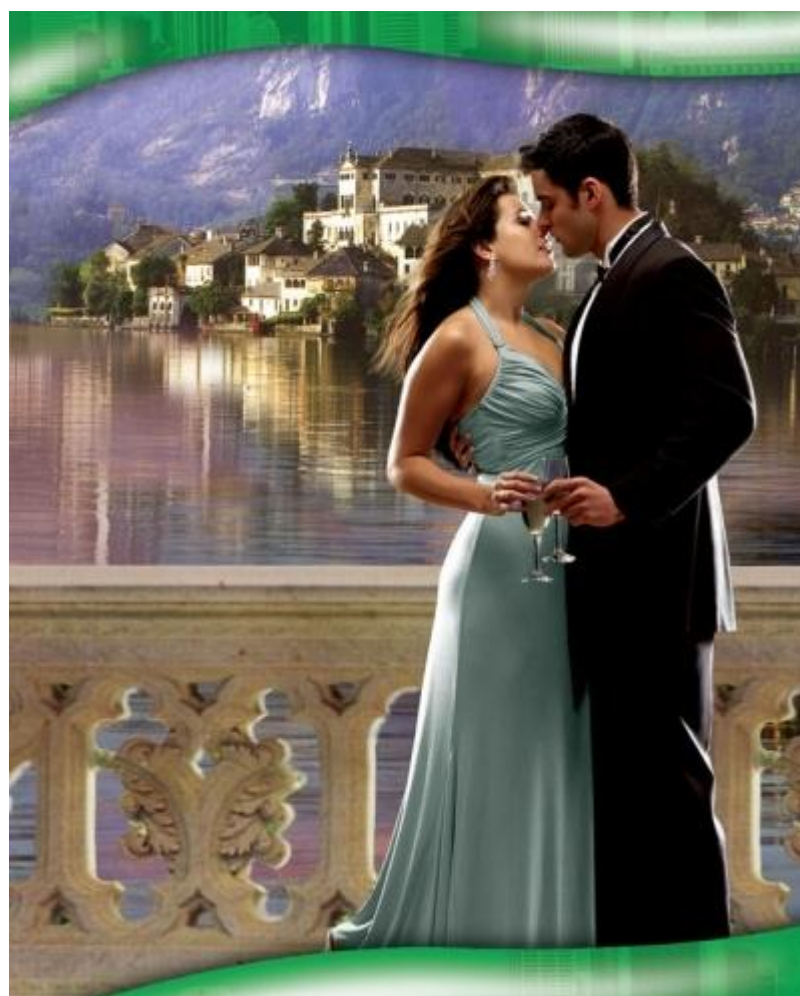




***Carole Mortimer***



***Konferencja we Włoszech***

# PROLOG

## *Włochy, kurort narciarski, 2006 rok*

- Twoi przyjaciele cię zostawili?

Annie stała na szczycie góry, spoglądając w dół i zastanawiając się, czy zjechać czarną trasą, czy raczej zawrócić. Męski głos, który usłyszała za plecami, nie ułatwił jej podjęcia decyzji.

Odwróciła się i spojrzała na stojącego powyżej mężczyznę. Wysoki, ubrany w czarny skafander przypominał jednego z modeli, z którymi pracowała jej siostra Bella.

Ponieważ miała założone ciemne gogle, nie była w stanie dostrzec, jakiego koloru są jego oczy, ale zdecydowanie mogła powiedzieć, że prezentował się oszałamiająco. Spod wełnianej czapki wystawały mu ciemne włosy, a twarz była opalona i miała zdecydowane rysy.

Uśmiechał się do niej, odsłaniając białe zęby.

- A może zmieniłaś zdanie i nie chcesz zjeżdżać tą trasą?

Było dokładnie tak, jak powiedział. Annie pierwotnie w ogóle nie miała zamiaru przyjeżdżać tu ze swoimi znajomymi z uczelni, którzy postanowili spędzić na nartach trochę czasu, zanim się zaczyną przygotowywać do końcowych egzaminów. Ku jej zdumieniu okazało się jednak, że doskonale się bawi. Pogoda była fantastyczna, narty wspaniałe, a przyjaciele ze studiów przemili.

Do końca wyjazdu zostały im zaledwie trzy dni i właśnie musiała się zdecydować, czy po raz pierwszy w życiu chce zjechać czarną trasą, czy nie. Jej znajomi pomknęli już w dół, żeby się napić gorącej czekolady, a ona wciąż się wahała.

- Odpoczywam sobie - wyznała, nie do końca zgodnie z prawdą.

- W takim razie może zjedziemy razem?

Pomyślała, że przyjęcie tej propozycji byłoby nierozważne. Z drugiej jednak strony, co miała do stracenia? Raz w życiu może zrobić coś szalonego, nie zastanawiając się nad tym, czy to wypada, czy nie.

- Bardzo chętnie! - Odepchnęła się kijkami i zaczęła ostrożnie zjeżdżać.

Mężczyzna po chwili ją wyprzedził, demonstrując swoje umiejętności, które bez wątpienia były daleko lepsze niż jej własne. Annie nie mogła oderwać od niego wzroku. Zjeżdżał z taką swobodą i elegancją, że samo patrzenie na niego sprawiało jej wielką przyjemność. Kiedy wreszcie znaleźli się na dole, była zarumieniona z wysiłku, a jej oczy błyszczały jak dwie gwiazdy.

- Ale było przyjemnie!

- To prawda - odparł, zdejmując okulary i prezentując najciemniejsze brązowe oczy, jakie zdarzyło jej się widzieć.

- Masz ochotę zjechać jeszcze raz? - spytała pełna entuzjazmu, bo nie chciała, żeby nieznajomy tak po prostu zostawił ją i zniknął.

- Na dziś już skończyłem jeżdżenie. Teraz marzę tylko o tym, żeby się znaleźć w domu i napić grzanego wina.

Oczy dziewczyny pociemniały, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

- Och.

- Może miałabyś ochotę się do mnie przyłączyć? - spytał, spoglądając na nią pytająco.

- Czy ja wiem? - Annie nie kryła zaskoczenia. - Chociaż, dlaczego nie?

- Luc. - Mężczyzna zdjął rękawicę i wyciągnął rękę, żeby się przestawić.

- Annie - odparła, podając mu swoją drobną dłoń.

Luc mieszkał w tym samym domu co oni i choć trzymał się na uboczu, zwrócił uwagę na grupę studentów, którzy co wieczór wesoło się bawili. Dostrzegł też, że ta dziewczyna różni się nieco od swych kolegów. Była od nich zdecydowanie cichsza i mniej gadatliwa. Nie sposób było nie zauważyć jej gęstych kasztanowych włosów i błękitnych oczu. Figurę też miała niczego sobie i nawet kombinezon narciarski nie był w stanie tego ukryć.

Cóż, być może w jej towarzystwie choć na chwilę zapomni o całym zamieszaniu, jakie pozostawił za sobą w Rzymie.

- Poczekam tu, żebyś mogła powiedzieć swoim przyjaciołom, dokąd idziesz.

- Tak, oczywiście.

Dotknął lekko jej kremowego policzka. Zauważył, jak się przy tym zarumieniła, a jej oczy gwałtownie pociemniały.

- Tylko nie każ mi czekać długo - dodał lekko schrypniętym głosem.

Annie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ten mężczyzna był niesamowity. Po raz pierwszy w życiu poczuła ochotę, by zrobić coś zupełnie nieprzemyślanego i zwanego.

I niech diabli porwą konsekwencje.

TLR

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Włochy, Lake Garda, czerwiec 2010 rok*

- Będę w domu za kilka dni, skarbie - powiedziała do telefonu Annie, przemierzając przestronny hotelowy hol i kierując się w stronę sali konferencyjnej. - Ja też cię kocham, Oliver. Och! - Zatrzymała się nagle, ponieważ wpadła na jakiś nieruchomy obiekt.

Nieruchomy, mocno umięśniony i bardzo męski.

Annie podniosła wzrok i zaniemówiła.

To nie mogła być prawda. Przecież to nie mógł być Luc!

Czy to możliwe, żeby stojący przed nią mężczyzna był tym samym, którego poznała cztery i pół roku temu na nartach i z którym spędziła gorącą noc?

Ten mężczyzna miał krótkie włosy i był ubrany w szyty na miarę garnitur i jedwabną koszulę. Jednak jego oczy były takie same jak kiedyś: ciemne i aroganckie. Z jego spojrzenia domyśliła się, że właściciel tych oczu nie rozpoznał jej.

Annie instynktownie postąpiła krok do tyłu. Ona wiedziała, kogo ma przed sobą.

- *Scuse, signore...*

- Potrafię mówić po angielsku, *signorina* - przerwał jej.

Dobry Boże, ten głos...

Pamiętała, jak w miłosnym uniesieniu szeptał jej najczulsze zaklęcia, prowadząc ją na sam szczyt. To był Luc.

Ale jakże inny od tego, którego zapamiętała. Zimny, wyniosły, pewny siebie.

Wtedy miał dwadzieścia sześć lat i wszystko, co robił, było pełne pasji i niesłychanej energii. Tym właśnie ją zachwyił i zdobył. Teraz też widać było w nim tę energię, tyle tylko, że poddał ją całkowitej kontroli, a uczucia, jakie żywił, zostały skrzętnie ukryte. Patrzył na nią chłodno, a na jego twarzy nie sposób było dostrzec żadnych emocji.

Luc nigdy nie należał do cierpliwych ludzi, teraz jednak pokłady jego cierpliwości zdecydowanie się wyczerpały. Ta kobieta patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha. Nie do takich reakcji był przyzwyczajony.

- A może raczej *signora*?

- Nie, za pierwszym razem powiedział pan dobrze.

Słyszając jej głos, Luc miał dziwne uczucie, że rozpoznaje w nim coś znajomego. Przyjrzał się uważnie stojącej przed nim dziewczynie. Ubrana była w oficjalną sukienkę, ciemne włosy związała w węzeł na karku, a jej mocno błękitne oczy wpatrywały się w niego z tą samą intensywnością co na początku.

- Czy myśmy się już nie spotkali, *signorina*? - spytał wolno.

- Być może - odparła, uśmiechając się lekko. - Niech pan mi powie.

- Ja spytałem pierwszy.

I co z tego? Przez te wszystkie lata bała się, że znów go zobaczy, ponieważ wiedziała, jak bardzo to spotkanie mogłoby skomplikować jej życie. I oto jej najgorsze przewidywania się spełniły. Znów miała przed sobą człowieka, który całkowicie odmienił jej dotychczasową egzystencję, a który jej nawet nie rozpoznał.

Rozpalił żarzący się w niej ogień, po czym zniknął tak nagle, jak się pojawił.

Cóż za arogancki drań!

- Jestem pewna, że któreś z nas by to zapamiętało, *signore* - odparła, unosząc dumnie brodę.

On nie miał tej pewności. Ton jej głosu jasno dawał mu do zrozumienia, że nie ma o nim najlepszego zdania.

Luc był jedynym synem i spadkobiercą znanego włoskiego przemysłowca i był przyzwyczajony do tego, że jego wszelkie zachcianki są natychmiast spełniane. Zdawał sobie sprawę z tego, jak wpłynęło to na jego charakter i sposób traktowania bliźnich. Już w wieku osiemnastu lat zajął poważne stanowisko w firmie ojca i całkiem nieźle sobie radził. Do dnia, w którym zgubiła go nadmierna pewność siebie i podjął zbyt duże ryzyko. Od tej chwili imperium zbudowane przez ojca zaczęło się sypać...

Na wspomnienie tamtych dni zacisnął usta. Minęły ponad cztery lata, w trakcie których całkowicie skupił się na odbudowie tego, co tak lekkomyślnie zniszczył. W tej chwili firma była silniejsza niż kiedykolwiek, a on sam nareszcie mógł bez niepokoju patrzeć w przyszłość.

Przez te lata w jego życiu nie było żadnej kobiety, a jedynie przypadkowo poznane znajome, z którymi rozstawał się po jednej, najwyżej dwóch nocach. Czyżby ta skromnie ubrana dziewczyna bez śladu makijażu na twarzy była jedną z nich?

Jakoś nie bardzo w to wierzył. Tamte zazwyczaj były wysokie, jasnowłose i hojnie obdarzone przez naturę. Mimo to miał wrażenie, że gdzieś już ją spotkał.

- Nie rozmawiasz już przez telefon?

Annie spojrzała na telefon, który trzymała w ręku. Zdała sobie sprawę, że jej rozmówca może usłyszeć wszystko, co się tu dzieje.

Oliver.

Zupełnie zapomniała, że z nim rozmawiała.

- Wybacz mi pan?

Odwróciła się tyłem do Luca, szukając wzrokiem jakiegoś miejsca, w którym mogłaby dokończyć rozmowę, choć miała poważne wątpliwości, czy będzie w stanie normalnie rozmawiać z Oliverem po tym niespodziewanym spotkaniu. Tak naprawdę, im szybciej wyjedzie z Lake Garda, a jeszcze lepiej z Włoch, tym bardziej będzie zadowolona.

To właśnie z powodu tego, co przeżyła w tym kraju, nie chciała przyjeżdżać na to szkolenie i zrobiła to tylko dlatego, że jej ojcu bardzo na tym zależało. Ojciec wciąż nie mógł do siebie dojść po śmierci Lillian, swojej trzeciej żony. Skandal, jaki jego córki wywołały niespełna miesiąc temu na dorocznym balu dobroczynnym, nie poprawił mu nastroju.

Annie poczuła, że na jej ramieniu zaciskają się silne, długie palce. Palce, które kiedyś dały jej tyle rozkoszy i których dotyk teraz wcale nie był jej obojętny. Odwróciła się w stronę Luca, a w jej oczach można było dostrzec niebezpieczne błyski.

- Natychmiast mnie puść! - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

A więc się nie mylił. Najwyraźniej ta kobieta czuła do niego jakąś niechęć i chętnie by się dowiedział dlaczego.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - spytał, nie puszczając jej ręki.

- Słucham? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Spytałem, czy zechciałabyś zjeść dziś ze mną kolację. Jako przeprosiny za to, że przeze mnie omal się nie przewróciłaś.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale nie skorzystam.

Luc nie był przyzwyczajony do tego, aby kobiety dawały mu odprawę.

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że nie mam zwyczaju jadać kolacji z mężczyznami, na których wpadam w hotelowym holu. A teraz puść mnie wreszcie albo będę musiała poprosić o pomoc obsługę!

- To nie będzie konieczne. - Wzruszył ramionami. - Chciałem jedynie być uprzejmy i zaprosiłem cię w ramach przeprosin.

Annie była na siebie zła. Dlaczego nie wystarczyło jej odwagi, aby przyjąć zaproszenie na kolację? Czyżby wciąż była pod wpływem jego niezaprzeczalnego uroku? Nie, to nie możliwe. Pojawił się w jej życiu jak meteoryt, wziął, czego chciał i zniknął.

A czy ona wzięła od niego to, czego chciała? Mając trzy starsze siostry, których nazwisko regularnie pojawiała się w prasie, i cztery młodsze, które szły w ich ślady, sama wolała pozostać w cieniu. Nazwisko Balfour i tak zdecydowanie zbyt często pojawiała się w mediach.

Całe szczęście, że jej krótkotrwała znajomość z Lukiem nie została opisana w prasie. Sama się sobie dziwiła, dlaczego zdecydowała się wtedy pójść do jego mieszkania. Wypili drinka, zrobili kolację, a potem się kochali na podłodze przed rozpalonym kominkiem.

To był czas wyjęty z rzeczywistości. Czas, w którym każde z nich mogło być sobą.

Kim on był naprawdę? Sądząc teraz po jego wyglądzie, chyba kimś ważnym. Kimś, kogo za nic nie chciała spotkać w swoim życiu ponownie.

- Żadne przeprosiny nie są potrzebne. A teraz naprawdę chciałabym dokończyć rozmowę.

- Mam nieodparte wrażenie, że już się kiedyś spotkaliśmy - ciągnął, jakby nie słysząc jej prośby.

- Być może w jakimś innym życiu.

- Być może - odparł wolno.



Znał ją. Zarys szczęki, głęboki ton głosu, spojrzenie tych niewiarygodnie błękitnych oczu były mu doskonale znane.

- Długo zamierzasz zostać w tym hotelu?

- Tylko ten weekend. Będę przez ten czas bardzo zajęta i wątpię, czy będziemy mieli okazję ponownie się spotkać.

A więc zdecydowanie nie chciała się z nim widzieć. Interesujące.

Zazwyczaj kobiety rzucały mu się do stóp, mając nadzieję na dłuższą znajomość, żeby nie wspomnieć o małżeństwie. Ta jednak jaśniej nie mogła mu dać do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana.

Oczywiście to tylko rozbudziło jego ciekawość.

I jej brak chęci współpracy w tym zakresie zupełnie mu nie przeszkadzał...

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien - powiedział z uśmiechem.

- Przez tę rozmowę jestem już spóźniona na spotkanie. - Spojrzała wymownie na swój delikatny złoty zegarek.

- W takim razie kilka minut więcej nie zrobi ci już większej różnicy, prawda?

- Przepraszam, ale nie znoszę niepunktualnych osób. Dotyczy to także mnie samej.

Widział, że nie może doczekać się chwili, w której się od niego uwolni. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że podsyca tym jedynie jego zainteresowanie swoją osobą.

- W takim razie, do zobaczenia - powiedział miękko.

- Nie spotkamy się już, *signore*.

- O tym zdecyduje los - odparł, obdarzając ją jednym ze swych specjalnych uśmiechów.

Już raz los za nią zdecydował. Nie miała zamiaru powtórzyć błędu z przeszłości. Choć musiała przyznać, że to wcielenie Luca podobało jej się jeszcze bardziej niż tamto sprzed lat. Było w nim coś mrocznego, niemal odpychającego, co bardzo ją pociągało.

A ten uśmiech!

Ku swemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna wciąż nie jest jej obojętny.

- Naprawdę chciałabym dokończyć swoją rozmowę.

Luc przypomniał sobie, że słyszał, jak wymawiała do słuchawki imię Oliver i jego uśmiech zniknął.

- Ja też jestem już spóźniony na spotkanie.

Annie uśmiechnęła się do niego słodko.

- A zatem nie powinnam cię już dłużej zatrzymywać, prawda?

Ktoś powinien jej dać porządnego klapsa, pomyślał. W ten jej kształtny tyłeczek, który aż się prosił, żeby położyć na nim dłoń.

Odczuł nagły, zupełnie niespodziewany przyływ pożądania, coś, co dawno mu się już nie zdarzyło. Przez ostatnie lata był zajęty odbudową rodzinnej firmy i nie interesował się kobietami. Nie miał wątpliwości, że zainteresowanie tą konkretną też nie potrwa długo, ale spodziewał się, że mogłoby być całkiem przyjemne.

- *Signorina*. - Skinął jej uprzejmie głową, pocieszając się w duchu faktem, że w ciągu najbliższych dni będą razem w Lake Garda.

Annie popatrzyła za odchodzącym mężczyzną, aż zniknął za rogiem.

Wielki Boże!

Jak to się stało? I dlaczego?

Znalazła się tu tylko dlatego, że ojciec uznał, że jego córka powinna się bardziej zaangażować w prowadzenie rodzinnego interesu i wysłał ją na to szkolenie. Wszystkie osiem córek Oscara pracowało w Balfour Manor, ale to ją właśnie wybrał do tej roli. Protesty na nic by się nie zdały. Oscar uznał, że nadszedł czas, aby jego córki dowiedziały się, czego chcą od życia, i nic nie było w stanie przeszkodzić mu w realizacji tego planu.

Dlatego znalazła się w tym pięknym hotelu, którego gościem był także jej były kochanek...

## ROZDZIAŁ DRUGI

- A więc, *signorina*, jak widzę, pomimo napiętego planu znalazła pani czas na chwilę relaksu.

Annie była zadowolona, że ma ciemne okulary, dzięki którym nie było widać wyrazu jej twarzy, gdy usłyszała głos Luca. Leżała na ręczniku na hotelowej plaży, w nadziei, że chwilę odpocznie.

Najwyraźniej jednak nie było jej to dane.

Luc prezentował się absolutnie wspaniale. Ubrany jedynie w czarne kąpielówki, wyglądał jak młody bóg. Sprawiał wrażenie bardziej umięśnionego niż przed laty i przyciągał spojrzenia wszystkich kobiet na plaży.

Usiadła gwałtownie, przybierając groźną minę i spoglądając na niego znad okularów.

- Chyba mnie nie śledzisz?

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął. Nie mógł nie dostrzec, jaką reakcję wywarło na niej jego pojawienie się.

Tak naprawdę nie miał pojęcia, że ją tu zastanie. Chciał po prostu popływać przed kolejnym spotkaniem, a kiedy ją dostrzegł, skierował się prosto ku niej.

Miał ochotę trochę się z nią podroczyć. Kiedy się złościła, wyglądała naprawdę uroczo.

Kiedy patrzył na nią leżącą na ręczniku, uznał, że biała bluzka i czarna sukienka, które miała na sobie rano, zupełnie nie oddawały jej sprawiedliwości. Była opalona na złoty kolor, a błękitny kostium ledwo zakrywał pełne piersi. Nogi miała długie i bardzo kształtne.

- A jeśli tak, to co?

- W takim razie będę zmuszona zgłosić to dyrekcji hotelu i poprosić o ochronę.

- Bardzo proszę. - Luc rozłożył ręcznik obok niej i usiadł.

W tej chwili znajdowali się tak blisko siebie, że czuła ciepło bijące z jego ciała i zapach jego kolońskiej wody. Wystarczyło, aby lekko wyciągnęła rękę i...

- Czego pan sobie ode mnie życzy, *signore*? W tym hotelu bez wątpienia znalazłoby się mnóstwo kobiet, które byłyby znacznie bardziej zadowolone z pańskiego towarzystwa niż ja.

- Nie uważa pani, że to trochę niesprawiedliwe wobec tych kobiet?

- Uważam, że jestem szczerą. Mówienie prawdy jest dla mnie najważniejsze.

- Czyżby? W takim razie może pani szczerze powiedzieć, że nie jest mną zainteresowana?

Na policzkach Annie pojawił się głęboki rumieniec.

- Nie jestem zainteresowana żadnym mężczyzną, który wyjeżdża na weekend w nadziei, że spędzi miło czas, jak tylko zniknie z oczu swojej rodzinie.

- A jeśli mężczyzna nie ma rodziny?

- Czyż oni wszyscy tak nie mówią?

- A mówią?

- Tak - odparła zdecydowanie.

Za każdym razem, kiedy towarzyszyła ojcu w wyjazdach służbowych, musiała się oganiać od tego typu mężczyzn.

- Cóż, w moim przypadku to akurat jest prawda.

Zamierzał kiedyś założyć rodzinę, ale na razie nie spotkał odpowiedniej kandydatki na żonę. Wiedział, że w swoim czasie na pewno do tego dojdzie.

- Mimo to nie jestem zainteresowana.

- Na pewno?

- Na pewno! Bez wątpienia nie musisz się tak bardzo starać. Bez trudu znajdziesz kobietę, która chętnie wskoczy do twojego łóżka.

Miała rację, choć ostatnio te łatwe podboje zaczęły go nudzić.

- Mówisz tak, jakbyś mnie doskonale znała.

- Wystarczy, że znam ten typ mężczyzn.

- Doprawdy? - W głosie Luca pojawił się ostrzejszy ton.

- Doprawdy.

Patrzył na nią w milczeniu, po czym położył się na ręczniku z rękami pod głową.

Miała okazję, żeby spokojnie się mu przyjrzeć. Z młodego, pełnego życia człowieka zmienił się w skrytego, twardego mężczyznę. Każdym słowem i gestem dawał wyraz pogardzie, jaką żywił dla wszelkiego braku powściągliwości, któremu wszak hołdował w przeszłości.

Dlaczego miałoby ją interesować to, co się z nim działo przez te lata? On nawet nie pamiętał jej imienia, nie pamiętał jej!

- Chyba pójde trochę popływać. - Nie czekając na jego odpowiedź, wstała i ruszyła w stronę wody.

Luc popatrzył za nią, podziwiając grację, z jaką się poruszała. W pewnej chwili jego wzrok zatrzymał się na tatuażu, jaki miała nad lewym pośladkiem, i z wrażenia aż usiadł. W jego głowie natychmiast pojawiły się wspomnienia kobiety kochającej się z nim przed kominkiem. Uśmiechała się do niego kusząco, a jej nagie ciało przylgnęło do niego, dając mu wiele rozkoszy.

W jednej chwili był obok niej.

- Annie? - Chwyił ją za ramię i zdjął okulary, aby przyjrzeć się jej twarzy.

Dziewczyna pobladła, a jej ciało lekko zadrżało. To była odpowiedź na jego pytanie. Poznała go i pamiętała noc, którą wspólnie spędzili.

- Powiedziałaś, że nigdy wcześniej mnie nie spotkałaś.

- Nieprawda. Powiedziałam jedynie, że jedno z nas na pewno by to pamiętało - przypomniała mu. I rzeczywiście tak było. Ona pamiętała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. - Jak widzę i tobie wreszcie się przypomniało. Dlaczego tak nagle?

- Tatuaż - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Mój jednorożec?

Na pierwszym roku studiów uległa ogólnej modzie i zrobiła sobie niewielki tatuaż w dole pleców. Jak na ironię, to właśnie ten znak uzmysłowił mu, z kim ma do czynienia.

- Twój jednorożec - powtórzył, potrząsając lekko jej ramieniem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że już się spotkaliśmy?

- Nie widziałam takiej potrzeby, skoro mnie nie zapamiętałeś. Co miałam powiedzieć? „Hej, nie pamiętasz? To ze mną kochałeś się podczas zimowych wakacji cztery i pół roku temu”. Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

Cóż, w jej ustach nie brzmiało to najlepiej.

- Powinniśmy porozmawiać...

- O czym tu rozmawiać? Spędziliśmy razem noc, ja to zapamiętałam, ty najwyraźniej nie, i tyle. Koniec tematu. - Wzruszyła ramionami. - A teraz puść mnie, bo ludzie zaczynają się na nas patrzeć.

- Co cię obchodzą ludzie?

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Dlaczego nagle sobie o niej przypomniał? Byłoby znacznie lepiej, gdyby mogła dotrzeć do końca kursu, nie spotykając go więcej, a potem wrócić do Anglii i żyć dalej jak dotąd.

Uśmiechnęła się do niego, starając się, aby wyglądało to naturalnie.

- Nie róbmy z tego wielkiego problemu. Przyznaję, że na początku było mi trochę przykro, że mnie nie poznałeś, ale...

- Przestań, Annie! - Palce Luca mocniej zacisnęły się na jej ramieniu.

- Co mam przestać? Miło, że chcesz porozmawiać o starych czasach, ale naprawdę nie widzę takiej potrzeby.

- Powiedziałem, przestań! Annie, którą wtedy poznałem...

- Annie, którą poznałeś, ale której sobie nie mogłeś przypomnieć, miała dwadzieścia lat i była bardzo naiwna. - Zaśmiała się drwiąco. - Dorosłam przez te lata, Luc. Doskonale potrafię poznać, kiedy mężczyźni zależy jedynie na tym, żeby się ze mną prześpać!

Zastanawiał się, jak to możliwe, że jej nie rozpoznał. To prawda, było w niej coś znajomego, ale dopiero tatuaż uzmysłowił mu, z kim ma do czynienia.

Wtedy miała dłuższe włosy, była nieco pełniejsza, a na twarzy nie było widać tego wyrazu zdecydowania, który znamionował ją teraz. Ale oczy miała te same. Powinien sobie przypomnieć jej usta, które z taką przyjemnością całował. Powinien był pamiętać...

- Byłem twoim pierwszym kochankiem! - wykrzyknął.

- Tak i co z tego? Każdy kiedyś zaczyna.

Tyle tylko, że w jej przypadku na nim się zaczęło i skończyło.

Co by powiedział, gdyby mu oznajmiła, że rezultatem spędzonej wspólnie nocy było dziecko? Że w domu jej matki czeka na nią niespełna czteroletni chłopczyk o oczach podobnych do jej własnych, a włosach tak ciemnych jak włosy Luca?

Był podobny do ojca jak dwie krople wody.

Był podobny do Luca.

Wiedziała, że Luc nie należy do mężczyzn, którzy są skłonni do kompromisów. Widać to było w każdym jego słowie, każdym geście i spojrzeniu.

Jak by się zachował, gdyby się dowiedział o istnieniu Olivera?

Czy Oliver powinien się dowiedzieć, kim jest jego ojciec? Kiedyś być może tak. A jeśli się dowie, że mogła powiedzieć jego ojcu o tym, że on istnieje, a nie zrobiła tego?

Potrzebowała czasu, żeby się zastanowić. Przemyśleć, co jest najlepsze dla Olivera.

- Puść mnie, Luc - poprosiła cicho. - Już i tak wzbudziliśmy nadmierne zainteresowanie.

Spojrzał na nią z uwagą. Jej twarz nie wyrażała w tej chwili żadnych uczuć.

- W takim razie zjemy dziś razem kolację u mnie w pokoju, żeby spokojnie dokończyć tę rozmowę.

- Naprawdę nie wydaje mi się...

- Annie, jeśli się nie zgodzisz, najzwyczajniej w świecie cię nie puszcę. Taka jest moja cena.

- Ależ się z ciebie zrobił arogancki drań. Kiedyś nie byłeś taki.

Luc uśmiechnął się do niej pozbawionym humoru uśmiechem i powoli puścił jej ramię.

- Ależ byłem. Tylko nie zdążyłaś mnie dostatecznie dobrze poznać.

- Być może.

Z ledwością trzymała się na nogach. Szok spowodowany spotkaniem Luca, niepewność, czy powinna mu powiedzieć o Oliverze, zupełnie wytrąciły ją z równowagi.

- No, Annie, bądź dla mnie miła.

- Mam wrażenie, że zbyt wiele kobiet stara się być dla ciebie miłymi.

- Może masz rację.

Westchnęła sfrustrowana. Co powinna zrobić? Powiedzieć mu o Oliverze czy nie? Co zrobi, kiedy się dowie, że ma ponad trzyletniego syna?

Westchnęła ponownie.

- Dobrze, Luc. Zjem dziś z tobą kolację, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, wyjdę, kiedy będę chciała.

- A jeśli zechcesz wyjść zaraz na początku?

- Nie zechcę.

Bardzo wątpiła, czy w ogóle pozwoli jej wyjść, gdy mu powie o Oliverze.

- Skąd mogę mieć pewność?

- Zapomniałeś już? Powiedziałam ci, że nigdy nie kłamię.

- No dobrze, a jaki jest drugi warunek?

- Zjemy kolację w restauracji hotelowej, a nie w twoim apartamencie.

- Niepokoi cię myśl, że mogłabyś zostać ze mną sam na sam?

Niepokój to najdelikatniejsze określenie, jakiego mogłaby użyć na opisanie uczuć, jakich doświadczała, myśląc o spotkaniu z nim. Zgodziła się zjeść z nim kolację, ponieważ chciała wyjaśnić sytuację, w jakiej się znaleźli.

- Bynajmniej - odparła, sięgając po ręcznik i torbę. - Po prostu w tłumie jest bezpiecznie.

- A więc jednak się mnie boisz - uśmiechnął się drwiąco.

- Już ci mówiłam, że nie. Mam tylko nadzieję, że w obecności tylu ludzi powstrzymam się przed pokusą, żeby zetrzeć z tej twojej aroganckiej twarzy wyraz satysfakcji, jaki nieustannie na niej gości!

Lucowi najwyraźniej spodobała się jej cięta odpowiedź.

- Już się nie mogę doczekać, Annie. Do zobaczenia o ósmej.

- Cóż, nie mogę powiedzieć, żebym oczekiwała tego z taką samą niecierpliwością - oznajmiła i ruszyła w stronę wyjścia.

Luc stał bez ruchu, patrząc, jak Annie znika w hotelu. Teraz rozumiał, dlaczego rano była taka zła. Natomiast zupełnie nie mógł pojąć, dlaczego przed chwilą dostrzegł w jej oczach niepokój, żeby nie powiedzieć strach.

Chyba się go nie obawia?



Czy wspomnienie nocy, jaką razem spędzili, wywołuje w niej takie samo pobudzenie jak w nim? Czy chciałaby przeżyć to jeszcze raz?

A może obawia się czegoś zupełnie innego?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jesteś na czas. Właśnie się zaczyna - oznajmiła kobieta, obok której siedziała Annie. Skinęła jej głową i zajęła swoje miejsce.

Rozmowa z Lukiem zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Cały czas zastanawiała się, czy powiedzieć mu o Oliverze, czy nie. Była tak rozkojarzona, że prawie nic nie dotarło do niej z informacji, które przekazał im prowadzący kurs.

Nieustannie myślała o synu. Wiedziała, że w przyszłości może mieć do niej żal o to, że nie powiedziała Lucowi o jego istnieniu.

- Nie wiem jak ty, ale ja przyjechałam na ten kurs tylko ze względu na niego - oznajmiła siedząca obok kobieta.

Nie miała pojęcia, o kim mówi, ale z pewnością nie chodziło o przewodniczącego, który, aczkolwiek bardzo miły, dobiegał sześćdziesiątki.

- Bardzo rzadko pojawia się publicznie - ciągnęła jej sąsiadka.

- Naprawdę? - Myśli Annie zajęte były zgoła czymś innym.

Co Luc tak naprawdę robił w tym hotelu? I jak długo zamierzał tu zostać?

- Panie i panowie, przed państwem Luca de Salvatore! - Głos przewodniczącego wyrwał ją z zamyślenia.

Annie spojrzała na podium, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

To był on! Luc.

Nie, nie Luc. Luca de Salvatore.

Ojcem Olivera był Luca de Salvatore!

Nawet ona знаła to nazwisko. Przed laty przejął od ojca prowadzenie firmy. Znacznie zmniejszył liczbę pracowników, zredukował koszty, po czym wyeliminował albo przejął drobnych konkurentów, doprowadzając do ponownego rozkwitu imperium de Salvatore.

Sam stał się przez to jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie...

W najśmielszych marzeniach nie przyszłoby jej do głowy, że Luca de Salvatore to jej Luc! Ojciec jej dziecka.

Nie, nie jej Luc, poprawiła się w duchu. Nigdy nie był jej. Jedna wspólna noc do niczego nie zobowiązywała. A Luca de Salvatore nigdy nie należał do żadnej kobiety.

Musi stąd wyjść. Musi się spokojnie zastanowić.

Już miała wstać, kiedy ciemne oczy przeszukujące salę spoczęły na niej i niemal przygwoździły ją do krzesła.

Zupełnie jakby wiedział, że tu jest.

Niech go diabli!

Czekając na rozpoczęcie wykładu, Luc dostrzegł Annie, która zajęła miejsce w jednym z tylnych rzędów. Jej mina wskazywała na to, że jest znudzona i nie ma ochoty spędzać popołudnia na słuchaniu wykładu dotyczącego prowadzenia interesów.

Miał nadzieję, że jej brak zainteresowania choć w małym stopniu wynika z perspektywy kolacji, którą mieli razem zjeść. A kiedy zobaczyła, że wszedł na podium, żeby wygłosić wykład, jej twarz wyraźnie pobladła i pojawił się na niej wyraz niepokoju. Kiedy na nią spojrział, nie odwróciła wzroku. Patrzyła na niego z udanym zainteresowaniem, choć tak naprawdę miała wrażenie, że niewiele z tego, co mówi, do niej dociera.

Luc nie należał jednak do mężczyzn, na których wyzywający wzrok jakiegokolwiek kobiety robiłby większe wrażenie.

- Nasz popołudniowy wykładowca wraził życzenie, żeby zostać ci przedstawionym, Annie - oznajmił Daniel Russell prowadzący konferencję, a zarazem właściciel sieci hoteli Russell Hotel Group.

Annie słuchała wykładu Luca i odpowiedzi, jakich udzielał na zadawane z sali pytania, i teraz marzyła jedynie o tym, by się skryć w hotelowym pokoju i w spokoju pomyśleć. Drwiące spojrzenie ciemnych oczu nieustannie ją prześladowało, nie dając spokoju.

Jak on śmiał prosić o to, by została mu przedstawiona!

Spojrzała teraz na Luca, który stał obok Daniela Russella. Tego ostatniego знаła z różnych spotkań, w których uczestniczyła kiedyś razem z ojcem.

- Witaj, Danielu. Miło cię znów widzieć.

- Ciebie także. - Starszy pan odsunął się nieco na bok. - Pozwól, że ci przedstawię, to Luca de Salvatore. Luca, to jest Anna Balfour z Balfour Enterprises.

Wyraz twarzy Luca gwałtownie się zmienił.

- Balfour? - powtórzył z niedowierzaniem.

- To jedna z córek Oscara - wyjaśnił usłużnie Daniel.

Annie nie miała wątpliwości, że o nich słyszał. Szybko jednak zapanował nad emocjami, a jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Miło mi, panno Balfour.

Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Gazety regularnie pisywały o siostrach Balfour, które wywoływały jeden skandal za drugim.

- Panie de Salvatore. - Podała mu rękę.

- Nie będziemy cię dłużej zatrzymywać, Danielu - powiedział Luc, nie spuszczać wzroku z Annie.

- Och, naturalnie. W każdym razie, miło było cię znów zobaczyć, Annie. A przy okazji, jak się miewa Oliver?

Gdyby Luc nie patrzył na Annie z taką uwagą, być może nie zauważyłby wyrazu zaniepokojenia, jaki się pojawił w jej oczach. Zastanawiał się, dlaczego wspomnienie mężczyzny, z którym rozmawiała wczoraj przez telefon, tak ją poruszyło.

Może nie chciała, aby się dowiedział, że w jej życiu aktualnie ktoś jest?

Dobrze słyszał, jak powiedziała wczoraj Oliverowi, że go kocha.

Z tego, co wiedział o siostrach Balfour, stałość w uczuciach nie była cechą, do której przywiązywały nadmierną wagę. Znane były za to z rozlicznych skandali, których były bohaterkami, i stanowiły ulubiony temat plotek szerokich mas.

Annie instynktownie odpowiedziała na pytanie Daniela.

- Ma się bardzo dobrze, dziękuję.

Starszy pan uśmiechnął się ciepło.

- Ile on już ma? Trzy lata? Cztery?

- Trzy - odparła i skinęła Danielowi głową na pożegnanie.

- Kim jest Oliver? - spytał Luc, kiedy zostali sami.

Annie zrobiła głęboki wdech i spojrzała mu w oczy.

Naprawdę wolałaby nie musieć mówić Lucowi o Oliverze w takich okolicznościach.

- Oliver to mój syn.

- Syn? Nie powiedziałaś mi, że jesteś mężatką!

Annie zwilżyła językiem wyschnięte usta.

- Bo nie jestem.

- A byłaś?

- Nie. A ty jesteś Luca de Salvatore? - zmieniała temat.

Naprawdę to nie było odpowiednie miejsce na prowadzenie takiej rozmowy. Jak on śmie wypytywać ją o to wszystko i osądzać, skoro sam jest przyczyną tego, że niezamężna kobieta ma dziecko!

- A ty jesteś Anna Balfour? - odpowiedział pytaniem.

W odpowiedzi skinęła głową.

- Przyjaciele i rodzina mówią do mnie Annie.

Uśmiechnął się zimno.

- Rozumiem, że termin przyjaciele odnosi się także do osób, które poznałaś w takich okolicznościach jak mnie?

Annie poczuła, jak na policzkach wykwita jej rumieniec.

- Tych także.

- No cóż, to zaczyna być coraz bardziej interesujące.

- O ile pamiętam, żadne z nas nie zadało sobie trudu, aby cztery lata temu dokładnie się przedstawić, panie de Salvatore - wytknęła mu sucho.

- A może siostry Balfour założyły się między sobą, która z nich pierwsza straci dziewictwo? To do was bardzo podobne.

Annie uniosła rękę, żeby go spoliczkować, ale w ostatniej chwili złapał ją za ramię, udaremniając ten zamiar.

- Chyba powinniśmy stąd pójść, zanim zrobisz mi scenę.

- Ja tobie?! - Annie z trudem powstrzymywała łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Zanim którekolwiek z nas urządzi scenę.

Jego palce zacisnęły się na ramieniu Annie i pociągnął ją w stronę wyjścia. Choć zazwyczaj umiał doskonale panować nad emocjami, w tej chwili był naprawdę bliski wybuchu.

Anna Balfour.

Kobieta, z którą przed laty kochał się tak namiętnie, była jedną z sióstr Balfour. Miała też syna. I to, jak sama przyznała, syna z nieprawego łoża.

Prowadził ją do wyjścia pomiędzy grupkami rozprawiających słuchaczy i Annie zdawała sobie sprawę, że nie zdoła uciec przed tym, co za chwilę miało się wydarzyć. Zanim wyszli z sali, zdołała pochwycić pełne zdumienia spojrzenie kobiety, która siedziała na wykładzie obok niej. Zapewne uznała, że Annie udało się upolować słynnego de Salvatore.

- Dokąd mnie prowadzisz? - spytała, widząc, że idzie w stronę wind.

Nacisnął przycisk i drzwi windy natychmiast się otworzyły. Pociągnął ją do środka.

- Idziemy do mojego pokoju. I nie próbuj mi się przeciwstawiać - ostrzegł, kiedy spróbowała wyrwać rękę z jego uścisku. - W ten sposób nabawisz się jedynie siniaków.

- Taki jesteś tego pewien?

Popatrzył na nią z góry. Choć nie była niska, znacznie przewyższał ją wzrostem, nawet gdy miała buty na obcasie. Był od niej zdecydowanie wyższy i silniejszy.

- Jestem - odparł stanowczo.

- A nie powinienes!

Zręcznym ruchem uwolniła rękę z jego uścisku, złapała za nadgarstek, wykręciła go do tyłu i umieściła kolano w okolicy jego krzyża. Próbowała przewrócić go na podłogę windy.

Nie wiedziała jednak, że Luc ma doświadczenie w tego typu potyczkach. Będąc nastolatkiem, wychowywał się na ulicach Rzymu, gdzie niejednego się nauczył. Już ojciec mówił mu, że jeśli chce przetrwać, musi zdobyć podstawowe umiejętności w zakresie samoobrony. Wziął sobie tę radę do serca.

Annie nie miała pojęcia, jak to się stało, że nagle znalazła się na podłodze windy z unieruchomionymi wzdłuż ciała rękami. Usiadł na niej okrakiem, przyciskając ją swoim ciężarem do podłogi. Jego oczy patrzyły na nią z satysfakcją.

- Nie przypominam sobie, żebyś cztery lata temu dała mi do zrozumienia, że lubisz ostry seks, ale skoro twoje preferencje od tego czasu się zmieniły...

- Jeszcze niedawno w ogóle mnie nie pamiętałeś! - rzuciła przez zaciśnięte zęby, próbując się uwolnić z jego uścisku. Tym bardziej że wyraźnie poczuła, że siedzący na niej Luc ma silną erekcję.

Ona sama też była pobudzona. Czuła ciepło w dole brzucha, a jej oddech wyraźnie przyspieszył.

- Za to teraz znam cię doskonale - oznajmił zduszonym głosem, nie spuszczać wzroku z jej rozchylonych warg.

Położył jej ręce za głowę i pochylił się, jakby zamierzał ją pocałować.

Oczy Annie pociemniały.

- Obawiam się, że jest już za późno - oznajmiła, nie zamierzając się poddać bez walki. - My, siostry Balfour, jesteśmy znane z tego, że nie dajemy mężczyźnie drugiej szansy.

Luc uniósł drwiąco jedną brew.

- Nie?

- Nie - potwierdziła stanowczo.

- A może jednak? - usta Luca znajdowały się milimetry od jej własnych.

Jego ciepły oddech pieścił ją, wzbudzając w całym ciele przedziwne doznania. Czuła, że jest podniecony w równym stopniu co ona. A kiedy poczuła dotyk jego ust na szyi, miała wrażenie, że eksploduje. Odruchowo wyprężyła się, poddając się jego pieszczocie.

Nie, nie może tego zrobić. Nie może na to pozwolić!

- Jesteśmy w windzie! - powiedziała głosem, który jednak wcale nie zabrzmiał przekonująco.

Pragnęła go równie mocno jak on jej i bez wątpienia Luc to czuł.

Uniósł głowę, a jego oczy się uśmiechały.

- Tym lepiej. Ryzyko zwiększa przyjemność, czyż nie?

- Nie dla mnie!

Luc przeniósł wzrok z jej błyszczących oczu na płonące policzki i nabrzmiałe usta. Potem spojrział na piersi, których stwardniałe sutki wyraźnie rysowały się pod cienkim materiałem sukienki.

- Właśnie widzę.

- Ty...

Nie dane jej było dokończyć, gdyż w tej chwili Luc pochylił głowę i objął ustami jedną pierś. Nawet przez warstwy materiały poczuł, jak brodawka nabrzmiewa w odpowiedzi na jego pieśczętę. Przycisnął biodra do jej ud i zaczął nimi rytmicznie poruszać. Za gardła Annie wydobył się zduszony jęk.

Co ja wyprawiam? - pomyślała. Przecież dokładnie wiedziała, do czego to wszystko prowadzi. Leżała na podłodze w windzie i pozwalała się całować temu człowiekowi. Mogła sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby zostali tu nakryci. Wyczyny jej siostr zupełnie by przy tym zbladły.

Chwyciła go za włosy i odciągnęła jego głowę od swojej piersi. Wilgotną plamą na sukience zajmie się później.

- Natychmiast ze mnie zejdz!

Była na niego wściekła nie mniej niż na siebie samą. Co ona sobie w ogóle myśli? Cały problem polegał na tym, że myślenie nie znajdowało tu wielkiego zastosowania.

- Powiedziałam, żebyś ze mnie zszedł - powtórzyła, pociągając go za włosy.

Luc spojrział na nią z uwagą.

- Wolałabyś, żebyśmy to kontynuowali w bardziej ustronnym miejscu?

- Mówiąc szczerze, wolałabym nigdy więcej nie oglądać cię na oczy, Luc!

Spojrział wymownie na miejsce, którego przed chwilą dotykały jego usta.

- Dowody mówią co innego - powiedział drwiąco.

- Ty arogancki sukin...

- Hola, hola, Annie. - Wstał z niej i pomógł jej się podnieść. - Nikt ci nigdy nie powiedział, że nieładnie jest tak kogoś przezywać? Dama się tak nie zachowuje.

- Najwyraźniej nie było mnie w szkole na tej lekcji.

- Podobnie jak wszystkich twoich sióstr.

- Powiedz mi - zmieniła nagle temat - dlaczego ta winda nie ruszyła, kiedy do niej wsiedliśmy?

Luc wzruszył ramionami.

- To prywatna winda. Jedzie tylko do mojego apartamentu. Nikt inny nie zna kodu, tylko ja.

- Rozumiem.

- W końcu jako właściciel tego hotelu mogę mieć pewne przywileje.

Właściciel? Teraz rozumiała, dlaczego uśmiechał się lekceważąco, gdy mówiła, że zgłosi obsłudze hotelu, że ją napastuje.

- A więc, która z rozlicznych żon Oscara jest twoją matką?

- Miał raptem trzy! A moją matką jest Tilly, jego druga żona - wyjaśniła.

- Ach. To ta, która wciąż z nim mieszka w Balfour Manor, tak?

- Nie mieszka z Oscarem! Zapewne wiesz, że po śmierci swojego drugiego męża zupełnie się załamała. Oscar zaproponował jej wtedy, żeby zamieszkała w domku, który znajduje się na terenie posiadłości.

- Jakież to z jego strony wspaniałomyślne. Taka przyjaźń z byłą żoną.

Annie wyzywająco uniosła brodę.

- Żebyś wiedział.

- A jego kolejna żona, Lillian, nie miała nic przeciw temu?

- A dlaczego miałyby mieć? Nie widzę w tym nic niestosownego.

- Och, daj spokój, Annie. W końcu jesteśmy dorośli.

- Sugerujesz, że... - Jej twarz pobladła.

- Nic dziwnego, że córki Oscara są takie... takie nieprzewidywalne w swoich zachowaniach, skoro ich własny ojciec daje im taki przykład.

Luc dawał jej do zrozumienia, że jego zdaniem Tilly utrzymywała stosunki z byłym mężem podczas jego małżeństwa z Lilly. Jak śmiał? Jakie miał prawo, by osądzać jej rodzinę?



- Nie wiesz nic ani o mojej matce, ani o mojej rodzinie. Gdybyś wiedział, nigdy nie powiedziałbyś czegoś podobnego. Moja matka jest najśłodszą, najmiłszą osobą, jaką znam.

- Coś mi się wydaje, że zbyt mocno jej bronisz - zadrwił.

Wciąż nie mógł dojść do siebie po szoku, jakim było dla niego odkrycie, kim jest Annie.

Nazwisko Balfour było synonimem skandalu. Z drugiej zaś strony, kojarzyło się z pięknem, stylem, klasą.

Luc nie należał do ludzi szukających rozgłosu. A już na pewno nie tego rodzaju rozgłosu, jaki uwielbiały siostry Balfour. Praktycznie nie było tygodnia, aby któraś z nich nie stała się bohaterką jakiegoś skandalu.

Luc wiedział o tym, choć nigdy nie czytał rubryk towarzyskich. Dla niego siostry Balfour były typowymi głupimi kobietkami, które miały więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku.

Podobnie jak on cztery i pół roku temu.

Mimo to jakiś czas temu coś mu się obilo o uszy, że jedna z sióstr okazała się dzieckiem z nieprawego łoża. Nie był jednak pewien, której z nich to dotyczyło.

Oscar Balfour miał osiem córek i jego zdaniem nie miało to żadnego znaczenia, czy wszystkie pochodzą z legalnych związków, czy nie.

- Czy zmieniłaś zdanie odnośnie do naszej dzisiejszej kolacji?

Annie spojrzała na niego z wahaniem. Jeszcze nie podjęła decyzji, czy powie mu o tym, że jest ojcem jej dziecka. Zwłaszcza po tym, jak się niepochlebnie wyrażał o członkach jej rodziny.

- Dlaczego pytasz? Uznałeś, że nie mamy już o czym ze sobą rozmawiać?

- Wręcz przeciwnie. Mam tylko nadzieję, że nasza rozmowa nie skończy się bijatyką.

- O ile pamiętam, Luca de Salvatore w młodości sam był bohaterem niejednego skandalu - powiedziała, czując, jak jej policzki się rumienia.

Luc zacisnął szczęki.

- Na szczęście dorosłem.

- Nie tylko ty musiałeś dorosnąć, Luc... - urwała, zdając sobie sprawę, że powiedziała zbyt dużo. - A teraz mógłbyś otworzyć drzwi windy? Muszę wysłać ojcu pewne dokumenty i potrzebuję trochę czasu, żeby je przygotować.

Tak naprawdę potrzebowała trochę czasu, żeby spokojnie pomyśleć.

Nigdy nikomu nie zdradziła, kto jest ojcem Olivera. Jak mogła to zrobić, skoro dopiero dziś się dowiedziała, że jej Luc sprzed czterech lat, to nikt inny jak Luca de Salvatore, znany przedsiębiorca i właściciel ogromnego majątku. Tyle tylko że ta świadomość niczego jej nie ułatwiła. Wręcz przeciwnie, miała ogromny dylemat, czy powiedzieć mu prawdę, czy nie.

Luc nie należał do ludzi, którzy pozwoliliby, aby jego syn wychowywał się bez jego udziału. Najbardziej obawiała się tego, że mógłby zechcieć całkowicie go jej odebrać.

- A więc pracujesz dla swojego ojca?

- Tak, ale nie lubię tego robić.

- W takim razie dlaczego nie poszukasz czegoś innego?

- Dlaczego? Ponieważ muszę utrzymać siebie i swojego syna. Praca dla ojca jest dla mnie bardzo wygodna i pozwala mi spędzać dużo czasu z Oliverem - dodała wyjaśniająco. - Z tego co wiem, ty też pracujesz dla swojego ojca.

- Mój ojciec odszedł na emeryturę kilka lat temu i przejąłem po nim firmę.

Annie spojrzała na niego drwiąco.

- Jak to dobrze wiedzieć, że nepotyzm kwitnie we Włoszech tak samo jak zawsze!

Luc nic nie powiedział. Jego ojciec przestał pracować głównie ze względów zdrowotnych. Luc włożył wiele wysiłku w odbudowanie firmy, którą uprzednio doprowadził niemal do ruiny. Niemal? Przez jego lekkomyślność i brak wyobraźni imperium Salvatore rozsypało się w drobny mak!

Spojrzał zimno na Annie.

- Sądzę, że w Anglii także znalazłoby się sporo przykładów podobnych nadużyć.

Annie westchnęła.

- Masz rację, Luc. Nasza rozmowa sprowadza się głównie do tego, że nawzajem się obrażamy.

Miała co do tego rację.

Jeszcze kilka minut temu pragnął jej jak szalony. Czuł, że ona pożąda go równie mocno i gdyby mu tylko pozwoliła, bez wątpienia wziąłby ją na podłodze windy.

Sam był zdziwiony swoją reakcją. Takie zachowanie było zupełnie nie w jego stylu. Nie korespondowało z wizerunkiem, jaki w ciągu ostatnich lat wytrwale budował i który zamierzał utrzymać.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- A więc twój syn ma teraz trzy lata i osiem miesięcy.

Annie otworzyła drzwi hotelowego pokoju i, ku swemu zdumieniu, ujrzała za nimi Luca. Był ubrany w jasne dżinsy i koszulkę polo, ale groźna mina, jaką przybrał, nadawała mu wygląd jakiegoś drapieżnika.

Powinna była spytać, kto tam, zanim mu otworzyła. Tymczasem pomyślała, że to obsługa hotelowa przyniosła jej zamówioną kanapkę.

Zresztą, to i tak nie miało większego znaczenia. Luc był w takim nastroju, że gdyby mu nie otworzyła, zapewne wyważyłby drzwi jednym mocnym kopnięciem.

- A więc? - ponaglił ją.

Minął ją i wszedł do pokoju, nie próbując nawet ukryć swojej złości.

Annie stała niezdecydowana, bojąc się spojrzeć mu w oczy. Zrobiła kilka głębokich oddechów i cicho zamknęła drzwi. Jednak zwłoka w niczym nie zmniejszyła jego wściekłości.

Oczywiście, Luc nie był głupi. Nie było znów tak trudno policzyć miesiące i dojść do wniosku, że Oliver mógł być jego synem.

Patrzył na nią takim wzrokiem, że domyśliła się, że już wie. Gdyby mógł, zabiłby ją teraz gołymi rękami.

- Mówiłam ci już, że Oliver jest moim synem...

- Szkoda tylko, że nie omieszkałaś wspomnieć, że również moim! - wykrzyknął, a jego ciemne ciskały gromy.

Annie zwilżyła wyschnięte usta końcem języka.

- Nie wydaje ci się, że takie przypuszczenie może być błędne, zważywszy na reputację, jaką się cieszą siostry Balfour? - spytała drżącym głosem.

Luc zacisnął szczęki, a jego dłonie odruchowo zwinęły się w pięści. Z trudem oparł się pokusie, by ująć tę kobietę za ramiona i mocno nią potrząsnąć. Tak mocno, by błagała go o litość. Aby wyznała mu prawdę.

Zrobił głęboki wdech, starając się uspokoić.

- Nie. Widziałem dowód na własne oczy.

- Dowód? - powtórzyła, z lekka poblądłszy. - Nie mogłeś przecież widzieć Olivera!

- Oczywiście, że nie. Ale moja asystentka przesłała mi faksem kilka jego fotografii, które zostały opublikowane w prasie.

Kiedy na nie spojrział, przeżył szok. Patrzył na małego chłopca z ciemnymi kręconymi włosami i roześmianymi oczami, identycznymi jak oczy jego matki. Gdyby zmienić im kolor, miałyby przed sobą siebie samego sprzed trzydziestu lat.

Był pewien, że ta kobieta urodziła jego syna. Jego syna!

Syna, o którego istnieniu nie była uprzejma go nawet poinformować!

- Po co ją o to prosiłeś?

- Z ciekawości. - Uśmiechnął się bez cienia humoru. - Nie sądziłem, że ciekawość doprowadzi mnie do tego, że odkryję twoją perfidię. Dowiem się, że mam syna i to już prawie czteroletniego!

- Ja...

- Dobrze ci radzę, żebyś nie próbowała mnie okłamywać, Annie.

Uniosła brodę.

- Nie jestem jedną z pana pracownic, panie de Salvatore. Nie muszę słuchać pana poleceń.

- Jeśli będzie trzeba, będziesz słuchać nie tylko moich pleceń, ale znacznie więcej.

- Złapał ją za ramiona.

- Zabierz ode mnie ręce!

- Z chęcią. Dotykanie ciebie napawa mnie obrzydzeniem! - Puścił ją tak nagle, że się zachwiała.

Spojrzał na nią bez cienia współczucia.

Żeby nie upaść, Annie przytrzymała się krzesła.

- Czego ty ode mnie chcesz, Luc? - spytała słabo, spoglądając na jego dominującą postać.

- Chcę, żebyś powiedziała mi prawdę.

- Ale po co?

- Po to, żebym mógł podjąć działania zmierzające do uznania mojego syna.

- Jak to do uznania? - Annie poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

Luc zacisnął usta.

- Powinien nosić nazwisko de Salvatore.

- Oliver należy do rodziny Balfour! - zaprotestowała.

- Tak. A cały świat wie, jakie to powszechnie cenione nazwisko - powiedział kpiąco.

- Nie mniej niż twoje własne - odparowała, unosząc dumnie brodę. - Z tego co wiem, w przeszłości twoje nazwisko także różnie się ludziom kojarzyło.

- Co wiesz na temat mojej przeszłości?

- Wystarczająco dużo. Nie zapominaj, że to mnie właśnie poderwałeś na stoku, spędziłeś ze mną noc, po czym zostawiłeś, zapominając o moim istnieniu.

Luc patrzył na nią przymrużonymi oczami.

- Wygląda na to, że Oliver jest jedynym wspólnym ogniwem, które nas łączy.

- Oliver jest moim synem.

- I moim także. Jeśli nie będziesz chciała tego przyznać, wystarczy proste badanie krwi, żeby dowieść, po czyjej stronie jest racja.

Niezależnie od tego, jak bardzo nie podobało się to Annie Balfour, patrząc na zdjęcia małego chłopca, Luc nie mógł mieć wątpliwości, czyim jest synem.

Oliver, który wkrótce będzie nosił jego nazwisko, w przyszłości odziedziczy majątek rodziny de Salvatore i stanie na czele całego ich imperium.

- On już ma nazwisko.

- Tak. Oliver de Salvatore.

- Nie!

- Tak!

Annie potrząsnęła przecząco głową. Doskonale wiedziała, jakie imię i nazwisko zostały wpisane na akcie urodzenia. Oliver Luc Balfour.

- I tak zamierzałam ci o nim powiedzieć - oznajmiła, ponownie zwilżając językiem wyschnięte usta.

- Kiedy?

- Dziś przy kolacji.

- Jakoś nie bardzo chce mi się w to wierzyć.

Oczy Annie pociemniały.

- Może dlatego, że nie chcesz w to uwierzyć.

Było znacznie gorzej, niż się spodziewała. Może, gdyby Luc nie okazał się tym, kim był w rzeczywistości, byłoby jej łatwiej z nim walczyć. Jednak wobec faktu, że miała do czynienia z członkiem rodu de Salvatore...

Nie miała żadnych wątpliwości, że cała jej rodzina - siostry i rodzice - stanęliby za nią jak jeden mąż, gdyby jej przyszło walczyć o Olivera. Choć każdy z członków rodziny miał na sumieniu niejeden skandal, gdy któreś z nich było w potrzebie, zawsze mogło liczyć na wsparcie pozostałych.

Wiedziała jednak, że Luca de Salvatore miał pełne prawo do tego, aby zostać uznanym za ojca Olivera. Ona sama wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że nim był. W jej życiu poza nim nie było innych mężczyzn, więc nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości.

- Czego ode mnie chcesz?

- Od ciebie? Niczego. Chcę jedynie mojego syna.

- Chcesz prawa do odwiedzin? Przyznania praw rodzicielskich? Powiedz mi dokładnie, o co ci chodzi? - spytała łamiącym się głosem.

Jej słowa były potwierdzeniem tego, czego się już spodziewał: Oliver Balfour był jego synem.

Miał syna. Ślicznego ciemnowłosego chłopca o błękitnych oczach, mającego niespełna cztery lata.

Opadł na jeden z foteli, wpatrując się przed siebie nic niewidzącym wzrokiem i starając się przyswoić sobie fakt, że jest ojcem. To nagłe odkrycie zupełnie ścięło go z nóg.

Przez trzydzieści lat prawie nigdy nie myślał o dniu, w którym będzie trzymał w rękach swoje dziecko. Większą część życia spędził dobrze się bawiąc, a ostatnie cztery lata był zbyt zajęty pracą, by myśleć o założeniu rodziny. Owszem, czasami świtało mu w głowie, że kiedyś to zrobi, ale zawsze były to jedynie przelotne myśli dotyczące bliżej nieokreślonej przyszłości. Najpierw musiał odbudować imperium de Salvatore i zapewnić sobie bezpieczną i stabilną przyszłość.

Trudno mu było uwierzyć w to, że miał syna, który miał na imię Oliver i którego nigdy nie widział na oczy, nie wspominając już o trzymaniu go na rękach.

Spojrzał zimnym wzrokiem na Annę Balfour, która stała na środku pokoju, wpatrując się w niego z obawą. Miała prawo odczuwać lęk. On sam nie mógł uwierzyć, że ta kobieta jest matką jego syna. Że jej szczupłe ciało wydało tak doskonały owoc, a drobne piersi, nabrzmiące pokarmem, karmiły jego syna. A może, jako członkini rodziny Oscara Balfoura, oddała dziecko jakiejś niańce, gdy tylko się urodziło? Żeby się pozbyć kłopotu i móc dalej wieść swoje beztrioskie życie?

- A ty jak sądzisz, o co mi chodzi, Anno?

Anna znieruchomiała. Każde jego słowo było jak ostrze wbijane serce. Instynktownie odczuwała niebezpieczeństwo, które kryło się w spojrzeniu jego zimnych oczu i w nieruchomej postawie.

Ale teraz było już za późno. Nie mogła już uniknąć tej konfrontacji. Być może gdyby mu powiedziała o Oliverze wcześniej, gdyby nie dowiedział się o jego istnieniu w taki sposób... Teraz jednak nie miało to już większego znaczenia. Musiała się skupić na wyzwaniu, jakie przed nią stało, a nie zastanawiać się, co by było, gdyby...

- Zgodzę się na wszystko, co zechcesz, Luc, byle tylko uniknąć narażania Olivera na udział w publicznym procesie o przyznanie praw rodzicielskich.

- Czego twoim zdaniem mógłbym od ciebie chcieć?

- Och, Luc, przestań grać ze mną w te gierki! Powiedz mi, jaka jest twoja cena i wszystko!

Spojrzał na nią z uwagą.

- A więc uważasz, że każdy ma swoją cenę, tak?

Jej ojciec zapewne tak myślał, przynajmniej, jeśli chodziło o interesy. Wielokrotnie zapewniał ją, że wszystko jest kwestią ceny. Ale tym razem nie chodziło o interesy. Rozmawiali o przyszłości ich syna, a nie o jakiejś rzeczy. Luca de Salvatore był dostatecznie bogaty i wpływowy, żeby zdobyć pełne prawa rodzicielskie do Olivera, jeśli tylko by zechciał. Wiedziała o tym, ale mimo to postanowiła uniknąć tego za wszelką cenę.

- Życie nauczyło mnie, że zazwyczaj tak jest - powiedziała ostrożnie.



- Jesteś skłonna dać mi coś dobrowolnie, Anno?

Zadał to pytanie gładkim jak jedwab głosem, ale Anna każdym nerwem czuła zagrożenie. Nie miała jednak wyboru. Luc nie zostawił jej żadnego!

- Cokolwiek zechcesz - odpowiedziała cicho.

- Tak bardzo kochasz Olivera? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Oczywiście, że tak! Za kogo ty mnie uważasz? Sądzisz, że jestem wyrodną matką?

- Nie mam pojęcia, jaką jesteś matką. Wiem jedynie, że w tej chwili nie ma cię z twoim synem.

- Oliver jest w domu z moją matką...

- Masz na myśli drugą żonę Oscara Balfoura, która od śmierci swojego drugiego męża mieszka na terenie jego posesji?

- Ja też tam mieszkam! - wykrzyknęła, urażona jego obraźliwym tonem. - I Oliver także.

- Może dlatego, że Oscar Balfour woli trzymać swojego jedyne wnuka w ukryciu? Było nie było, jest to dziecko z pozamałżeńskiego związku.

Jego asystentka znalazła na temat Olivera bardzo niewiele informacji. Udało jej się jedynie dowiedzieć, kiedy się urodził i kto był jego matką oraz zdobyć kilka fotografii, które zamieszczono w prasie podczas uroczystości rodzinnych. Tak naprawdę nie było o nim wiadomo nic więcej, nie wspominając już, że nikt nie wiedział, kto był jego ojcem.

O samej Annie Balfour także nie udało się zdobyć wielu informacji.

- Mój ojciec przed nikim go nie ukrywa - powiedziała zgorszona. - Jak już zauważyłeś, Oliver jest jak dotąd jedynym wnukiem mojego ojca, który za nim wprost przepada.

- Do tego stopnia, że niechętnie pozwala mu opuszczać Balfour Manor.

- To ja podjęłam taką decyzję - oznajmiła poruszona jego insynuacjami.

- Dlaczego?

Machnęła niecierpliwie ręką.

- Ponieważ... Cóż, dlatego że...

- Tak?

Jak miała wyjaśnić temu mężczyźnie, jak to jest należeć do rodziny Balfourów? Że niemal od urodzenia wszędzie towarzyszyli jej paparazzi szukający nowinek na pierwsze strony gazet? Że tak bardzo tego wszystkiego nienawidziła? I że podjęła decyzję, że nie chce, aby jej syn przechodził przez to samo?

- Luc, Oliver jest małym chłopcem. Chłopcem, który zasługuje na to, żeby mieć normalne dzieciństwo, a nie żyć w świetle jupiterów, tak jak ja zawsze żyłam.

- Są sposoby na to, żeby tego uniknąć.

- Bardzo chętnie się dowiem jakie, bo ja ich nie znam.

- Może gdyby twoje siostry prowadziły nieco mniej ekscentryczny tryb życia, byłoby łatwiej?

Na twarzy Annie pojawił się rumieniec.

- Nie ponoszę odpowiedzialności za zachowanie moich sióstr!

- To prawda, odpowiadasz jedynie za swoje własne czyny - przyznał. - Powiedz mi w takim razie, co, twoim zdaniem, jest w stanie zrekompensować mi fakt, że przez cztery lata nie miałem pojęcia o tym, że mam syna?

Wiedziała, że nie ma żadnego sposobu, aby mu to wynagrodzić. Nic, co mogłaby zrobić czy powiedzieć, nie wróci lat, które bezpowrotnie minęły.

- Nie miałam pojęcia, kim jesteś. Jak więc miałam ci powiedzieć o tym, że zaszłam w ciążę czy też o tym, że urodziłam Olivera?

Luc wiedział, że ma rację. Ich znajomość była typową przygodą na jedną noc. On sam rozpaczliwie chciał wtedy zapomnieć o tym, co pozostawił za sobą w Rzymie. Anna Balfour zaś... Nie miał najmniejszego pojęcia, przed czym uciekała Anna cztery i pół roku temu... Być może właśnie przed ludźmi, którzy nieustannie ingerowali w jej życie, śledzili ją na każdym kroku.

Nic jednak nie mogło zmienić faktu, że Oliver miał już niespełna cztery lata i jak dotąd nie poznał swojego ojca!

Luc zacisnął usta.

- A czy kiedykolwiek próbowałaś się dowiedzieć, kim jestem? Kiedy się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży, mogłaś wrócić do tego hotelu i postarać się zdobyć jakieś informacje na mój temat.

Anna odwróciła wzrok.

- Nie mogłam.

- Dlaczego? Będąc członkiem rodziny Balfour bez trudu byś sobie poradziła.

Annie stała nieruchomo, wpatrując się w niego błękitnymi oczami.

- Po co miałabym to robić? Spędziliśmy ze sobą zaledwie jedną noc, Luc. Nie znam mężczyzny, który po jednej nocy z kobietą chciałby się dowiedzieć, że ma z nią dziecko.

- Właśnie na takiego patrzysz. Podobnie jak ja patrzę na Annę Balfour. Bardzo uważnie. I muszę przyznać, że nie bardzo mi się podoba to, co widzę.

- Przestań wymawiać moje nazwisko takim obraźliwym tonem!

Luc wzruszył ramionami.

- Przed chwilą dowiedziałem się, że tak się właśnie nazywasz.

- Oboje wiemy, że to nie dlatego odnosisz się do mnie z taką niechęcią.

- Czyżby?

- Tak! - Annie popatrzyła na niego, nie kryjąc frustracji. - Naprawdę jest mi bardzo przykro.

- Przykro z powodu naszego powtórnego spotkania? Czy też z powodu tego, że odkryłem prawdę?

- Tak. Nie! - Potrząsnęła energicznie głową. - Być może masz rację. Być może powinnam była spróbować cię wtedy odnaleźć. Naprawdę mi przykro, że do tej pory nie miałeś pojęcia o istnieniu Olivera. Naprawdę bardzo mi z tego powodu przykro - powtórzyła drżącym głosem.

Luc spojrział na nią, mrużąc oczy. Dostrzegł w jej oczach cień. Pod powiekami zbierały jej się łzy, a twarz pobleadła. Usta jej drżały, jakby się miała za chwilę rozplakać.

Tak, bez wątplenia było jej przykro z powodu tego, że nie skontaktowała się z nim wcześniej. I nie wątpił, że za chwilę będzie jej jeszcze bardziej przykro...

- Doskonale. Masz zarezerwowany lot do Londynu na poniedziałek rano...

- Skąd o tym wiesz?

- Sprawdzenie tego wcale nie było trudne.

- Po co to zrobiłeś?

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Odwołasz ten lot i...

- Nie.

- Uwierz mi, wyjdiesz na tym znacznie lepiej, jeśli przestaniesz mi się sprzeciwiać na każdym kroku.

- Muszę być w poniedziałek w domu - upierała się przy swoim. Musiała wrócić do swojego synka. Wziąć go w ramiona i mocno przytulić.

- Czy powiedziałem, że nie wrócisz w poniedziałek do Anglii? Czy powiedziałem coś podobnego?

Annie zmieszała się.

- Nie, ale...

- Jutro pojedziemy do Anglii razem - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Jutro?

- Polecimy rano moim samolotem. Z lotniska pojedziemy prosto do Balfour Manor i przedstawię cię mojemu synowi. - Jego głos zabrzmiał twardo i bezwzględnie.

Annie zupełnie zaniemówiła. Ten człowiek chyba postradał zmysły. Chyba nie wyobrażał sobie, że tak po prostu zaprosi go do domu i...

- Przedstawię cię jako...?

- Jako jego ojca.

- Nie mogę tego zrobić, Luc. Nie rozumiesz, jaki to miałoby na niego wpływ? On nie ma pojęcia o tym, co to znaczy mieć ojca.

- A czyja to wina?

- Moja. Pomyśl jednak, co się z nim stanie, jeśli mu powiem, że jesteś jego ojcem, a ty po kilku dniach wrócisz do domu.

Luc spojrział na nią zimno.

- Nie powiedziałem, że zamierzam go zostawić.

- Ależ na pewno to zrobisz! Mieszkasz w Rzymie, a my w Londynie.

- Hmm.

- Hmm, co?

- Zdecydowałem, jaka będzie moja cena za to, żeby Oliver mógł zostać z tobą - poinformował ją beznamiętnym głosem.

Wystarczyło jedno spojrzenie w te zimne, bezlitosne oczy, żeby się przekonać, że cena, jaką wyznaczył Luc, wcale jej się nie spodoba.

- Mianowicie?

- Rozwiązanie nasuwa się samo, jeśli popatrzyysz na całą sprawę z logicznego punktu widzenia.

- Logicznego?

Luc skinął głową.

- Jedynym sposobem na to, żeby Oliver pozostał z tobą i jednocześnie ze swoim ojcem jest nasze małżeństwo.

- Słucham? - Annie z wrażenia usiadła na najbliższym krześle, żeby nie upaść.

Czy to możliwe, aby ten pewny siebie, arogancki mężczyzna postradał zmysły? Jak w ogóle mogło mu przyjść do głowy, że zechciałaby za niego wyjść? Zupełnie nie mieściło jej się to w głowie.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie!

- Nie? Chodzi ci o to, że odpowiedź jest nielogiczna, czy też, że nie chcesz za mnie wyjść?

- Jedno i drugie - odparła zdecydowanie.

Luc przez chwilę patrzył na nią zupełnie obiektywnym okiem. Anna Balfour bez wątpienia należała do pięknych kobiet. Była też pewna siebie i miała ten rzadki rodzaj elegancji, który sprawiał, że wyglądała dobrze niezależnie od tego, co na siebie włożyła. Nawet w spłowiałych dżinsach i bawełnianej koszulce prezentowała się doskonale i była uosobieniem kobiecości.

Tak, była piękna. Bez wątpienia także należała do ludzi, którzy potrafią się czuć swobodnie w każdym towarzystwie. Z wiadomości, które jego asystentka zdobyła na jej temat, dowiedział się, że będąc w szóstym miesiącu ciąży zrobiła dyplom z angielskiego, co dowodziło jej ogromnej determinacji i inteligencji.

Pomimo tych wszystkich zalet Anna Balfour nie należała do kobiet, które Luc wybrałby sobie na żonę. Odniósł też wrażenie, że on sam nie należał do mężczyzn, których ona wybrałaby na męża.

- Jeszcze kilka minut temu obiecałaś, że zrobisz wszystko - przypomniał jej.

- Jeśli pozwolisz mi nadal wychować Olivera w Anglii.

- Oboje wiemy, że tak nie będzie.

Teraz już nie miała wątpiwości co do tego, że Luc całkowicie postradał zmysły.

- Nie sądzisz, że małżeństwo to nieco drastyczny krok?

- Znasz jakiś inny, mniej drastyczny sposób na rozwiązanie tego problemu? - spytał zimno.

Ten jego spokój wyprowadzał ją z równowagi. Gdyby się na nią złościł, potrafiłaby stawić mu czoło. On jednak ze śmiertelną powagą prowadził z nią pertraktacje, jakby była jego handlowym partnerem.

- Luc, mam dopiero dwadzieścia cztery lata i nie zamierzam wychodzić za mąż dlatego, że tak byłoby korzystnie.

- Uwierz mi, mnie także ten pomysł nie napawa radością - przyznał.

- W takim razie, dlaczego...

- Chcesz oddać mi syna?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie nie ma o czym dyskutować. Na miejscu poczynię konieczne przygotowania i jak najszybciej się pobierzemy.

- Nic podobnego - przerwała mu. - Nie mam zamiaru za ciebie wychodzić, Luc - powtórzyła uparcie. - Nie wierzę też, że chciałbyś zhańbić nazwisko de Salvatore mariażem z jedną z sióstr Balfour.

- Bez wątpienia to nie byłby mój pierwszy wybór.

- Ani ostatni.

- Jest ostatni. Jestem pewien, że będą też pewne plusy tego małżeństwa.

Annie poczuła, że się rumieni.

- Nie mam zamiaru wychodzić za mąż za mężczyznę, którego nie kocham, nie wspominając już o dzieleniu z nim łóżka.

W jej głosie pobrzmiwała determinacja. Była spięta, jakby się szykowała do walki. Jej oczy pociemniały, a palce odruchowo zacisnęły się w pięści.

Naprawdę była bardzo piękna.

Piękna kobieta z wewnętrznym ogniem, który już kilka razy zdołał rozpuścić lód w jego sercu. Nawet teraz czuł napięcie w dole brzucha. Sposób, w jaki na niego patrzyła, wzbudzał w nim niepokojące uczucia...

- Jeszcze niedawno pomysł dzielenia ze mną łóżka wcale nie wydał ci się taki odpychający - powiedział, celowo opuszczając wzrok na jej wyraźnie rysujące się pod cienkim materiałem koszulki piersi.

Annie z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie skrzyżować na nich ramion. Co takiego było w tym mężczyźnie, że reagowała na niego w ten sposób? Cokolwiek to było, nie pozwoli, aby miało wpływ na jej decyzję.

- Małżeństwo, które nie jest oparte na miłości, nie ma szans na przetrwanie. Co będzie, jeśli któreś z nas pokocha kogoś i zechce się z nim związać? Wyobrażasz sobie koszmar rozwodu?

- Mówisz, jakbyś już tego doświadczyła.

Bo tak było.

Jej rodzice pobrali się tylko dlatego, że po śmierci pierwszej żony Oscar został sam z trójką dzieci. Tilly opiekowała się dziewczynkami i wybranie jej na kolejną żonę wydało się zupełnie naturalne. Zgodziła się, ponieważ kochała te dzieci jak swoje i lubiła Oscara.

Dopiero cztery lata później, kiedy poznała Victora, zrozumiała, czym jest prawdziwa miłość. Tyle tylko, że miała z Oscarem trzy własne córki.

Fakt, że po rozwodzie zachowali z Oscarem przyjazne stosunki, wcale nie zmniejszył traumy, jaką przeżyła Annie, kiedy jej rodzice się rozstali.

To dziwne, ale do tej pory nie przyznała tego nawet przed samą sobą. Teraz zaczęła się nad tym zastanawiać, ponieważ nie chciała, żeby Oliver musiał przechodzić przez coś podobnego.

- Rozwód twoich rodziców na pewno ma z tym wiele wspólnego - domyślił się Luc.

Jego przenikliwość doprowadzała ją do szału.

Wszystko w tym mężczyźnie ją irytowało. Od jego chłodnego i pełnego rezerwy sposobu bycia począwszy, a skończywszy na tym, jak jej serce zaczynało szybciej bić, gdy tylko na niego spojrzała.

Fakt, że wciąż ją pociągał, nie był dostateczną podstawą, na której można było zbudować małżeństwo.

- Rozwód rodziców, niezależnie od tego, jak bardzo przyjacielsko się rozstają, jest zawsze dla dziecka niezwykle traumatycznym przeżyciem.

- W mojej rodzinie nigdy nie było rozwodów.

- A w mojej małżeństwach zawieranych z rozsądku. Takie małżeństwo zazwyczaj źle się kończy.

Jej ojciec podczas balu wydanego z okazji setnej rocznicy rozpoczęcia przez Balfourów działalności charytatywnej zrobił córkom wykład. Tłumaczył, jak niezbędne jest przywrócenie dobrego imienia ich rodzinie. Z tej okazji przyniósł nawet stary manuskrypt, w którym spisano kodeks honorowy, według którego w przeszłości żyła ich



rodzina. Annie zapamiętała szczególnie dobrze jeden punkt. „Balfour nie powinien się niczego obawiać. Staw czoło swoim strachom, a dzięki temu odkryjesz drzemiący w tobie potencjał”.

Jej największym strachem było spotkanie ojca Olivera.

To konfrontacja z nim uzmysłowiła jej, jaką traumą było dla niej dorastanie z rodzicami, którzy się rozwiedli. Tym bardziej chciała chronić swojego syna. Nie pozwoli, by spotkał go ten sam los co ją.

- Czasami rzeczywiście tak - przyznał zadziwiająco łagodnym tonem Luc.

Omiótł ją spojrzeniem swoich czarnych jak węgiel oczu. Wcale jej się nie spodobało ani to spojrzenie, ani sposób, w jaki jej ciało na nie zareagowało. Nie, zupełnie nie była z tego zadowolona. Poczwała się tak, jakby nagle jej dzinsy i koszulka zrobiły się o dwa numery za ciasne.

Westchnęła, zniesmaczona swoim własnym zachowaniem, i wstała.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - oznajmiła.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła przez pokój w stronę balkonu. Otworzyła szeroko drzwi i głęboko nabrała w płuca powietrza.

Luc pozostał nieruchomy w pokoju.

Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że Annie nie chce wyjść za niego za mąż. On jednak był pewien, że to jedyne rozsądne rozwiązanie. Oliver Balfour jest jego synem, a Anna Balfour matką jego dziecka. Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że powinna zostać jego żoną.

Wyszedł na balkon i stanął obok niej. Spojrzał na rozciągający się w dole widok na Lake Garda. Choć Annie także go podziwiała, z ruchu jej ramion domyślił się, że jest świadoma tego, że za nią stoi.

Czyżby się go obawiała?

A może jej napięcie wynikało z czegoś innego?

Przysunął się do niej i oparł ręce na balustradzie po obu stronach jej zaciśniętych dłoni. Annie znalazła się w pułapce.

- Twoje włosy pachną kwiatami i słońcem - powiedział, wciągając w nozdrza jej zapach.

- Może po prostu czujesz zapach kwiatów, które rosną w tych doniczkach - powiedziała, nie odwracając się.

Luc roześmiał się.

- Och, pozwól mi trochę pofantazjować.

Choć go nie widziała, była świadoma jego bliskości. Czowała na skórze ciepło jego oddechu, ciepło bijące z jego ciała, a w końcu poczuła twardość jego nabrzmiałego członka, gdy przywarł do niej biodrami.

- Co ty wyprawiasz, Luc? - spytała, gdy przejechał końcem języka po jej gorącej skórze.

- Prezentuję ci zalety takiego układu - mruknął, biorąc w usta płatek jej ucha.

Annie była na kilku randkach w ciągu ostatnich lat. Niektórzy z mężczyzn, z którymi się spotykała, podobali jej się nawet na tyle, że umawiała się z nimi drugi czy trzeci raz. Jednak żaden z nich nie potrafił sprawić tego co Luc. Miała ochotę zrzucić z siebie ubranie i oddać mu się natychmiast, tu na tym balkonie.

- Nie wyjdę za ciebie, Luc - zdołała z siebie wydusić.

- Nie? - położył dłonie na jej piersiach i zaczął je delikatnie masować.

- Nie - powtórzyła, zagryzając wargę.

- Nie pamiętasz już tamtej nocy, Annie? Nie pamiętasz, jak nie mogliśmy się sobą nasycić?

Jak mogłaby tego nie pamiętać? To właśnie przez te wspomnienia nie była w stanie zaangażować się w jakikolwiek inny związek.

Spędzenie z Lukiem tej jednej, pełnej pasji nocy było zupełnie nie w jej stylu. Zawsze była cichą, skromną dziewczyną, która wolała spędzać czas w Balfour Manor, zamiast chodzić z przyjęcia na przyjęcie, tak jak to robiły jej dwie starsze siostry.

Kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, zupełnie nie wiedziała, co robić. Sama myśl o tym, że zostanie matką, przerażała ją. Z drugiej zaś strony świadomość, że nosi w sobie dziecko, była dla niej niezwykłym przeżyciem.

Dziecko Luca.

Nie, nie Luca, ale Luki de Salvatore.

W końcu nie wiedziała, że mężczyzna, z którym spędziła noc to Luca de Salvatore. Dla jej ciała jednak jego nazwisko nie miało żadnego znaczenia. Reagowała na jego bliskość tak samo gwałtownie jak niegdyś.

- Pamiętam, jak szybko zniknąłeś następnego ranka.

- Miałem ku temu szczególny powód.

- Nie wątpię! - zadrwiła, przypominając sobie, jak wieczorem siedziała samotnie w restauracji, czekając na Luca, który się nie pojawił.

Odsunęła się od niego, jakby uraza odżyła w niej na nowo.

- Doskonale pamiętam tę noc, Luc. To ty o wszystkim zapomniałeś.

Luc zacisnął usta w geście frustracji.

Rzeczywiście na początku nie przypomniał sobie tej kobiety. Nie pamiętał, że spędził z nią noc. Ale mógł to wyjaśnić. Być może dla niej to wyjaśnienie nie będzie wystarczające, ale mimo to miał konkretny powód. Chodziło o to, co przez ostatnie lata było motorem jego wszystkich działań.

Przez swoją arogancję doprowadził firmę ojca do ruiny. A potem, zamiast pozostać w Rzymie i pomóc ojcu w ratowaniu tego, co zostało z imperium de Salvatore, pojechał na narty do Włoch, żeby miło spędzić czas. Żeby nie myśleć o błędach, które popełnił, oddał się przyjemnościom, których kulminacją była noc spędzona z Anną Balfour.

Nie wiedział wtedy o tym, że podczas gdy on doskonale się bawił, ojciec miał zawał serca i leżał w szpitalu, walcząc o życie.

O jego chorobie dowiedział się z gazety!

Zamierzał spotkać się z Anną po tej nocy, którą wspólnie spędzili, ale wobec zaistniałej sytuacji natychmiast poleciał do Rzymu, żeby być przy ojcu.

Skąd mógł wiedzieć, że zostawia Annę samą z ich dzieckiem, które wspólnie poczęli? Skąd mógł wiedzieć, że będzie musiała samotnie znosić ciężę i rodzić jego syna?

Westchnął ciężko.

- Nie jestem już tym beztróskim młodzieńcem, którym byłem cztery i pół roku temu.

Annie skinęła głową.

- Na szczęście ja też nie jestem już tą naiwną, ufną dziewczyną, jaką wtedy byłam - zapewniła go.

- Czy którakolwiek z sióstr Balfour kiedykolwiek była „naiwną, ufną” dziewczyną?

- Naprawdę nie sędzę, żeby udało nam się cokolwiek osiągnąć, jeśli będziemy się nawzajem obrażać.

- To prawda - zgodził się. - Musisz jednak przyjąć do wiadomości, że zostaniesz moją żoną, Anno.

- Widzę, że dawno już nikt ci się nie sprzeciwił. Mam rację?

- Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek miało to miejsce - odparł, uśmiechając się bez humoru.

- Ja właśnie to zrobiłam.

- To prawda. Ale masz świadomość tego, że jeśli zajdzie taka potrzeba, będę walczył o mojego syna, aż wygram.

Anna miała świadomość, że jej odmowa nie zniechęci Luca. Mężczyzna, który przed nią stał, bez wątpienia nigdy nie poddawał się bez walki. A już na pewno nie podda się bez walki, gdy chodzi o jego własnego syna!

- Doskonale wiesz, że dziennikarze nie pozwolą nam żyć, jeśli zaczniemy się ciągać po sądach i walczyć o Olivera.

Luc wzruszył ramionami.

- Wybór należy do ciebie.

Spojrzała na niego uważnie. Z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że jest zdecydowany na wszystko i na pewno jej nie ustąpi.

Alternatywą dla koszmarnej walki w sądach było małżeństwo z Lucą de Salvatore. Z mężczyzną, który wcale jej nie kochał, podobnie jak ona nie kochała jego.

Nie mogła tego zrobić!

Podjęła decyzję i Luc widział to po jej minie. Decyzję, która zaprowadzi ich do sądu, gdzie stoczą pojedynek na śmierć i życie. Świadkiem tej walki będzie cały kraj, a oni oboje zapewne znienawidzą się do końca swoich dni.

- Sama myśl o walce ze mną w ten sposób jest bardzo nierozważna, Annie - ostrzegł ją.

W odpowiedzi uniosła brodę w wyzywającym geście.

- Jeszcze bardziej nierozważne jest wychodzenie za mąż za człowieka, który mnie nie kocha i którego ja nie kocham. Przeżywałam już rozwód moich rodziców i nie chcę przechodzić przez to po raz drugi.

- To, że twój ojciec nie potrafił zadowolić twojej matki, nie oznacza, że z nami będzie tak samo!

- O to możesz być spokojny. Potrafił ją zadowolić, a dowodem są trzy córki, które spłodzili w ciągu trzech lat trwania ich małżeństwa.

- A ty nie chciałabyś mieć więcej dzieci, Anno? A może myślisz, że skoro urodziłaś już syna, to znaczy, że wypełniłaś swój obowiązek?

- Oczywiście, że chciałabym mieć więcej dzieci. Tyle tylko że z mężczyzną, którego kocham.

Spojrzał na nią drwiąco.

- Dziwię się, że wciąż wierzysz w coś tak nierealnego jak miłość.

- To, że moi rodzice nie kochali się romantyczną miłością, nie oznacza, że nie odnaleźli jej z innymi partnerami.

- Obawiasz się, że to samo może się przydarzyć nam? Pobierzemy się ze względu na Olivera, a potem któreś z nas, albo nawet oboje, pozna kogoś, w kim się naprawdę zakocha?

Czy się tego bała?

A może jej obawy dotyczyły zupełnie czegoś innego? Może podświadomie czuła, że jeśli wyjdzie za mąż za Luca, to właśnie w nim się zakocha? Ona będzie spalać się z miłości do niego, a on będzie odczuwał dla niej jedynie pogardę?

Przypomniała sobie poradę z rodzinnego manuskryptu: „Staw czoło swoim strachom, a dzięki temu odkryjesz drzemiący w tobie potencjał”.

A jeśli się okaże, że jej jedynym prawdziwym problemem jest fakt, że przez te wszystkie lata nie zakochała się w żadnym mężczyźnie, ponieważ nie była w stanie zapomnieć o tej jednej nocy, którą spędziła w ramionach Luca?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Annie zadrżała na myśl o tym, że mogłaby być całkowicie zdana na łaskę i niełaskę bezwzględnego de Salvatore.

- W twoim przypadku zupełnie bym się tego nie bała.

- Uważasz, że jestem niezdolny do miłości?

Uśmiechnęła się do niego drwiąco.

- Uważam, że Luca de Salvatore jest w stanie stłumić w załączku każde uczucie, jakie się w nim rozbudzi, tylko dlatego że mogłoby go ono osłabić.

Jak ta kobieta dobrze go zna. O ile był w stanie wyobrazić sobie miłość do rodziców, rodzeństwa, dziecka, o tyle miłość do kobiety zupełnie nie wchodziła w grę. Ktoś, kto jest zakochany, staje się zupełnie bezbronny i słaby.

A już zakochanie się w jednej z sióstr Balfour było dowodem największej głupoty!

Natomiast pożądanie jednej z nich było zupełnie czymś innym...

- A co powiesz o mężczyźnie, którego poznałaś cztery i pół roku temu? Czy on także był niezdolny do odczuwania jakichkolwiek emocji?

Annie popatrzyła w milczeniu na Luca. Zaciśnięte usta, mroczny wyraz oczu, zdecydowany zarys szczęki.

- To jeden i ten sam człowiek - powiedziała w końcu.

- Jeszcze niedawno tak nie myślałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Byłam młoda i łatwo było zrobić na mnie wrażenie.

- Minęły zaledwie cztery lata i jesteś już całkowicie pozbawiona takich złudzeń?

- Zajście w ciążę i zostanie samotną matką sprawia, że bardzo szybko się dorósłże.

- To był twój wybór...

- Nie miałam żadnego wyboru, Luc! Co innego mogłam zrobić? Nie wiedziałam, gdzie cię szukać i jak zareagujesz na wiadomość o dziecku. A jeśli myślisz, że fakt, że należę do rodziny Balfour w czymkolwiek mi pomógł, grubo się mylisz! To było... - przerwała i potrząsnęła głową, przypominając sobie dzień, w którym powiedziała rodzicom o tym, że będzie miała dziecko.

Oscar wpadł we wściekłość i koniecznie chciał się dowiedzieć, kto jest ojcem. Zapewne gdyby wówczas dorwał Luca w swoje ręce, sprząby go na kwaśne jabłko. Jego złość jeszcze wzrosła, gdy Annie z oczywistych względów nie zmieniła zdania w tej kwestii.

Jak zwykle sytuację łagodziła Tilly. Pocieszała córkę, uspokajała Oscara, tłumacząc mu, że skoro Annie najwyraźniej nie chce mieć z ojcem dziecka nic do czynienia, jego nazwisko jest zupełnie nieistotne.

Oczywiście nie była to do końca prawda. Annie nie miała wyboru, kiedy Luc zniknął tak gwałtownie. Przynajmniej była pewna, że jedna noc z tym człowiekiem to aż nadto. Kiedy się okazało, że jest w ciąży, nie szukała go, ponieważ nie pozwalało jej na to poczucie dumy.

Zawsze była osobą niezwykle rozważną i praktyczną. I właśnie ją to musiało spotkać!

- To prawda, że niektóre z moich sióstr czasami zachowują się skandalicznie, ale... Moi rodzice nigdy nie powiedzieli tego na głos, ale wiem, że sprawiłam im zawód.

Luc widział, że cierpi na to wspomnienie. Jej poblądłe policzki i cień w oczach powiedziały mu wszystko. Doskonale ją rozumiał. On także sprawił zawód swojemu ojcu. To wprawdzie nie to samo, ale...

- Czy kiedykolwiek rozważałaś przerwanie ciąży?

- Nigdy! - W jej spojrzeniu pojawił się ogień. - Moi rodzice też nigdy tego nie zaproponowali, jeśli o to chcesz spytać. Być może nasza rodzina zbyt często figuruje na głównych stronach brukowców, ale nikt chyba nie może zarzucić nam tego, że uciekamy od odpowiedzialności.

To była prawda.

- A ty... - przerwał, ponieważ w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- To pewnie mój obiad - uzmysłowiła sobie Annie. - Zapraszam na kanapkę, jeśli jeszcze nie jadłeś. - Ruszyła przez balkon do pokoju.

Choć rozmowa z Lukiem całkowicie pozbawiła ją apetytu, miała okazję, żeby zrobić sobie przerwę.

Kto mógłby przypuszczać, że będą w stanie tak po prostu usiąść i prowadzić ze sobą spokojną konwersację? Nie sądziła, że to możliwe, ale, kiedy czekali na zamówioną dla Luca kanapkę, to właśnie robili. Ich rozmowa była coraz bardziej osobista.

- Byłaś już kiedyś na takiej konferencji?

- Nie. Tata uznał, że powinnam zacząć na nie jeździć. - Nie wspomniała o decyzji Oscara o tym, żeby wysłać wszystkie córki w świat, aby znalazły swoje przeznaczenie.

- Naprawdę? Więc wcale nie chciałaś przyjechać do Włoch?

- Niespecjalnie.

- Może dlatego, że tu właśnie się poznaliśmy? - spytał przenikliwie.

Annie spojrzała mu w oczy.

- Włochy to duży kraj, Luc.

- Jak widać wcale nie tak bardzo.

- Jak widać. - Uśmiechnęła się. - Ale musisz przyznać, że szanse na to, że spotkamy się ponownie, były mierne.

- A jednak się spotkaliśmy.

- Czysty fuks.

- Czyżby?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Annie spojrzała na niego podejrzliwie. - Że celowo przyjechałam do Włoch po to, aby cię odnaleźć?

Luc uniósł pytająco brwi.

- A nie było tak?

- Absolutnie nie! - zaprzeczyła stanowczo. - Pracuję dla mojego ojca i muszę robić to, co mi każe.

Spojrzał na nią z uwagą.

- Ale powiedziałaś, że wcale nie podoba ci się praca dla niego.

To, czy jej się to podobało, czy nie, nie miało większego znaczenia. To był po prostu najłatwiejszy i najwygodniejszy sposób zarabiania na życie. Do czasu, aż Oliver dorośnie i będzie mogła zostawiać go na dłużej z matką, nie miała innego wyboru.

- To prawda. Ale to nie oznacza, że nie jestem dobra w tym, co robię.

- A jesteś?



- Jestem. Kilka lat temu pomogłam mojej matce przekształcić niewielki interes kulinarny w całkiem dochodowe przedsięwzięcie.

- Domowe rzemiosło nie bardzo może się równać z międzynarodowym biznesem.

- Jestem tu zaledwie dwadzieścia cztery godziny, Luc, ale mogę ci już powiedzieć, że w tym hotelu brakuje recepcjonistek. Wczoraj musiałam czekać dziesięć minut, żeby wpisano mnie do księgi meldunkowej. Fitness powinien być otwierany wcześniej, co najmniej od siódmej trzydzieści rano. Jak na taką liczbę gości masz zbyt mało restauracji i przydałby się bar na plaży. To takie luźne uwagi tylko na podstawie pobieżnych obserwacji. Jestem pewna, że gdybym miała okazję przyjrzeć się wszystkiemu z bliska, bez wątpienia znalazłabym znacznie więcej rzeczy, które można by usprawnić.

Luc popatrzył na nią z podziwem.

- Widzę, że odziedziczyłaś po ojcu zdolności do prowadzenia interesów.

- Niektóre na pewno - zgodziła się.

- Może powinienem się zastanowić nad tym, czy cię nie zatrudnić.

- Obawiam się, że nie byłoby cię na mnie stać!

Jego podziw przerodził się w rozbawienie. Z pewnością nie można było jej zarzucić braku pewności siebie.

- Mówię całkiem poważnie. Jeśli po naszym ślubie chciałabyś dalej pracować, mogę cię zatrudnić.

- Och, proszę, nie zaczynaj znów! - Odsunęła gwałtownie talerz z nieruszoną potrawą i wstała od stołu. - Powiedziałam ci już, że nie mam zamiaru za ciebie wychodzić. Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości - oznajmiła stanowczo.

Luc nigdy nie spotkał kobiety, która byłaby mu tak niechętna jak Anna Balfour albo, jak wolałby ją nazywać, Annie Balfour.

I żadnej tak nieświadomej swojego seksapilu...

Jej włosy załśniły czerwienią, oczy były niebieskie jak jezioro, nad którym się znajdowali, skóra gładka jak jedwab, a usta pełne i zmysłowe.

Nie sposób także było nie dostrzec ponętnych kształtów jej ciała. Miała pełne piersi, płaski brzuch i zaokrąglone, jędrne pośladki, na których ciasno opinał się materiał spodni.

Od samego patrzenia na nią czuł ucisk w dole brzucha. A jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. I nie chodziło tylko o aromat perfum, ale nade wszystko o jej własny zapach, który działał na niego silniej niż jakikolwiek afrodyzjak.

- Nie odrzucaj zbyt pochopnie tej propozycji, Annie - powiedział lekko zachrypniętym głosem, wstając od stołu.

- Chyba nie zamierzasz znów opowiadać mi o zaletach tego małżeństwa?

Choć starała się, żeby w jej głosie zabrzmiała drwina, dało się w nim słyszeć jedynie zdenerwowanie.

Zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy Luc uniósł dłoń i delikatnie ujął jej twarz.

- Jesteś bardzo piękną kobietą, Annie.

Już sam sposób, w jaki wypowiedział jej imię, wystarczył, żeby w jej głowie rozległy się dzwonki alarmowe.

- Nie zapominaj, że należę do rodziny Balfour - oznajmiła, starając się ze wszystkich sił nie pokazać mu, jak wielkie wrażenie zrobił na niej dotyk jego dłoni.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, to się zmieni. Zostaniesz wówczas Anną de Salvatore.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Tu nie chodzi tylko o nazwisko. Bycie członkiem rodziny Balfour to stan umysłu.

- Nie wszystkie twoje siostry uważa się za szalone i niesforne.

Annie roześmiała się.

- Jestem pewna, że słysząc to, byłyby wstrząśnięte.

- To była tylko luźna obserwacja, a nie osobista opinia.

Annie popatrzyła na niego, nie kryjąc złości.

- Uwierz mi, gdyby nie Oliver, bardzo możliwe, że sama stałabym się jedną z tych szalonych sióstr Balfour.

- Naprawdę nie musisz mi przypominać, że to przeze mnie twoje życie zmieniło się tak dramatycznie.

Tak jakby mogła o tym zapomnieć! Prawda była taka, że musiała zebrać wszystkie siły, by przeciwstawić się wpływowi, jaki wywierał na nią swoją bliskością.

- Nie rób tego! - ostrzegła go, kiedy przejechał kciukiem po jej na pół otwartych ustach.

- Dlaczego? Co jest złego w tym, że cię pociągam?

- Podobnie jak ja pociągam ciebie?

- A pociągasz?

Annie jęknęła, czując na górnej wardze dotyk jego kciuka. Po chwili wsunął go pomiędzy jej rozchylone wargi.

- Luc!

- Annie?

Pochylił głowę, zastępując palec ustami.

Nie знаła mężczyzny, który miałby tak zmysłowe usta. Ani tak gorące dłonie, które teraz objęły ją za pośladki i przycisnęły do siebie. Ich ciała pasowały do siebie jak dwa elementy układanki.

Annie poczuła na brzuchu pulsującą męskość trzymającego ją w objęciach mężczyzny. Tym bardziej ją to poruszyło, że tym razem pożądał jej nie Luc, ale Luca de Salvatore. Mężczyzna znany ze swojej bezwzględności nie tylko w interesach, ale także w życiu osobistym.

Jednak w tej chwili trudno mu było zarzucić chłód. Jego usta były gorące, a język nieustępliwy. Kiedy poczuł na piersiach dłonie Annie, instynktownie pogłębił pocałunek. Odwzajemniła go, a on jęknął przeciągle i uwięził jej język we wnętrzu swoich ust, jakby chciał ją w siebie wciągnąć, ogarnąć całym sobą, stać się jej częścią.

Jedną ręką podparł jej głowę, z rozkoszą zanurzając palce w gęstych, kasztanowych włosach. Drugą przejechał po płaskim brzuchu, żebrach i zatrzymał ją na piersi Annie.

Reakcja na jego dotyk była piorunująca. Sutki jej stwardniały, a całe piersi nabrzmiały. Tak bardzo pragnęła jego pieścizot...

Instynktownie wysunęła do przodu szyję, którą Luc okrywał pocałunkami. W dole brzucha poczuła rozkoszne ciepło, a serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

Luc przyciągnął ją za udo do siebie, żeby przybliżyć do swojego nabrzmiętego członka jej najczulsze miejsce. Ale jej to nie wystarczyło. Nigdy się nim nie nasyci.

- Powiedz mi, czego chcesz! - wyszeptał tuż przy jej uchu. - Powiedz mi, Annie! - zażądał.

- Ja... - przerwała, czując między nogami rękę Luca.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Chciała, żeby znalazł się w niej. Głęboko w niej, aż zatrze się granica, gdzie kończy się ona, a zaczyna on.

- Powiedz to, Annie! - nalegał, patrząc na nią rozgorączkowanym wzrokiem i nie przestając pieścić jej piersi. - Powiedz mi, co chcesz, żebym ci zrobił.

Podniosła na niego zamglony wzrok.

- Chcę... Och!

Luc naciskał dłonią coraz mocniej, a potem pochylił się i chwycił ustami przez cienki materiał koszulki jej sutek. Ugryzł lekko.

- Powiedz to! - zażądał po raz kolejny.

- Luc, doprowadzasz mnie do szału!

Miała wrażenie, że jeśli za chwilę jej nie zaspokoi, wybuchnie.

On jednak nie zamierzał dać za wygraną.

- Powiedz na głos, co mam ci zrobić, Annie. Powiedz to wreszcie!

- Ja... - urwała, czując, że jego palce znieruchomiały. - Nie przerywaj, Luc. Błagam cię, nie przerywaj...

Ujął ją za pośladki i uniósł z podłogi. Zarzuciła mu ręce na ramiona i oplótła nogami w pasie. Luc zaniósł ją na sofę.

Annie jednym ruchem ściągnęła koszulkę, ukazując jego oczom nabrzmiałe piersi. Luc nie mógł oderwać od nich wzroku. Bezwiednie oblizwał wyschnięte z napięcia usta. Widząc jego rozgorączkowanie, zadrżała. Nie mogła się doczekać chwili, w której poczuje na ciele jego niecierpliwe pocałunki.

Luc powoli zniżył głowę. Poczowała na piersi jego oddech, a potem krótkie, zbyt krótkie liźnięcie.

Poddała ciało do przodu w oczekiwaniu dalszych pieszczot. Luc niespiesznie lizał jej pierś, a potem zagłębianie między piersiami.

- Nie torturuj mnie! - jęknęła, wsuwając palce w jego włosy i przyciągając jego głowę do siebie.

Luc objął ustami jej pierś, a ręką rozpiął jej dzinsy i wsunął pod nie dłoń.

Kiedy jego palce odnalazły jej czułe miejsce, westchnęła z rozkoszy. Zaczął pieścić ją coraz szybciej i mocniej aż do momentu, w którym nie było już odwrotu. Kiedy było po wszystkim, opadła na jego ramię, walcząc o oddech.

On sam oddychał szybko, przyciskając ją do siebie, znajdując zadowolenie w tym, że zaznała rozkoszy. Czuł, jak drży w jego ramionach, i to uczucie było mu najmiłsze na świecie.

Ona jednak nie zamierzała na tym poprzestać. Usiadła prosto i zdjęła mu koszulę. Z rozmysłem, w skupieniu zaczęła gładzić jego ciemną skórę, muskając ją palcami, to znów drapiąc wypielegnowanymi paznokciami.

Kiedy jej ręce zsunęły się w dół, Luc wziął głęboki wdech i zatrzymał powietrze w płucach. Patrząc mu prosto w oczy, rozsunęła suwak jego dżinsów, po czym uklękła obok sofy. Powoli zsunęła mu spodnie, a potem czarne bokserki.

Objęła dłońmi jego nabrzmiąły członek i zaczęła niespiesznie przesuwając palcami z góry na dół. Luc jęknął i odchylił do tyłu głowę.

Widząc jego podniecenie, poczyniała sobie coraz śmieiej. Przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym pochyliła głowę i wzięła jego członek do ust. Zdażyła jeszcze dostrzec w jego oczach wyraz zaskoczenia. Ujął ją za ramiona, najwyraźniej chcąc ją od siebie odsunąć, ona jednak nie zamierzała się poddać.

Lizała go z zapamiętaniem, a potem wzięła głęboko do ust. Smakował słodko, czystą przyjemnością. Czuła, że jest bliski szczytu i chciała go do niego doprowadzić. Jego palce zaplatały się w jej włosy, tym razem już jej nie odpychając, ale przytrzymując w miejscu. Już nie mógł się powstrzymać, nie mógł przerwać.

Liczyły się tylko jej usta, jej palce i język, które pracowały dla niego. Annie włożyła w tę pieszczotę całą duszę. Był tuż przed, twardy jak skała, spięty w oczekiwaniu chwili, która miała nastąpić. Ale nagle...

- Nie! - Jego palce zacisnęły się na włosach Annie i delikatnie odsunął ją od siebie.

Wstał z sofy i, odwróciwszy się do niej tyłem, pospiesznie włożył dżinsy. Przejechał palcami przez włosy, starając się wyrównać oddech.

Annie usiadła na piętach, nie mogąc zrozumieć, co się wydarzyło.

Dlaczego Luc tak nagle przerwał?

Ona sama była rozpalona i mogłaby się kochać od nowa. Jeszcze przed chwilą jego także trawił ten sam ogień. Napięcie, jakie dostrzegła w jego umięśnionych plecach i ramionach, powiedziało jej, że ta chwila minęła bezpowrotnie. Ona sama przed minutą ściągnęła mu koszulę, pragnąc go dotykać, poczuć pod palcami nagą skórę i bijące z niej ciepło. Zarumieniła się na wspomnienie pośpiechu, z jakim rozpięła mu spodnie, pragnąc poczuć jego najintymniejszą część. Posmakować go.

Dotknąć i posmakować Luki de Salvatore.

Wielki Boże, co ona takiego zrobiła?

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luc celowo nie patrzył na Annie. Był zniesmaczony swoim zachowaniem i nie miał dla siebie słów wytłumaczenia.

Owszem, chciał jej dotykać, chciał całować, żeby jej pokazać, że wciąż się nawzajem pożądamy. Zamiast tego przekonał się jedynie, że Anna Balfour stanowi poważne zagrożenie dla jego opanowania, nad którym z takim trudem pracował przez ostatnie lata. Przy niej zupełnie nie był w stanie kontrolować swoich uczuć.

Kiedy był głodny, jadł. Gdy chciało mu się pić, pił. A kiedy potrzebował kobiety, brał jakąś do łóżka, żeby dała mu to, czego pragnął.

Przyjemność, jakiej doświadczył, całując Annie i pozwalając się jej całować, nie miała nic wspólnego z tym, co przeżywał z tamtymi kobietami. Udało jej się przebić zbroję, w jakiej się schronił, poruszyć go do głębi i sprawić, że zaznał przyjemności, jakiej nie dała mu żadna inna kobieta. Z Annie nie uprawiał seksu. On się z nią kochał.

Kiedy wreszcie udało mu się uspokoić oddech, odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Miała potargane włosy, pociemniałe oczy i nabrzmiałe od pocałunków usta.

- Nadal upierasz się przy tym, że dodatkowe korzyści z małżeństwa ze mną nie są dostateczną rekompensatą za inne niedogodności? - spytał, wkładając koszulę.

Annie na chwilę przerwała ubieranie.

- Bez wątplenia jesteś doświadczonym kochankiem - powiedziała, wzruszając ramionami. - Nie wątpię, że przez te lata miałeś dużo możliwości, żeby doskonalić swoje umiejętności.

- Podobnie jak ty - nie pozostał jej dłużny.

Annie omal nie wybuchnęła śmiechem. Poza Lukiem nie miała innych mężczyzn, więc jego oskarżenie wydało jej się absurdalne. A już najbardziej zaskoczyło ją to, w jaki sposób zareagowała na jego bliskość. Dotykała go i pieściła wiedzona czystym instynktem. Nie miała w tym zakresie żadnych doświadczeń, poza tymi, które zdobyła podczas nocy spędzonej z nim.

- Masz teraz kogoś? - spytał ostro.

- A ty? - uniknęła odpowiedzi, zwracając pytanie w jego stronę.

- Co jakiś czas biorę kogoś do łóżka, ale ostatnio nie miałem żadnej dziewczyny.
- Okej. Licytowanie obecnych czy przeszłych kochanków niczemu nie służy -

oznajmiła.

Była na siebie zła, że słysząc jego wyznanie odczuła ukłucie zazdrości.

- Kiedy zostaniesz moją żoną, żadne z nas nie będzie miało kochanków.

- Luc, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Powiedziałam ci już, że nie zamierzam wychodzić za ciebie za mąż.

- Widzisz jakieś inne wyjście z sytuacji?

Tak. Chciała, żeby zniknął z jej życia tak nagle, jak się w nim pojawił. Niestety, on nie chciał się zgodzić na taką opcję.

- Nie takie, które byłoby do zaakceptowania przez ciebie, ale...

- Nie ma żadnego ale. Albo się pobierzemy, albo będziemy musieli stoczyć regularną bitwę o Olivera. I bez wątpienia media będą z wielkim zainteresowaniem śledzić przebieg całej sprawy. Pomyślałaś o tym jak twój ojciec zareaguje na fakt, że walczymy w sądzie o prawa rodzicielskie do Olivera?

- Ależ z ciebie drań!

- Oliver jest moim synem - powiedział, patrząc na nią zimno.

Annie nie wiedziała, co począć. Jeszcze miesiąc temu dałaby Lucowi wolną rękę. Jednak po ostatnim skandalu, w jaki była zamieszana jej rodzina, znalazła się trudnej sytuacji. Ktoś zarzucił Oscarowi, że jedna z jego córek pochodzi ze związku pozamałżeńskiego i teraz proces o opiekę nad jedynym wnukiem chyba by go dobił.

Zacisnęła pięści z bezsilnej złości.

- Luc, ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

- W takim razie, dlaczego mi się sprzeciwiasz? Walczysz z czymś, co z góry skazane jest na przegraną.

- Z góry przegrane jest nasze ewentualne małżeństwo! - wykrzyknęła w złości.

- Mylisz się.

Czy naprawdę nie miała innego wyjścia, jak tylko zostać jego żoną? On zdawał się być o tym święcie przekonany.



Do diabła, może nie była tak przedsiębiorcza, jak jej pozostałe siostry, ale w końcu też nosiła nazwisko Balfour. A skoro tak, to nie zamierzała pozwolić nikomu zmusić się do zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty.

- Mam wrażenie, że byłby to dość burzliwy związek - mruknął, odgadując jej uczucia.

W jej oczach pojawiła się determinacja, która mogła oznaczać tylko jedno.

- Jeśli mnie zmusisz do tego, żebym cię poślubiła, przyrzekam, że uczynię wszystko, aby twoje życie zmieniło się w piekło!

Luc nie miał wątpliwości co do tego, że ich wspólne życie byłoby pełne napięć i starć. Wiedział też jednak, że nie chciałby mieć u boku kobiety, która na wszystko potulnie by się godziła. Anna Balfour pokazała już, co potrafi.

- Nie mogę się doczekać - odparł z szerokim uśmiechem.

- Na twoim miejscu wcale bym się do tego tak nie spieszyła.

Wzruszył lekko ramionami.

- Skoro osiągnęliśmy już porozumienie dotyczące naszego małżeństwa...

- Nie osiągnęliśmy żadnego porozumienia! I dopóki tak się nie stanie, nie wydaje mi się rozsądne, żebyś odwiedzał Olivera...

- Zgoda.

- I niepokoił go tym... tym dysonansem między nami. To go tylko wyprowadzi z równowagi i...

- Powiedziałem, że się zgadzam.

- ...i nikomu z nas nie wyjdzie na dobre. Co powiedziałeś? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Powiedziałem, że się zgadzam. Nie chcę wyprowadzić go z równowagi ani zaszkodzić mu w jakikolwiek inny sposób.

- Och. - Annie poczuła się jak przekłuty balonik. - W takim razie wrócę w poniedziałek do Anglii i jakoś wytłumaczę Oliverowi całą sytuację. I wtedy...

- Ale na to akurat się nie zgodziłem. - Luc uśmiechnął się.

Annie westchnęła zrezygowana.

- W takim razie nic już nie rozumiem, Luc.

- Gdybyś mnie uważniej słuchała, nie miałabyś wątpliwości - powiedział sucho. - Nie pojedziemy do Anglii, zanim nie podejmiemy konkretnych decyzji dotyczących naszej przyszłości.

Luc bardzo chciał zobaczyć swojego syna, ale uważał, że to spotkanie powinno nastąpić dopiero wtedy, gdy on i Annie osiągną porozumienie.

Chłopiec spędził całe swoje dotychczasowe życie głównie w towarzystwie matki i babci. Bez wątpienia widywał także dziadka i liczne ciotki. Rozumiał, że pojawienie się ojca będzie dla Olivera czymś niezwykle zaskakującym i chciał, żeby nastąpiło to w miarę łagodny sposób. Oboje rodzice powinni rozmawiać ze sobą bez kłótni czy podnoszenia głosu.

- Masz na myśli moją zgodę na nasze małżeństwo?

Luc uniósł brwi.

- Dokładnie tak.

- Ależ jesteś uparty.

- Nie bardziej niż ty.

- Co postanowiłeś? Będziemy się tu kłócić tak długo, aż któreś z nas, a konkretnie ja, wreszcie się podda?

- Przesiadywanie w tym hotelu donikąd nas nie zaprowadzi.

- W takim razie, co proponujesz?

- Miałem zamiar spędzić kilka dni w naszych winnicach pod Wenecją. Gdybyś chciała ze mną pojechać...

- Chcesz, żebym pojechała z tobą do Wenecji? - Annie nie kryła zaskoczenia.

Wenecja była jednym z najbardziej romantycznych miejsc na ziemi.

- Nasze winnice są na wzgórzach powyżej miasta - poprawił ją.

Co to za różnica, skoro mogłaby tam być tylko z Lukiem! Dziś wieczorem przekonała się, jakie niebezpieczeństwa kryło w sobie przebywanie z nim gdziekolwiek.

Potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby to była...

- Jeśli się nie zgodzisz, wrócę z tobą do Anglii, tak jak pierwotnie założyliśmy.

Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło jej, by mieć pewność, że tak właśnie zrobi. Zresztą nigdy w to nie wątpiła.

- A co, jeśli te kilka dni niczego nie zmienią i nie osiągniemy kompromisu?

Jego czarne oczy patrzyły na nią bez cienia litości.

- Jestem pewien, że jednak nam się uda.

Annie miała wrażenie, że cały dotychczasowy świat, który z takim mozołem budowała dla siebie i Olivera, rozsypuje się na kawałki.

Bo tak było. Odkąd Luca de Salvatore dowiedział się, że Oliver jest jego synem, nie mogła się czuć bezpieczna.

- Dobrze, pojedę z tobą, dokąd zechcesz. Ale pod jednym warunkiem. Obiecuj mi, że nie powtórzy się to... to, co się wydarzyło dziś wieczorem. - Zarumieniła się z zakłopotaniem na wspomnienie intymnych chwil, jakie wspólnie przeżyli.

- Naprawdę sądzisz, że to możliwe, byśmy tego uniknęli?

- Jeśli mi tego nie obiecasz, nigdzie z tobą nie pojedę! - upierała się.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. Nadal wyglądała jak demon seksu i nadal robiła na nim ogromne wrażenie. Ta kobieta była jak ogień. Przypomniawszy sobie, jak drżała w jego ramionach, gdy osiągnęła spełnienie, i na to wspomnienie zrobiło mu się gorąco.

A już to, co się z nim działo, gdy go dotykała, przechodziło wszelkie wyobrażenie. Żadna kobieta nie potrafiła go tak rozbudzić. Przy niej tracił nad sobą kontrolę. Przystawał być Luca de Salvatore, który panuje nad swoim życiem.

- Jeśli taka jest twoja cena, zgadzam się.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Wietrzę w tym jakiś podstęp.

- Chciałem przez to powiedzieć, że w obecnej chwili fizyczne zbliżenie mogłoby jedynie... skomplikować całą sytuację, która i tak nie jest prosta.

Jej rumieńce zrobiły się jeszcze ciemniejsze.

- Przypominam ci, że to ty niemal siłą wdarłeś się dziś do mojego pokoju. Zacząłeś się ze mną kochać, żeby mi pokazać, kto tu rządzi!

- Nieprawda.

- Prawda, do diabła! - Annie dawno już nie była tak wściekła jak w tej chwili. - Cóż, udowodniłeś swoje racje, Luc. Pojadę z tobą jutro do Wenecji, a teraz czy mógłbyś już sobie pójść?

Luc nie miał wątpliwości co do tego, że dalsze próby rozmowy skończyłyby się awanturą. Albo wylądowaliby w łóżku. Żadna z tych opcji nie wchodziła w grę.

Anna Balfour zdołała dziś wieczorem przebić jego mur obronny. Jej pieszczoty doprowadziły go do stanu, w którym zupełnie nad sobą nie panował. Nie pozwoli, aby zdarzyło się to jeszcze kiedykolwiek.

Skinął głową.

- Mam twoje słowo, że nie opuścisz potajemnie hotelu i nie wrócisz do Anglii beze mnie?

Popatrzyła na niego drwiąco.

- Nikt z naszej rodziny nigdy nie uciekał przed konfrontacją. Jeśli trzeba, zawsze stajemy do walki.

- Czy to oznacza, że chcesz dalej ze mną walczyć?

- Nie miej co do tego cienia wątpliwości.

Luc potrząsnął głową. Jak mają osiągnąć jakiegokolwiek porozumienie, skoro nieustannie się kłócą i obrażają?

- Czy ty kiedykolwiek się uśmiechasz, Luc? - Annie spojrzała na niego z zaciekawieniem zza swoich ciemnych okularów.

O dziesiątej rano była gotowa do drogi. Spakowana, czekała na niego w hotelowym pokoju. Jak tylko przyszedł, zobaczyła, że nie jest w nastroju do rozmowy. W czasie drogi też w ogóle się do niej nie odzywał. Annie z zachwytem wpatrywała się w mijane po drodze krajobrazy, które na nim zdawały się nie robić żadnego wrażenia.

Im bardziej przedłużała się ta cisza, tym bardziej Annie była świadoma jego bliskości. Wiatr potargał mu włosy, nadając twarzy chłopięcy wyraz, który kłócił się z zaciętą miną. Dostrzegała każdy szczegół jego wyglądu. Szerokie ramiona, płaski brzuch, długie umięśnione nogi tuż obok jej własnych. Największe wrażenie robił na niej jego zapach. Woda kolońska zmieszana z jego własnym aromatem. To był cały Luc.

Do diabła, czy on musiał robić na niej takie wrażenie?

- Uśmiecham się, kiedy jest ku temu odpowiednia okazja - powiedział cicho.

- Mam wrażenie, że przed laty byłeś znacznie bardziej skłonny do śmiechu.

Spojrzał na nią, ale jego oczy pozostały ukryte za ciemnymi okularami.

- Wczoraj wieczorem odniosłem wrażenie, że rozmowa ze mną nie sprawiła ci przyjemności.

- Rzeczywiście, ale uważam, że byłoby miło trochę ze sobą porozmawiać.

- Trochę porozmawiać? - powtórzył sucho.

Ton jego głosu jasno dawał do zrozumienia, że nie bardzo ma z nią o czym rozmawiać. Annie w duchu przyznała mu rację. Każda ich dotychczasowa rozmowa kończyła się kłótnią o Olivera. Osiągnięcie porozumienia w tej sprawie zdawało się niemożliwe. Jednak całkowite milczenie z całą pewnością nie doprowadzi do wyjścia z impasu, w jakim się znaleźli.

- Tak, Luc. Porozmawiać. Ty mówisz, że jest ładna pogoda. Ja się zgadzam. Stwierdzasz, że krajobraz jest doprawdy zachwycający, a ja odpowiadam...

- Nie wierzę, że mogłabyś się zgodzić z czymkolwiek, co ja powiem - przerwał jej.

- To prawda - przyznała z westchnieniem. - Okej, w takim razie poprzestańmy na tym, że krajobraz jest naprawdę piękny.

- Krajobraz jest po prostu piękny - powtórzył drwiąco Luc.

- Kiedy ty to mówisz, mam wrażenie, że stroisz sobie żarty - stwierdziła lekko.

Kłótnia z Lukiem z pewnością nie pomogła jej zapomnieć o jego bliskości, ale przynajmniej przerwała tę nieznośną ciszę!

Luc spojrzał na nią uważnie.

- Mam wrażenie, że dziś jesteś mniej bojowo nastawiona niż wczoraj.

Po wczorajszej rozmowie i tym, jak się z nim pożegnała, jej dzisiejszy nastrój wydał mu się mocno podejrzany. Wczoraj była gotowa walczyć z nim na śmierć i życie, dziś zaś chciała rozmawiać o pogodzie.

Musiał przyznać, że wyglądała wyjątkowo ładnie. Miała na sobie kremową letnią sukienkę, która doskonale podkreślała jej opaleniznę, a słońce wydobywało z jej włosów miedziane błyski. Całość naprawdę bardzo mu się podobała.

- Nigdy nie słyszałeś o tym, że należy się starać w każdej sytuacji znaleźć jakieś dobre strony?

Och tak, naturalnie, że słyszałaś. Tyle tylko że zmiana w jej zachowaniu zupełnie zbiła go z tropu. Najpierw zapewniała, że uczyni z jego życia piekło, a potem stara się podtrzymać towarzyską rozmowę.

- I dlatego właśnie starasz się być dla mnie miła?

- Staram się, choć mi tego nie ułatwiasz. Jesteś nudny i mało towarzyski.

- To i tak lepiej niż być zimnym draniem, jak mnie wczoraj nazwałaś.

Annie lekko się zarumieniła.

- Powiedziałam tak, ponieważ zachowywałeś się jak zimny drań.

- Nie dałaś mi wyboru.

- Och, proszę cię! Moim zdaniem po prostu czerpałeś z tego przyjemność!

- Czy mam rozumieć, że nasza miła rozmowa należy już do przeszłości? Znowu wkraczamy na wojenną ścieżkę?

- Na to wygląda.

Annie odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno. Ostatniej nocy prawie nie spała, próbując znaleźć wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Wyjście, które byłoby do zaakceptowania przez oboje z nich.

Wiedziała, że nie może wrócić do Anglii bez niego, bo bez wątplenia by za nią pojechał, wszczynając skandal, którego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Nie chciała wychodzić za niego za mąż, podobnie jak on nie chciał się z nią żenić. Zapewne więc istniało jakieś inne wyjście z tej sytuacji. Wyjście, które mogliby spokojnie przedyskutować.

- Przepraszam cię.

- Słucham? - Annie zmarszczyła brwi i spojrzała na niego zaskoczona.

- Powiedziałem, że cię przepraszam. Za to, że przeze mnie znowu się pokłóciliśmy - wyjaśnił, widząc jej zdziwioną minę.

- Sądziłam, że o to ci właśnie chodzi.

- Po prostu nie chcesz mi wierzyć.

- Muszę przyznać, że to zupełnie nie w twoim stylu.

Rzeczywiście, przeproszenie za cokolwiek nie leżało w jego naturze. Czy jednak rzeczywiście był taki arogancki i opryskliwy, jak twierdziła Annie? W przeszłości rzeczywiście był chyba bardziej towarzyski i wesoły. Tylko dokąd go to zaprowadziło?

Jaki był teraz?

Zdaniem Annie poważny, mało towarzyski i pozbawiony poczucia humoru. Ostatnie lata praca wypełniła mu każdą chwilę dnia i niejednej nocy. Luca de Salvatore nie miał czasu na śmiech. Na zabawę. Na pielęgnowanie swojego poczucia humoru.

Teraz też nie miał na to czasu.

Podobnie jak nie miał go na walczenie z uczuciami, jakie wzbudzała w nim ta kobieta. Na radzenie sobie ze swoimi emocjami.

- Być może - odpowiedział krótko. - Dlatego nie uznałbym tego za precedens.

- Och, tym się nie martw - zapewniła go z sarkazmem. - Jestem całkowicie świadoma faktu, że przeprosiny Luki de Salvatore to jednorazowy kaprys.

- Widzę, że nie masz o mnie najlepszego zdania.

Annie wzruszyła ramionami.

- Nie znam cię.

- A to, co o mnie wiesz, wcale ci się nie podoba!

- Proponuję, żebyś mnie o to zapytał za kilka dni.

Luc głęboko wątpił w to, że cokolwiek, co powie czy zrobi, zdoła przekonać Annę Balfour o tym, żeby zmieniła swoje zdanie na jego temat.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Podziwiasz widok?

Annie dokładnie to robiła. Stała na balkonie pokoju gościnnego i patrzyła na rozciągające się aż po horyzont winnice napełniające powietrze słodkim zapachem. W oddali widać było łunę unoszącą się nad Wenecją.

Willa rodziny de Salvatore została zbudowana na wzgórzu. Był to przepiękny, ozdobiony terakotą dom przypominający hiszpańską hacjendę, otoczony tarasowymi ogrodami, w których rosły głównie ozdobne krzewy i kwiaty. Bezpośrednio za domem znajdował się basen, którego wody lśniły kusząco w upalnym powietrzu. Wszystko tu było piękne. Willa, jej otoczenie i widoczna w dali Wenecja.

Annie jednak nie potrafiła się tym wszystkim cieszyć. Ani przez chwilę nie mogła zapomnieć, dlaczego się tu znalazła.

Westchnęła ciężko i spojrzała na stojącego w drzwiach Luca.

- To wszystko należy do ciebie?

- Wszystko, jak okiem sięgnąć. - Skinął głową. - Może po lunchu chciałabyś pojechać na małą przejażdżkę po okolicy?

- Konno, motocyklem czy na quadach? - spytała.

Kiedy tu jechali, widziała pracowników na wszystkich trzech środkach transportu. Przemieszczali się nimi z winnicy do winnicy.

- Czym zechcesz. - Luc wyszedł na balkon i stanął obok niej.

Zobaczyła, że przebrał się w jasne lniane spodnie i brązową koszulę z krótkim rękawem, która podkreślała muskulaturę jego ramion.

Na mokrych od kąpieli włosach miał ciemne okulary i Annie, patrząc na niego mimowolnie, zachwyciła się jego urodą. Wyglądał tak, że mogłaby go schrupać!

Na wspomnienie tego, jak bliska była tego minionej nocy, zarumieniła się.

- Obojętnie czym - odparła i odsunęła się, żeby zachować bezpieczną odległość.

Przez całą podróż odczuwała przemożną chęć, by go dotknąć. Jak tylko znalazła się w swoim pokoju, pobiegła do łazienki, żeby splukać twarz zimną wodą. Nic jednak nie było w stanie ugasić ognia, jaki płonął w jej wnętrzu.



Gdy Luc znalazł się na balkonie obok niej, tęsknota obudziła się w niej na nowo. Jedynie myśl o synu i o tym, jak bardzo jego przyszłość zależy od tego, co się wydarzy w najbliższych dniach, powstrzymywały ją przed tym, żeby nie podejść do Luca i nie rzucić mu się w ramiona.

Luc wzruszył ramionami.

- W takim razie pojedziemy quadami albo na motocyklach. Po lunchu będzie zbyt gorąco na wycieczkę końmi.

- Dobrze.

Słyszając jej lakoniczną odpowiedź, Luc zmarszczył brwi.

- Sprawiasz wrażenie nieco spiętej.

- Naprawdę?

Doskonale wiedziała, co jej dolega. Była boleśnie świadoma jego bliskości i tego, że nie może nic z tym zrobić.

- Nie podoba ci się pokój?

Annie, której dzieciństwo i młodość upłynęły w rozlicznych domach w Londynie, apartamentach w Nowym Jorku i w Klosters, a nawet na Karaibach, była przyzwyczajona do luksusu.

Niemniej jednak sypialnia, jaką dostała w willi de Salvatore, była czymś zupełnie innym. Marmurowe podłogi w brzoskwiniowym odcieniu, przepiękne antyczne meble w biało-złotym kolorze, ogromne łóżce z jedwabnymi zasłonami zrobiły wrażenie nawet na niej. Łazienka została urządzona z równym przepychem jak pokój.

- Co tu się może nie podobać?

- W takim razie może jesteś głodna? - Luc nie ustawał w dociekaniach.

- Chętnie coś zjem - przyznała, wiedząc, że tak naprawdę to pragnie jego, a nie jedzenia. - Chciałabym, jeśli można, zadzwonić do mamy, żeby jej powiedzieć, gdzie jestem.

- Że też od razu o tym nie pomyślałem. Na dole w moim studiu jest telefon. Możesz korzystać z niego w każdej chwili.

- Zdam się odświeżyć przed lunchem?

- Naturalnie.

Luc wyraźnie czuł, że Annie niemal się obawiała być zbyt blisko niego. Czyżby jej uprzedzenia powróciły?

- Sądziłem, że miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby się przygotować.

- Nie zapominaj, że jestem kobietą, Luc. I to kobietą z rodziny Balfour. W naszym domu w Klosters są tylko trzy łazienki. Jedna z nich została zaanektowana przez ojca, który jest jedynym mężczyzną w tej rodzinie. Możesz sobie wyobrazić, co się dzieje, gdy jesteśmy w domu wszystkie naraz!

Luc uśmiechnął się, wyobrażając sobie tę scenę.

- Ja nigdy nie miałem tego problemu. Jestem jedynym dzieckiem moich rodziców.

Annie spojrzała na niego z ciekawością.

- Czy to nie dziwne we włoskiej rodzinie?

- Po moim urodzeniu matka nie mogła już mieć więcej dzieci. Pewnie dlatego byłem takim zepsutym bachorem.

- A byłeś zepsutym bachorem?

- Swoją zawsze pozna swego, co?

- Jeśli to miała być aluzja do mojej osoby, to w ogóle mnie nie znasz.

Spojrzał na nią z uwagą.

- Nosisz markowe ubrania od znanych projektantów. Włosy bez wątpienia strzyże ci nie byle jaki fryzjer. Twoja rodzina spędza wakacje na prywatnej wyspie na Karaibach albo w zamku w Klosters. Podróżujesz pierwszą klasą, zatrzymujesz się w pięciogwiazdkowych hotelach. Umiesz jeździć konno, quadem, motocyklem i zapewne jeszcze innymi wieloma rzeczami. Nie wierzę, żeby zwyczajna dwudziestoczteroletnia kobieta miała możliwość robić w życiu to co ty. Tak więc nie mów mi, że nie jesteś w pewnym stopniu zepsuta.

Annie wyzywająco uniosła brodę.

- Mój ojciec uważa, że w prowadzeniu interesów wygląd odgrywa bardzo ważną rolę. Stąd ubrania, fryzjer, hotele i bilety pierwszej klasy. Zamek w Klosters i wyspa należą do niego, nie do mnie. Konno nauczyłam się jeździć w wieku sześciu lat, a na quadach nauczyły mnie jeździć siostry, gdy miałam jakieś dziesięć lat. Podobnie jak żeglować, surfować, wspinać się na skałki i grać w tenisa.

- Nic dziwnego, że wasz ojciec zupełnie osiwiiał.

- W moim przekonaniu jednak te umiejętności nie świadczą o tym, że jestem zepsuta, tylko starannie wychowana - ciągnęła z uporem. - Skończyłam studia i zrobiłam magisterium z języka angielskiego...

- A trzy miesiące później zostałam samotną matką - dokończył za nią.

- O tym już rozmawialiśmy, Luc.

Tamtej nocy Luc nie pomyślał o zabezpieczeniu. Następnego dnia po prostu zniknął z jej życia. Nigdy nie próbował jej odnaleźć. Zajęty odbudowywaniem imperium swojego ojca nawet nie pomyślał o dziewczynie o imieniu Annie, z którą spędził zaledwie jedną noc.

- Robię wszystko, co mogę, żeby naprawić swój błąd.

- Uważasz, że poczucie Olivera było błędem? - Jej głos był podejrzenie spokojny.

- Tego nie powiedziałem.

- Ależ powiedziałeś! - Jej oczy ciskały gromy, a ręce zacisnęły się w pięści.

- Nie...

- Tak! - Ten wybuch przyniósł jej chwilowe ukojenie.

Mogła zapomnieć o dręczącym ją pożądaniu.

- Annie, chyba za bardzo się unosisz.

- My matki mamy to do siebie, że reagujemy w ten sposób, gdy ktoś krytykuje czy atakuje nasze dziecko.

Luc spojrzał na nią zimno.

- Nigdy nie zaatakowałbym własnego syna ani jego matki.

Nie „Olivera i Annie”, tylko „mojego syna i jego matki”.

Jak dotąd Oliver pozostawał dla niego abstrakcyjnym bytem, a Annie była osobą, która go z nim łączyła. Złość opuściła ją tak szybko, jak się pojawiła.

- Luc, chciałabym teraz wziąć prysznic i się przebrać - powiedziała spokojnie.

Luc nie mógł nie dostrzec tego, że gwałtownie pobladła.

- Annie, nie chciałem cię zranić.

- Już to zrobiłeś.

Na jej rzesach zawisły dwie duże łzy. Z jej złością i gniewem potrafił sobie poradzić, jednak płacz to było coś zupełnie innego.

Podszedł do niej.

- Annie...

- Nie dotykaj mnie, Luc. Naprawdę jestem na krawędzi. Jeśli teraz będziesz dla mnie miły, rozplączę się i rzucę ci się w ramiona.

- Wydaje mi się, że jakoś bym to zniósł - zapewnił ją.

- W to nie wątpię. Obawiam się jednak, że ja bym się bardzo znieubiła po czymś takim.

Popatrzył na nią bez słowa. Wczoraj, kiedy się dowiedział, że ma syna, był zaskoczony. Potem, kiedy oglądał fotografie ciemnowłosego chłopca, czuł wściekłość. Kiedy uzmysłowił sobie, że Oliver jest jego synem, mógłby ją zabić.

Dopiero teraz zaczął sobie w pełni zdawać sprawę z tego, co to wszystko oznaczało dla Annie. Jego propozycja małżeństwa musiała być dla niej kompletną rewolucją.

Gdyby za niego wyszła, zarówno ona, jak i Oliver musieliby się oderwać od wszystkiego, co znali i co było im bliskie. Annie musiałaby zacząć grać rolę, na której odgrywanie wcale nie miała ochoty.

Ale jakie miał inne wyjście? Oliver był jego synem i jedynym dziedzicem fortuny de Salvatore. Nie może się tego zrzec tylko dlatego, że Anna Balfour uroniła kilka łez na myśl o tym, że ma zostać jego żoną!

- Pokażę ci na dole, gdzie jest telefon.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Za to, że pozwoliłem ci skorzystać z telefonu?

- Nie. - Annie uśmiechnęła się do niego nieśmiało. - Za to, że nie pozwoliłeś mi się rozsypać.

Luc z trudem powstrzymał się przed tym, żeby nie wziąć jej w ramiona i nie pocieszyć. Doskonale jednak wiedział, że gdyby ją objął, na pocieszaniu by się nie skończyło.

Pragnął jej. Pragnął jej tak bardzo, że patrząc na nią, odczuwał fizyczny ból. Chciał się z nią kochać tak długo, aż oboje byliby wycieńczeni i zasnęliby w swoich ramionach.

Było to dla niego zupełnie nowe doznanie. Przez ostatnie lata nauczył się kontrolować swoje uczucia, a ona sprawiła, że wszystkie te starania obróciły się wniwecz. Musi stąd wyjść, zanim się na nią rzuci i zacznie całować każdy centymetr jej ciała.

Zacisnął dłonie w pięści, po raz kolejny przypominając sobie, jak drżała z rozkoszy w jego ramionach.

- Uwierz mi, kiedy mówię, że nie jestem już tym zepsutym młodym człowiekiem, którego poznałaś i który sprawił ci zawód.

- Co cię tak odmieniło?

- To długa historia i nie wiem, czy chcesz jej słuchać.

- Może jednak kiedyś mi ją opowiesz? - nalegała.

- Być może. - Skinął głową. - Zaczekam na ciebie na tarasie. - Odwrócił się i wyszedł.

Wiedział, że jeśli Annie ma zrozumieć, jakim jest teraz człowiekiem, będzie jej musiał opowiedzieć o tych mrocznych dniach, które przeżywał w czasie choroby ojca. Wówczas zrozumie, że omal go wtedy nie zabił...

- Tak więc, czym w końcu pojedziemy? - spytała lekkim tonem Annie.

Skończyli właśnie jeść wspaniały lunch, który gospodyni Luca podała im na tarasie, tuż obok basenu.

Annie zadzwoniła do Tilly i krótko poinformowała ją o tym, że spotkała starego przyjaciela, który zaprosił ją na kilka dni do swojej willi w pobliżu Wenecji. Matka zapewniła, że z przyjemnością zajmie się przez ten czas Oliverem. Dodała też, że kilkudniowe wakacje doskonale zrobią Annie.

Ładne mi wakacje!

Luc był poważnie zaniepokojony jej niedawnym zachowaniem. Omal się przed nim nie załamała. Zapewne wynikało to z nadmiernej ilości stresów i braku snu. Nie wspominając już o zauroczeniu jego osobą, które z trudem udawało jej się przed nim ukryć.

Nawet teraz była boleśnie świadoma każdego szczegółu, który go dotyczył. Sposobu, w jaki jego ciemne włosy skręcały się, schnąc na słońcu. Koloru, jaki miała

jego skóra. Ciemnych włosów, które pokrywały jego przedramiona i tors. Szerokich ramion, na których opinała się letnia koszulka.

A jego dłonie...

Nie mogła oderwać wzroku od szczupłych, ale silnych palców, którymi tak sprawnie się posługiwał. Pamiętała ich dotyk na skórze, pamiętała, jak obejmowały jej piersi i pieściły ją w najintymniejszym miejscu...

- Quady czy motocykle? - ponagliła go, rumieniąc się niespodziewanie.

- Wybieraj, co wolisz - powiedział, rozpierając się wygodnie w fotelu.

- Quady mogą być całkiem fajne, ale jeśli pozwolisz, wolałabym pojechać na motocyklach.

- Świetnie. Choć muszę przyznać, że od lat nie jeździłem motorem.

Annie uniosła pytająco brew.

- Dokładnie od czterech i pół roku, prawda?

- Masz rację.

- Co takiego się wydarzyło, że z beztraskiego playboya przeobraziłeś się w poważnego biznesmena?

- Po prostu dorosłem, podobnie jak ty.

- Ale musiał zaistnieć ku temu jakiś konkretny powód, mam rację? - nalegała. - Czy przypadkiem nie miało to związku ze złą kondycją, w jakiej się wówczas znalazło de Salvatore Enterprises?

Jego czy zwięziły się w wąskie szparki.

- Skąd o tym wiesz?

Wzruszyła lekko ramionami.

- Nie zapominaj, że jestem córką mojego ojca. Poza tym, to żaden sekret, że przejąłeś firmę po swoim ojcu i doprowadziłeś ją do stanu rozkwitu.

- Tyle tylko że przedtem omal nie doprowadziłem jej do ruiny! Miałem dwadzieścia sześć lat i uważałem, że jestem niepokonany. Wiara w to prawie doprowadziła mnie do zguby. Popełniłem wiele błędów, których ojciec omal nie przyplacił życiem, a firma upadkiem.

- Co masz na myśli?

- Z powodu moich błędów ojciec miał zawał serca i był bliski śmierci - powiedział gorzko. - Czy to ci pasuje do obrazu bezwzględnego faceta, który chce ci odebrać dziecko?

- Oliver jest także twoim synem, Luc - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Tak. Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie mam zamiaru cię skrzywdzić, Annie. Chciałbym tylko być dla Olivera ojcem. Pomóc mu zrozumieć, że choć dorasta w uprzywilejowanych warunkach, nie oznacza to, że ma się zachowywać tak nieodpowiedzialnie, jak ja się zachowywałem przez wiele lat.

- Chcesz mu pomóc uniknąć błędów, które sam popełniłeś, tak?

- Dokładnie tego chcę. - Luc odebrał od życia twardą szkołę i prędko tego nie zapomni.

Annie spojrzała na niego ze współczuciem. Teraz jego zachowanie wydawało jej się dużo bardziej zrozumiałe. Wiedziała, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, żeby być dla Olivera prawdziwym ojcem.

Ale to wciąż nie był wystarczający powód, żeby za niego wyjść!

- Jestem gotowa, a ty?

- Chcesz jechać w tym ubraniu? - Spojrzał na jej białe szorty i błękitny top.

- Coś z moim ubraniem nie tak?

Luc zacisnął usta.

- Wydaje mi się, że moi pracownicy spodziewaliby się zobaczyć moją przyszłą żonę ubraną w coś nieco bardziej... konserwatywnego.

- Doprawdy? Cóż, ponieważ jednak nie jestem twoją przyszłą żoną, te oczekiwania nie dotyczą mojej osoby.

- Wręcz przeciwnie...

- Nie, Luc - przerwała mu ostro. - Nie dotyczą - powtórzyła twardo. - Jesteś gotowy jechać czy nie?

Luc spojrzał na nią sfrustrowany. Bez wątpienia w tym stroju prezentowała się niezwykle kusząco. Długie nogi, pełne piersi, smukła talia, wszystko było doskonale podkreślone.

Wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia lat.

Włosy upięła na czubku głowy i nie miała żadnego makijażu, a słońce przyrumieniło jej nos. Poczul nieodpartą ochotę, aby rozpuścić jej włosy i pozwolić im opaść swobodnie na ramiona. Wsunąłby w nie palce, przyciągnął jej głowę do siebie i zaczął bez opamiętania całować.

Może nie powinien był jej tu przywozić. Zrobił to, ponieważ chciał w spokoju porozmawiać z nią o ich przyszłości i o Oliverze. Nie przewidział jednak tego, że nie zazna ani chwili spokoju. Odkąd się tu znaleźli, nie przestawał myśleć o tym, jak jej pragnie i jak bardzo chciałby się z nią kochać.

- Skoro tobie nie przeszkadza, że będziesz paradować przed ludźmi niemal nago, ja nie widzę powodu, dla którego miałyby to przeszkadzać mnie.

Annie zacisnęła usta. Wiedziała, że Luc chciał ją obrazić i w pełni mu się to udało.

- W rodzinie Balfourów to nic nadzwyczajnego. Nawet bycie całkiem nago nie stanowiło dla nas żadnego problemu.

- Dziękuję za przypomnienie, że należysz do rodziny Balfourów.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnęła się, żeby ukryć, jak bardzo zabołał ją niesmak, jaki usłyszała w jego głosie. - Może jednak zechcesz poznać niektórych z nas, zanim całkowicie odżegnasz się od znajomości z nami.

- Znam ciebie i to mi w zupełności wystarczy.

Annie była zaskoczona jego zjadliwością.

- Szkoda w takim razie, że twój syn także należy do rodziny Balfourów.

- Na szczęście już niedługo.

- Żebyś się nie zdziwił!

- Wyznam ci w sekrecie, że jeszcze mi się to nie zdarzyło.

Annie potrząsnęła głową. Z niego naprawdę był kawał...

- W takim razie to może być pierwszy raz.

Właśnie kiedy myślała, że zaczyna go lubić, pokazał jej swoje prawdziwe oblicze!

Chwilami rozmawiał z nią w sposób, który budził w niej ciepłe uczucia. Kiedy opowiadał o ojcu, niemal zapomniała, po co się tu znalazła. Zapewne były to jedynie chwile słabości z jego strony. Teraz powrócił do swojego prawdziwego ja, które wcale jej się nie podobało.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ale było fajnie! - Annie uśmiechnęła się do Luca, kiedy kilka godzin później zaparkowali motocykle w specjalnej szopie, w której trzymano także siano dla koni.

Przejażdżka po posiadłości sprawiła Lucowi prawdziwą przyjemność, co niechętnie sam przed sobą przyznał. Miło było czuć wiatr we włosach i promienie słońca na twarzy. Uzmysłował sobie, że w ostatnim czasie bardzo rzadko robił coś jedynie dla siebie. Pracował po kilkanaście godzin na dobę, czasami pozwalał sobie na krótkie spotkanie z jakąś kobietą, po czym ponownie rzucał się wir pracy. Dzięki temu rodzinny interes kwitł, ale on sam czuł się zmęczony.

Zadał sobie pytanie, czy wypełniał życie pracą dlatego, że nie miał nic innego, co zajęłoby mu czas?

Teraz jednak wiedział już, że ma syna.

Postanowił, że nie spocznie, dopóki Annie Balfour nie zgodzi się zostać jego żoną. Mieć ją na co dzień, całować i dotykać w każdej chwili, kiedy przyjdzie mu na to ochota...

Powstrzymywanie się od tego przychodziło mu z coraz większym trudem. Kiedy patrzył zza słonecznych okularów na jej nagie uda, które ścisnęły skórzane siedzenie motocykla, na mocno zarysowane pod koszulką piersi, na rozchylone w uśmiechu usta...

- Luc? - Głos Annie przywrócił go do rzeczywistości.

Podniósł okulary na włosy i spojrzał na jej twarz.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

Bez wątplenia błędził myślami gdzie indziej. Zapewne chciałby być teraz daleko stąd i robić coś zupełnie innego, niż ją zabawiać.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, chętnie bym trochę popływała. Chyba że masz ochotę na coś innego.

Z wolna przesunął wzrok z jej twarzy na rysujące się w zagłębieniu dekoltu piersi.

- Co dokładnie masz na myśli?

Ton jego głosu zupełnie wyprowadził ją z równowagi. Jego oczy patrzyły na nią z taką intensywnością, że miała wrażenie, że za chwilę utonie w ich głębi.

- Miałam na myśli... Chodzi mi o to, że tymi winnicami ktoś musi zarządzać.

- Mam człowieka, który się tym zajmuje.

- Aha.

Annie nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo odosobnieni byli w tej szopie i po jej plecach przebiegł dreszcz.

Luc zmarszczył brwi.

- Widzę, że ci zimno.

- Nic podobnego! - zaprotestowała gwałtownie. - No, może trochę.

W szopie było bardzo cicho. Nie było w niej żadnych ludzi, tylko oni dwoje.

- Powinniśmy chyba wracać do domu.

- Czyżby?

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Stał bardzo blisko niej i nawet nie zauważyła, kiedy się do niej zbliżył.

Nerwowym gestem zwilżyła wargi i postąpiła krok do tyłu.

- Naprawdę myślę, że powinniśmy wracać, Luc.

- Nie ma powodu, żeby się tak spieszyć. - Jego głos zabrzmiał niespodziewanie nisko. - Nie podoba mi się, kiedy masz tak związane włosy. - Sięgnął ręką do spinającej je kłamry i zdjął ją.

Nie czekając na jej reakcję, wsunął pale w jej włosy i wolno przyciągnął jej głowę do siebie.

- Luc, co ty robisz?

Uśmiechnął się leniwie.

- Zgadnij - szepnął tak blisko, że poczuła na ustach jego oddech.

- Sądziłam, że ustaliliśmy... To tylko skomplikuje całą sprawę. - Annie ze wszystkich sił starała się mu oprzeć.

- To? - Znów poczuła na twarzy jego oddech.

Delikatnie musnął ustami jej brodę.

Podniosła rękę, żeby go od siebie odsunąć, ale kiedy poczuła pod palcami twarde mięśnie, mimowolnie zaczęła je gładzić.

- Ustaliliśmy, że nie będziemy więcej tego robić.

- Zmieniłem zdanie. - Chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie, dając jej poznać, jak bardzo jej pragnie.

Annie poczuła ciepło w dole brzucha.

- Ale...

- Nie widzisz, że to jest jedyna płaszczyzna, na której rozumiemy się bez żadnych ograniczeń?

Nie czekając na jej odpowiedź, zaczął ją całować z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało jego życie.

Annie odpowiedziała na pocałunek z równą żarliwością. Cały czas czuła na brzuchu napierający na nią nabrzmiały członek i mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo chce poczuć go w sobie.

To było czyste szaleństwo. Prawda jednak była taka, że Annie nie była w stanie mu się oprzeć. Zanurzyła palce w jego gęstych włosach i przytrzymała głowę. Luc ssał jej górną wargę, a jego niecierpliwe dłonie zsunęły z ramion Annie top, odsłaniając piersi. Kiedy poczuła na nich jego dłonie, z jękiem przytknęła oczy i odchyliła głowę.

- Proszę, Luc - szepnęła.

- Powiedz mi, czego chcesz - zażądał. - Powiedz mi, Annie!

- Mocniej - poprosiła. - Rób to mocniej. - Poddała piersi do przodu, napierając na jego dłonie.

Spojrzał na nabrzmiące sutki, które przypominały mu dwie dojrzałe maliny czekające na to, aż ktoś je spróbuje. Zje.

Pochylił głowę i wziął jedną z nich do ust, nie przestając pieścić palcami drugiej. Z ust Annie wydobył się zduszony jęk. Potarła podbrzuszem o członek Luca.

Rozpiął suwak jej spodenek i wsunął dłoń w wilgotne miejsce między udami.

- Tak! Och, tak, Luc! - zachęciła go, zsuwając do końca spodenki i wychodząc z nich.

Słyszał, jak oddech Annie przyspiesza, a ona poddaje się rytmowi, w którym pieścił ją jego ręce. Zaciśnęła na jego ramionach palce i wygięła się do przodu.

Wsunał w jej wnętrze palec, potem drugi, nie przestając gładzić kciukiem czulego punktu powyżej. Cały czas ssał przy tym jej piersi, gryzł je i pieścił językiem. Doprowadził ją na sam szczyt.

- Pokaż mi, *cara* - zachęcił ją, odrywając głowę od jej piersi. - Pokaż mi, jak ci dobrze.

Kiedy krzyknęła z rozkoszy, w jego oczach pojawił się wyraz triumfu. Wygięła się, po czym opadła na jego pierś jak szmaciana lalka. Uniósł ją, podtrzymał za pośladki i zaniósł do miejsca, w którym leżały bele siana. Położył ją wolno na podłodze, po czym zdjął koszulę, żeby ją na niej położyć. Wyprostował się i zdjął resztę ubrania.

Kiedy stanął nad nią nagi, Annie przestała oddychać. Nie mogła oderwać wzroku od jego ciała. Uklękła przed nim i delikatnie ujęła w dłonie jego członek. Kiedy zaczęła przesuwać po nim palcami, Luc jęknął, a mięśnie jego pośladków i ud stężały.

- Nie! - Ujął jej twarz w obie dłonie i powstrzymał ją. - Chcę być w tobie. Muszę być w tobie... - Położył się na rozciągniętej koszuli i pociągnął Annie na siebie. - Weź mnie, Annie - zachęcił ją. - Weź mnie całego...

Nie trzeba było jej zachęcać. Wprowadziła go w siebie, objęła go sobą, pozwalając mu trwać tak przez chwilę. Cieszył się uczuciem, jakiego doświadczał, będąc w jej wnętrzu. Była taka gorąca. Taka mokra. I tak niewiarygodnie ciasna.

A potem zaczęła się ruszać. Unosiła się miarowo niczym jeździec dosiadający konia, ani przez chwilę nie spuszczał wzroku z jego oczu. Stopniowo zaczęła przyspieszać, a jej piersi kołysały się w takt jej ruchów.

Luc uniósł głowę, żeby pocałować jedną z nich. Ujął mocno Annie za pośladki, czując, że za chwilę będzie gotowy. A kiedy poczuł, że Annie dochodzi, nie mógł się już dłużej powstrzymać. Krzyknął głośno, pozwalając, by stało się to, o czym myślał od chwili, w której ją zobaczył.

Wyczerpani leżeli na beli siana, a ciszę przerywały jedynie ich przyspieszone oddechy. Pierś Luca unosiła się miarowo, a jego skóra była ciepła i wilgotna.

Wielki Boże, po tym, co sobie powiedzieli, to znów się stało!

Tylko że tym razem było znacznie lepiej.

Chyba już nie może być lepiej. Gdyby się okazało, że może przeżywać orgazm jeszcze intensywniej, chyba by eksplodowała.

Pytanie, co dalej? Co się wydarzy teraz, po tym, jak... wielki Boże, po tym, jak go błagała, by ją wziął, i pozwoliła mu patrzeć na to, jak wije się w parkosyzmach rozkoszy.

- Co się stało? - spytał, kiedy gwałtownie usiadła.

Jego oczy miały kolor rozpuszczonej czekolady, a na ustach błąkał się niewyraźny uśmiech.

Musiała bardzo się starać, żeby się nie pochylić i nie pocałować go w te uśmiechnięte usta.

- Powinniśmy się ubrać - powiedziała zamiast tego. - W każdej chwili ktoś może tu wejść.

- Nie o tej porze - zapewnił, ujmując ją za biodra i obracając się tak, że znalazła się obok niego. Wciąż obejmowała go nogami w pasie, a ich ciała ciasno do siebie przylegały. - W miłości nie trzeba się spieszyć. Należy się cieszyć każdą chwilą.

- Wydaje mi się, że jak na jeden dzień dość się już nacieszyliśmy. Puść mnie, Luc.

- Spróbowała się uwolnić z jego uścisku, on jednak przytrzymał ją mocniej.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Niby dlaczego? - spytała, nie kryjąc wściekłości. - Skoro już mnie miałeś, nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zostać tu dłużej.

- Miałem cię? - powtórzył z niedowierzaniem w głosie.

- Dobrze. Skoro uprawiałeś ze mną seks, jeśli tak wolisz.

- A jeśli miałbym ochotę jeszcze raz uprawiać z tobą seks?

- Jestem pewna, że to nie było częścią planu.

- A więc myślisz, że postanowiłem cię uwieść po to, aby osiągnąć zamierzony cel?

- A nie jest tak? - spytała oskarżycielskim tonem.

Odkąd spotkał ją po raz drugi, nie był w stanie zaplanować czegokolwiek. Kiedy wiedział, że jest w pobliżu, nie potrafił się na niczym skoncentrować. Nawet praca przestała go już interesować.

Z całą pewnością nie zaplanował, że będzie się z nią kochał. Po prostu nie mógł się powstrzymać przed dotykaniem jej, a kiedy dostrzegł, że i ona go pragnie, nie potrafił powiedzieć sobie stop.

Tyle jeśli chodzi o postanowienie, żeby się do niej nie zbliżać, zanim nie podejmą konkretnej decyzji w sprawie małżeństwa.

Choć jego ciało protestowało przeciw temu, by zostać odłączone od ciała Annie, odsunął ją od siebie i gwałtownie wstał. Włożył bokserki i spojrzał na nią z góry.

- Równie dobrze mógłbym powiedzieć, że to ty mnie uwiodłaś, żeby osiągnąć swój cel.

- Zarzucasz mi, że chciałam uczynić z ciebie swojego niewolnika, tak? - spytała drwiąco.

Luc wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że niejeden mężczyzna zrobiłby wszystko, co zechcesz, bylebyś tylko wynagrodziła go w taki sposób, w jaki przed chwilą wynagrodziłaś mnie.

Annie nie wierzyła w to, co słyszy. Luc nie mógł tego myśleć naprawdę. Nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia. Zarzucanie jej, że nim manipuluje, było doprawdy śmieszne.

- Nie uważasz, że w takim wypadku powinnam najpierw zażądać tego, co chcę?

- Nasz związek od samego początku był bardzo... nietypowy.

Annie poczuła, że się rumieni na wspomnienie ich pierwszego spotkania. Dzika, pełna namiętności noc... Spotkanie po latach w Lake Garda... Żądanie Luca, żeby za niego wyszła...

Westchnęła ciężko i wstała, żeby się ubrać.

- Jedyną rzeczą, której od ciebie chcę, Luc, to to, żebyś pozwolił mnie i Oliverowi żyć naszym życiem, choć wiem, że nigdy się na to nie zgodzisz.

- Nie ma takiej opcji.

Nic nie odpowiedziała. Pochyliła się, żeby podnieść z podłogi klamrę, którą miała spięte włosy.

- Chciałabym wrócić teraz do willi - oznajmiła sztywno.

- Naturalnie.

Jak to możliwe? W jednej chwili byli tak blisko, jak tylko dwie istoty ludzkie mogą ze sobą być, a za chwilę oddalają się od siebie o tysiąc lat świetlnych. Fizycznie i emocjonalnie.

Jej ciało wciąż go pragnęło, nadal czuła niedosyt i potrzebę, by być blisko niego. Czy już tak będzie zawsze? Gorący seks, a potem powrót do szarej rzeczywistości, w której nie ma miejsca na bliskość?

Im szybciej Luc zaakceptuje fakt, że Annie nie zamierza zostać jego żoną, tym lepiej będzie dla nich obojga.

Co będzie, kiedy się już z tym pogodzi? Czy rzeczywiście rozpocznie batalię o Olivera w sądach? Jedno spojrzenie na jego pochmurną twarz wystarczyło, by utwierdzić ją w przekonaniu, że nie cofnie się przed niczym.

A o rodzinie Balfour znów będzie głośno. Kolejna afera, która stanie się pożywką dla prasy.

Ojciec będzie zachwycony!

- Panie de Salvatore! - W drzwiach domu stanęła gospodyni i zaczęła z ożywieniem gestykulować rękami.

Annie nie znała dobrze włoskiego, ale usłyszała, kiedy kobieta wymówiła jej imię. A zaraz potem powiedziała „*signora* Tilly Williams”.

- Luc...? - Spojrzała na niego z niecierpliwością.

- *Grazie*, Maria. - Odprawił gospodynię i dopiero wtedy spojrzał na Annie. - Dzwoniła twoja matka. Prosiła, żebyś jak najszybciej się z nią skontaktowała.

Annie zbladła. Rozmawiała z matką zaledwie kilka godzin wcześniej, więc bez wątpienia musiało się stać coś złego. W przeciwnym razie Tilly na pewno by jej nie niepokoila.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luc niecierpliwie przechadzał się po pokoju, czekając, aż Annie wróci z jego gabinetu, gdzie rozmawiała z matką. Poradził jej, żeby się nie niepokoila bez potrzeby i zachowała spokój, ale w głębi duszy sam był mocno zaniepokojony telefonem Tilly. Z tego, co Annie mówiła, wynikało, że była to spokojna, zrównoważona kobieta, pełna ciepła i czułości. Fakt, że poślubiła Oscara Balfoura, żeby mu pomóc wychowywać trzy córki, które kochała, świadczył też o tym, że jest kobietą praktyczną i ma dobre serce.

A skoro tak, to zapewne nie zadzwoniła do Annie bez powodu.

Jedno spojrzenie na ściągniętą niepokojem twarz Annie, która pojawiła się w drzwiach, potwierdził jego najgorsze przypuszczenia.

- Co się stało?

- Muszę wyjechać, Luc - oznajmiła. - Muszę jak najszybciej znaleźć się w Anglii.

- W takim razie pojedziemy oboje. Powiedz mi tylko, co się stało.

Annie potrząsnęła głową.

- Nie mam czasu na kolejną kłótnię, Luc.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Chcę tylko wiedzieć, co się stało - powiedział podniesionym głosem.

Podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Annie! - Potrząsnął nią.

Jego niepokój rósł z każdą chwilą, a kiedy dostrzegł w jej oczach łzy, strach ścisnął go za gardło.

Annie z trudem była w stanie skoncentrować się na rozmowie z nim.

- Ja... - Zamknęła na chwilę oczy. - Tilly zabrała dziś Olivera na jazdę konną. Spuściła go z oczu zaledwie na sekundę i... - Urwała, zakrywając usta dłonią.

- Powiedz mi, co się stało Oliverowi! - błagał Luc.

Annie ostatkiem sił wzięła się w garść. Cały czas nie mogła w pełni uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Kopnął go koń i...

Luc puścił ją tak gwałtownie, że się zachwiała.



- Co robisz? - spytała, widząc, że sięga po telefon komórkowy i wybiera czyjś numer.

- Dzwonię, żeby przygotowali nam samolot - oznajmił.

Po chwili zaczął wydawać po włosku jakieś dyspozycje.

Annie była zbyt przejęta swoimi myślami, żeby się przysłuchiwać jego rozmowie. Łzy popłynęły jej po policzkach. Zdała sobie sprawę, że kiedy ona kochała się w Lukiem, jej syn uległ wypadkowi i został zabrany do szpitala!

Nigdy sobie nie daruje, jeśli coś mu się stanie. Nie powinna była godzić się na ten przyjazd do Włoch. A już na pewno nie powinna była się zgodzić na ten wyjazd do Wenecji. Gdyby była w domu, to ona towarzyszyłaby Oliverowi na koniach i zapewne nic złego by się nie wydarzyło.

A teraz jej mały Oliver leżał nieprzytomny w szpitalu i nie wiadomo, co mu się stało i czym się to skończy.

- Annie, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. - Luc mocno ścisnął jej dłonie.

Wyrwała je z jego uścisku i spojrzała na niego poprzez stół, przy którym siedzieli w prywatnym samolocie rodziny de Salvatore.

- Wiem, że uważasz się za wszechwładnego, Luc, ale tego akurat nie możesz wiedzieć.

Była zbyt zdenerwowana, by dostrzec bladość jego twarzy i niepokój, jaki krył się w jego spojrzeniu.

- Nie, nie mogę - przyznał, opadając na fotel. - Ale kolejny telefon twojej matki był znacznie bardziej optymistyczny.

Tilly zadzwoniła tuż przed ich odlotem i powiedziała im, że Oliver odzyskał przytomność. Lekarze są ostrożni, ale wydaje się, że nie grozi mu żadne poważne niebezpieczeństwo.

Annie jednak nie dawała wiary tym zapewnieniom. Chciała wziąć synka w ramiona i osobiście się upewnić, że nic mu nie jest.

- Cały czas to sobie powtarzaj, Luc - powiedziała drżącym głosem.

Była na niego zbyt zła, żeby próbować go teraz pocieszyć.

Luc wiedział, że zasłużył sobie na jej gniew. Nie chciała przyjeżdżać z nim do Wenecji i to przez niego została dłużej we Włoszech. To on powiedział, że nie puści jej do Anglii, dopóki się nie zgodzi zostać jego żoną. A teraz jego syn, jego śliczny ciemnowłosy chłopczyk leży w szpitalu poturbowany przez konia.

Bez miłości i wsparcia swojej matki.

Nic dziwnego, że Annie nie chciała z nim rozmawiać. Jego arogancja i pewność siebie były nawet gorsze od lekkomyślności, jaką wykazał się cztery i pół roku temu!

Jeśli tylko Oliver wyzdrowieje...

Kiedy Oliver wyzdrowieje, poprawił się w duchu. Wtedy...

- Przepraszam, Luc.

Spojrzał przez stół w błękitne oczy Annie.

- Za co ty mnie przepraszasz?

Przez ten czas, kiedy siedział w milczeniu, uspokoiła się nieco i zdała sobie sprawę, że przenosi własny niepokój i strach o Olivera na Luca. W rzeczywistości to przecież ona podjęła decyzję o tym, żeby zostać we Włoszech dłużej. Miała nadzieję, że tutaj łatwiej niż w Balfour Manor będzie jej dojść do porozumienia z Lukiem. Miała wybór i najwyraźniej podjęła złą decyzję.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego zrezygnowana.

- Wyladowywanie mojej frustracji na tobie niczego nie zmieni.

- A kogo innego miałabyś za to winić?

Annie potrząsnęła głową.

- Ja... - Przerwała, gdyż kapitan ich samolotu zaczął coś mówić przez głośnik. - Powiedz mi, że oznajmił właśnie, że zaraz będziemy lądować w Londynie.

- Dokładnie tak powiedział.

- Bogu dzięki! - Annie odetchnęła z ulgą.

Zaraz po wylądowaniu i przejściu odprawy paszportowej wsiedli do wynajętego wcześniej samochodu i pojechali prosto do szpitala.

Luc całą drogę trzymał ją za rękę, ale Annie nawet tego nie zauważyła. Puściła się korytarzem prosto na oddział, na którym leżał jej syn. Marzyła jedynie o tym, aby go zobaczyć, dotknąć i upewnić się, że nic mu nie grozi. Niezależnie od tego, że Tilly

dzwoniła do niej nie dalej niż kilka minut temu, aby powiedzieć, że Oliver ma się znacznie lepiej, musiała wziąć go w ramiona i zobaczyć na własne oczy.

Jej matka, drobna, rudowłosa kobieta dobiegająca pięćdziesiątki, czekała na nich w korytarzu. Na widok Annie jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Nic mu nie będzie, kochanie - powiedziała na powitanie, obejmując córkę.

Annie przyłgnęła do niej mocno i dopiero wtedy pozwoliła, żeby łzy popłynęły jej po policzkach.

- Czy jest przytomny? Boli go? Czy mogę...?

- Przede wszystkim się uspokój, Annie. - Matka uspokajającym gestem poklepała ją po plecach. - Tak, jest przytomny i pytał o ciebie. Nie zdziw się tylko, że ma obandażowaną głowę i jest lekko oszołomiony po lekach, jakie otrzymał.

- Muszę go zobaczyć. - Annie oderwała się od matki i nie zważając na Luca, ruszyła do sali, w której leżał jej ukochany syn.

Luc został na korytarzu z tą piękną drobną kobietą, która była matką Annie.

Uśmiechnęła się teraz przepaszając do Luca.

- Przepraszam. Zazwyczaj moja córka ma lepsze maniery.

- To wyjątkowe okoliczności, więc jest usprawiedliwiona.

- To prawda. - Tilly westchnęła ciężko.

- Nazywam się Luca de Salvatore. - Wyciągnął na powitanie rękę.

- Tilly Williams. - Podała mu rękę i uściśnęła ją zaskakująco mocno. - Znam pana nazwisko. W świecie biznesu jest dość znane. Jest pan przyjacielem Annie? Domyślam się, że to u pana Annie zatrzymała się we Włoszech? - Nie sposób było nie usłyszeć w jej głosie ciekawości. A kiedy spojrzała na niego uważniej, w jej oczach pojawiło się zdziwienie.

Nic dziwnego, że Luc wydał jej się niepokojąco znajomy. W jednej chwili pojęła, do kogo jest podobny.

Luc marzył o tym, żeby wejść do pokoju i zobaczyć Olivera. Obawiał się jednak, że pojawienie się obcej osoby mogłoby go wystraszyć.

- Tak - potwierdził jej przypuszczenia.

- Dziwne, że Annie nigdy wcześniej o panu nie wspominała - powiedziała wolno Tilly.

Luc wzruszył lekko ramionami.

- Od dawna się znacie? - naciskała Tilly.

- Spotkaliśmy się kilka lat temu - odparł wymijająco.

- Rozumiem.

- Doprawdy?

- Tak mi się wydaje. - Zrobiła krótką przerwę. - Zapewne chciałby pan zobaczyć Olivera, panie de Salvatore?

A więc Tilly domyśliła się, kto przed nią stoi. Z pewnością domyślała się też, że w ciągu ostatnich lat nie utrzymywał z Annie i Oliverem żadnego kontaktu.

Luc poczuł, że coś ściska go za gardło.

- Nie sądzę, żeby Annie była z tego zadowolona.

- Och, mam nadzieję, że moja córka jest dostatecznie dorosła, aby zrozumieć, że to są... wyjątkowe okoliczności. W końcu to ona pana tu przywiozła, prawda?

Luc uśmiechnął się.

- Kiedy dowiedziałem się o wypadku Olivera, nie zostawiłem jej dużego wyboru.

- Och, mnie się pan nie musi obawiać, panie de Salvatore. Natomiast jeśli chodzi o mego byłego męża, to może być pewien problem. Chociaż...

- Słucham?

- W jakich okolicznościach spotkał się pan z moją córką, panie de Salvatore?

- Teraz czy przed laty?

- Teraz - uściśliła.

Luc nie był przyzwyczajony do tłumaczenia się komukolwiek ze swojego postępowania, ale teraz, wobec zaistniałych okoliczności uznał, że powinien udzielić Tilly wszelkich wyjaśnień.

- Spotkaliśmy się na konferencji w Lake Garda.

- Rozumiem. - Tilly skinęła głową.

- Luc?

Słyszając głos Annie, odwrócił się gwałtownie. Stała w drzwiach szpitalnego pokoju, z pobladłą twarzą, ale przynajmniej już nie płakała. Luc spojrzął jej przez ramię i dostrzegł zarys chłopięcej postaci na szpitalnym łóżku.

Oliver.

Jego syn.

Annie nie mogła nie zauważyć jego pełnego tęsknoty spojrzenia.

- Chciałbyś wejść? - spytała miękko.

Spojrzał na nią ostro.

- Nie chciałbym być powodem dodatkowego stresu dla Olivera.

- Jak tylko zapewniłam go, że będę tu cały czas, natychmiast zasnął.

- W takim razie bardzo chciałbym go zobaczyć.

Annie skinęła głową i spojrzała na Tilly.

- Posiedzimy przy nim z Lukiem, mamó. Może poszłabyś trochę odpocząć?

- Doskonale. W takim razie pójdę zadzwonić do twojego ojca.

- Chcesz powiedzieć, że nie ma go w Balfour Manor?

- Ostatnio ciągle gdzieś jeździ.

- Rozumiem. W takim razie zobaczymy się później.

- Mam nadzieję, że zobaczymy się wszyscy troje? - Matka spojrzała znacząco na Luca.

Annie jęknęła w duchu. Ludzie zazwyczaj nie doceniali Tilly, sugerując się jej łagodnym sposobem bycia. Annie jednak doskonale wiedziała, jak przenikliwa potrafiła być jej matka. Zapewne wystarczyło jej jedno spojrzenie na Luca, by się domyślić, z kim ma do czynienia.

- Zapewne tak - powiedziała sucho. - Luc? - Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka.

Co czuł, patrząc po raz pierwszy na swojego syna? Nie była w stanie sobie tego wyobrazić.

Luc spojrzął na drobnego chłopca leżącego w ogromnym szpitalnym łóżku i poczuł, że brakuje mu powietrza. Jego serce niemal przestało bić.

Głowa Olivera była obandażowana, ale i tak widać było jego ciemne loki, zupełnie takie same jak jego w dzieciństwie. Chłopiec miał zamknięte oczy, ale Luc wiedział, że są równie błękitne jak oczy jego matki. Długie rzęsy rzucały cień na policzki. Jego twarz nadal miała w sobie miękkość i łagodność charakterystyczną dla małych dzieci. Mały nosek, drobne usta, lekko wystający podbródek. Oliver miał na sobie kolorową pidżamkę w kucyki, a drobne dłonie spoczywały na kocu.

Jego syn.

Jego piękny syn!

Annie podeszła do łóżka i stanęła obok Luca. Wciąż przeżywała na nowo uczucie ulgi, jaką odczuła, gdy na własne oczy przekonała się, że nic mu nie jest. Miał założonych kilka szwów, ale ogólnie wypadek nie spowodował żadnych poważnych konsekwencji.

- Jest taki mały.

- Uważaj, żeby tego nie usłyszał - powiedziała, siadając na łóżku Olivera. Wzięła synka za rękę, nie bacząc na to, że śpi. - Oliver uważa się za bardzo dorosłego. Nieustannie dyryguje mną i babcią jako jedyny mężczyzna w rodzinie. Najwyraźniej odziedziczył to po swoim ojcu.

Luc usiadł na jednym z krzeseł, nie spuszczać wzroku z Olivera, który wciąż bezpiecznie spał pomiędzy nimi.

- Opowiedz mi o nim. Ile ważył, jak się urodził? Był grzecznym niemowlakiem? Kiedy wyrósł mu pierwszy ząb? A kiedy zaczął chodzić?

Było tyle rzeczy, których chciał się dowiedzieć o swoim synu. Tyle rzeczy, w których nie brał udziału, tylko dlatego że Annie nie odnalazła go, kiedy rodziła Olivera.

Annie dręczyło poczucie winy. Teraz, kiedy czuwali przy jego łóżku, starała się choć po części wynagrodzić mu to, co stracił. Opowiadała mu o Oliverze i o tym, jak wygląda jego życie.

- Chodzi do normalnego przedszkola w mieście? - Luc uniósł pytająco brwi.

- Mówiłam ci już, że zależy mi na tym, aby miał jak najbardziej normalne życie.

- I dlatego trzy razy w tygodniu chodzi do przedszkola z dziećmi z wioski?

- Tak.

- W Balfour?

- O co ci właściwie chodzi? - Spojrzała na niego lekko zaniepokojona.

- Czy fakt, że nosi nazwisko Balfour, nie stanowi przeszkody, żeby miał, jak to określiłaś, normalne życie? - spytał miękko.

- Luc, jeśli chcesz wszcząć kolejną kłótnię...

- Nic podobnego - zapewnił ją pospiesznie. - Sam dorastałem jako dziedzic rodziny de Salvatore i wiem, co to oznacza. Doceniam twoje wysiłki, żeby dzieciństwo Olivera nie różniło się od dzieciństwa innych dzieci.

Dotknął lekko jednej z leżących na kocu rączek, a wzruszenie ścisnęło go za gardło. Skóra Olivera była taka miękka i delikatna.

- Och.

- Nie spodziewałaś się takiej odpowiedzi, prawda?

- Szczerze mówiąc, nie.

- Twoja mama jest... zupełnie inna, niż sobie wyobrażałem - powiedział cicho, nie przestając głaskać ręki Olivera.

- Wiem, co masz na myśli. Ale nie daj się zwieść pozorom. To bardzo bystra i bardzo silna kobieta.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Wiesz, że się domyśliła, kim jestem?

- Nie wątpię. Ale nie przejmowałabym się tym zbytnio. Skoro chcesz poczynić starania o przyznanie opieki nad Oliverem, to i tak wszyscy się wkrótce o tym dowiedzą.

Luc ściągnął brwi.

- Czy to oznacza, że definitywnie odrzucasz moją propozycję małżeństwa?

- Jak dotąd nie złożyłeś mi takiej.

- Ależ oczywiście, że...

- Nie, Luc. Nic podobnego. Wydałeś mi polecenie z serii: „Zostaniesz moją żoną, a Oliver będzie moim synem”. Zupełnie jakbym była jednym z twoich pracowników.

- Naprawdę tak to odebrałaś?

Annie wyraźnie usłyszała w jego głosie niedowierzanie.

- Nie wydaje mi się, żeby to była odpowiednia pora i miejsce na taką rozmowę. -

Wskazała głową na śpiącego Olivera.

Annie była zdziwiona, że dla niego nie jest to oczywiste. Do tej pory zachowywał się tak, jakby był jej panem i władcą.

No, może z wyjątkiem kilku chwil...

Annie poczuła, że się rumieni na wspomnienie tego, co zaszło między nimi wcześniej. Tyle się od tego czasu wydarzyło, że miała wrażenie, że ich kochanie się miało miejsce w innym życiu.

- Odkąd się spotkaliśmy w Lake Garda, zachowujesz się wobec mnie, jakbyś był moim panem i władcą.

- Dziś po południu...

- To był błąd - przerwała mu szybko. - Nie przeczę, że było miło, ale wciąż uważam, że to się nie powinno wydarzyć.

- Nie zgadzam się.

- Luc, nie widzisz, że nasze fizyczne kontakty jedynie zaciemniają sprawę?

- Jaką sprawę?

- Nie kochamy się, rozumiesz? - Annie oddychała ciężko, zdenerwowana tą rozmową.

- Miłość może przyjść z czasem.

- Albo się kogoś kocha, albo nie, Luc. My się nie kochamy i na tym koniec.

A raczej on jej nie kochał.

Podczas podróży powrotnej do Anglii Annie miała wiele czasu na myślenie. I nie wszystkie jej myśli dotyczyły Olivera. Myśląc o nim, nie mogła nie myśleć o jego ojcu.

Luc i Oliver. Oliver i Luc.

Podczas lotu zdała sobie sprawę, że kocha ich obydwo. Naturalnie w inny sposób, ale mimo to była to miłość.

Olivera kochała bezwarunkowo, ponieważ była jego matką. Jednak tego popołudnia, kiedy Luc opowiedział jej o swoim ojcu i o tym, dlaczego sam chciał być ojcem dla Olivera, zdała sobie sprawę, że kocha również jego. I to niezależnie od jego aroganckiego usposobienia i chłodu, które zdawały się być nieodłączną częścią jego natury.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Twoja matka jest ciepłą i pełną współczucia kobietą - zauważył z uznaniem Luc, kiedy szykowali do spania dwa łóżka, na których mieli spędzić noc w szpitalu.

Choć Annie podzielała jego zdanie, mogłaby do tej listy dodać kilka innych, niekoniecznie tak pochlebnych cech. Tilly uznała, że w zaistniałych okolicznościach Luc być może zechce tu zostać na noc, zamiast, jak to sugerowała Annie, pojechać do Balfour Manor.

W zaistniałych okolicznościach...

Choć nie rozmawiali otwarcie o tej sprawie, wszyscy troje doskonale zdawali sobie sprawę z tego, w jakiej sytuacji się znaleźli.

Luc był ojcem Olivera, więc miał wszelkie prawo do tego, by pozostać tu na noc. Ku jej uldze, Oliver czuł się zupełnie dobrze i, jeśli nic niespodziewanego się nie wydarzy, zapewne zostanie rano wypisany do domu. Najpierw jednak czeka ich wspólna noc w szpitalu.

Oczywiście będą spać w oddzielnych łóżkach, a poza tym w pobliżu będzie spał Oliver. Niemniej jednak Annie wiedziała, jak bardzo będzie tęsknić za bliskością Luca. Teraz, kiedy sobie uświadomiła, co do niego czuje, tym trudniej było jej zachować dystans.

Czy zawsze go kochała?

Cztery i pół roku temu ten mężczyzna zupełnie zawrócił jej w głowie. Kiedy wróciła do domu z nart, zdała sobie sprawę z tego, że wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby się w nim zakochała. To, że spędziła z nim noc, dowodziło jedynie, jak bardzo na jego punkcie oszalała. Jednak co się działo później? Czy kochała go również przez te wszystkie lata, które minęły od ich spotkania? Zapewne tak, skoro żaden inny mężczyzna nie był w stanie wzbudzić jej zainteresowania.

Spojrzała teraz na niego spod na pół przymkniętych powiek.

Zdała sobie sprawę, że nie patrzy na Luca, którego pokochała przed laty. Stał przed nią Luca de Salvatore, mężczyzna przywykły do tego, żeby kontrolować sytuację i wydawać polecenia innym.

Czy w takim razie oznaczało to, że w ciągu ostatnich dni zakochała się także w Luce de Salvatore?

Boże, to było takie skomplikowane! Takie trudne do zrozumienia. Luca de Salvatore i Luc to jeden i ten sam mężczyzna, choć jednocześnie to dwie różne osoby.

Luc był ekscytujący. Szalony. Nieodpowiedzialny. Luc na pewno nie był materiałem na męża, nie wspominając już o byciu dobrym ojcem.

Luca de Salvatore jednak to zupełnie inna historia...

Władczy, silny, pewny siebie i na pewno odpowiedzialny. Ten mężczyzna z pewnością poważnie potraktowałby swoje rodzicielskie obowiązki.

Już tak do nich podszedł.

W końcu to on nalegał, aby za niego wyszła. Chciał uniknąć walki o Olivera w sądzie.

Jak to się stało, że znów się w nim zakochała?

- Annie...? - Luc patrzył na nią lekko zaniepokojony. Annie wyraźnie pobleadła, a w jej oczach dostrzegł wyraz niepokoju. - Lekarze są prawie pewni, że jutro rano Oliver będzie mógł wrócić do domu.

Tym razem w jej oczach pojawiła się złość.

- Tak. Będziesz miał doskonałą okazję, żeby mi go zabrać! - Podeszła do łóżka, w którym spał ich syn.

Luc pomyślał, że Annie nie ma pojęcia, jak młodo i niewinnie wygląda, broniąc swojego potomstwa niczym tygrysyca.

Kiedy spotkał ją w Lake Garda i dowiedział się, że jest jedną z sióstr Balfour, z góry założył, że jest próżną i skoncentrowaną na sobie osobą. Uznał też, że nie jest dobrą matką dla jego syna.

Teraz jednak zmienił zdanie. Widział, jak się niepokoiła o zdrowie Olivera, jak bardzo go kochała i jak wspaniałą była matką. Zdał sobie sprawę z tego, że błędnie ją ocenił. Kochała Olivera miłością bezwarunkową i była mu całkowicie oddana. Nie mógłby jej zabrać dziecka.

Wystarczyło, że raz spojrział na Olivera, że dotknął jego miękkiej skóry, żeby poczuć tę samą miłość, którą miała ona.

- Mamusiu?

Oliver przebudził się. Spojrzał na Annie oczami, które były w kolorze jej oczu.

- Witaj, skarbie - powiedziała łagodnie, siadając na brzegu łóżka. Odgarnęła chłopcu włosy z czoła. - Jak się czujesz?

- Boli mnie głowa.

- Chcesz, żebym poprosiła panią pielęgniarkę, żeby ci dała jakiś środek, który złagodzi ból?

- Tak, zrób to.

Luc nie mógł oderwać od syna wzroku. Oliver bardzo przypominał jego samego, gdy był w tym wieku. Te same ciemne włosy. Mocno zarysowane brwi. Ten sam kształt twarzy.

Tylko jego oczy były inne.

Piękne błękitne oczy.

Oczy Annie...

Spojrzała teraz na niego poprzez pokój.

- Posiedzisz chwilę z Oliverem?

- Oczywiście, że tak.

Annie uścisnęła lekko dłoń Olivera i odsunęła się, żeby mógł zobaczyć Luca.

- Oliver, to jest Luc. To... mój przyjaciel - dodała wyjaśniająco.

Chłopiec spojrzał z zaciekawieniem na nieznanego.

- Dzień dobry - powiedział grzecznie.

Luc był tak wzruszony, że nie zdołał wydusić z siebie głosu. Z trudem nabierał powietrze w płuca.

- Luc? - Annie spojrzała na niego zaniepokojona.

Co się z nim dzieje? Dlaczego nic nie mówi? Czy zirytował się, że przedstawiła go jako przyjaciela?

Cóż, nie zamierzała w środku nocy mówić dziecku, że oto stoi przed nim jego ojciec. Będzie na to dużo czasu, kiedy znajdą się w domu i Oliver poczuje się pewniej.

Luc otrząsnął się i podszedł do łóżka, w którym leżał Oliver.

- Miło mi cię poznać, Oliver - powiedział niskim, cichym głosem i wyciągnął rękę na powitanie.

Oliver bez wahania podał mu swoją.

- To pan był z moją mamą we Włoszech?

Annie spojrzała na niego, czkając, co odpowie na to pytanie.

- Ja mieszkam we Włoszech, Oliver.

- Naprawdę? - Oczy chłopca rozszerzyły się ze zdziwienia.

Luc skinął głową.

- Jestem Włochem. Nazywam się Luca de Salvatore.

A ty jesteś moim synem.

Annie niemal usłyszała te niewypowiedziane na głos słowa. Wyprostowała się gwałtownie.

- Wróć za pięć minut - oznajmiła i wyszła z pokoju.

Luc wyraźnie usłyszał w jej głosie ostrzegawczą nutę. Zupełnie jakby się obawiała, że sam zamierza oznajmić chłopcu, kim jest.

Przysiadł z uśmiechem na brzegu łóżka.

- Słyszałem, że miałaś rano jakąś małą kłótnię z jednym z koni?

- Przegrałem - oznajmił Oliver, odsłaniając w uśmiechu drobne białe zęby.

- Wiem o tym. Doktor mówi, że będziesz miał na czole niewielką bliznę na pamiątkę tej potyczki.

Chłopiec przez chwilę się zastanowił.

- Nie chciałem martwić mamy.

Luc uśmiechnął się do niego uspokajająco.

- Z tego, co wiem, mamy zawsze się martwić.

Oliver potrząsnął głową.

- Moja dużo się śmieje i żartuje.

- Naprawdę?

- No, chyba że musi wyjechać w interesach, kiedy prosi ją o to dziadek. Wtedy marszczy brwi, bo tak naprawdę wcale nie chce jechać.

Dziecko prawdę ci powie... Luc uśmiechnął się do Olivera.

- Na szczęście tym razem nie była zbyt długo, prawda?

Oliver wzruszył ramionami.

- Tak, ale ona i tak tego nie lubi.

Annie sama mu to powiedziała. Tłumaczyła, że pracuje dla ojca, ponieważ czuje się zobowiązana w jakiś sposób zapłacić za swoje i syna utrzymanie. Nawet jeśli miało to oznaczać, że ma robić coś, za czym nie przepada.

Rodziło się pytanie, co by robiła, gdyby nie zaszła w ciążę i nie została matką. Jak wówczas potoczyłoby się jej życie?

Gdyby nie zostawił jej samej w ciąży?

Napięcie Luca było niemal namacalne. Kiedy Annie wróciła do pokoju, wyczuła je od razu. Zastanawiała się, o czym rozmawiali z Oliverem.

- Przyniosłam ci kawę - oznajmiła, podając mu papierowy kubeczek napełniony gorącym płynem. - Jak wam się rozmawiało, kiedy mnie nie było? - spytała z ciekawością.

Twarz Olivera rozjaśnił uśmiech.

- Luc powiedział, że będę miał na twarzy bliznę.

Annie celowo nie patrzyła na Luca, choć była świadoma jego bliskości.

To nie było fair, że tak reagowała na jego obecność. Byłoby znacznie prościej, gdyby mogła go po prostu nienawidzić.

Zamiast tego znów się w nim zakochała.

Kiedy do pokoju weszła pielęgniarka, żeby sprawdzić stan Olivera, stanęli obok siebie.

- Dzięki za kawę.

- Nie ma za co - odparła, nie spuszczać wzroku z Olivera, który radośnie rozmawiał z pielęgniarką.

- Może wolałabyś, żebym nie zostawał tu dzisiaj na noc?

- Ciekawe, co byś powiedział, gdybym przyznała ci rację? - spytała z przekąsem.

Luc uśmiechnął się lekko.

- Oczywiście uszanowałbym twoją prośbę i wyszedłbym.

Annie nie bardzo mu wierzyła. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Naprawdę?
- Nie jestem potworem, Annie - powiedział cicho.
- Nigdy nie twierdziłam, że jesteś.
- Ale tak pomyślałaś.
- Być może.

Luc spojrzał na leżącego na łóżku chłopca.

- Oliver jest pięknym dzieckiem.
- To prawda.
- Pięknym i szczęśliwym.
- Tak.
- A ty jesteś wspaniałą matką.

Annie spojrzała na niego z irytacją.

- Świadomość tego faktu nie powstrzyma cię przed tym, żeby próbować mi go odebrać, prawda?

Luc zmarszczył brwi.

- Nadal odrzucasz pomysł z małżeństwem? Nie uważasz, że dla Olivera byłoby najlepiej, gdyby mógł mieszkać z obojgiem rodziców?

Uniosła brodę w geście uporu.

- Nie, jeśli miałyby to oznaczać, że musiałabym wyjść za ciebie za mąż! A teraz, jeśli mi wybacysz... - Odstawiła na stolik kubeczek po kawie. - Chciałabym posiedzieć z Oliverem, dopóki nie zaśnie. - Ujęła dziecko za rękę i zaczęła do niego szeptać jakieś uspokajające słowa.

Luc stał niezdecydowany na środku pokoju.

Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak ma postąpić.

Wiedział, że kiedyś zapewne będzie musiał znaleźć żonę, aby zapewnić ciągłość rodu de Salvatore. Zawsze jednak była to kwestia bliżej nieokreślonej przyszłości. Kiedy się dowiedział, że ma już syna, jego życiowe plany uległy weryfikacji. Uznał, że poślubienie Anny Balfour i usynowienie Olivera byłoby najlepszym rozwiązaniem. Jej odmowa trochę go zaskoczyła, ale nie uważał, żeby to była przeszkoda nie do pokonania. Gdyby jednak zdecydowanie się sprzeciwiła, postanowił walczyć o Olivera drogą

prawną. Rodzina Balfour dysponowała majątkiem i wpływami, ale on sam też był przed-  
przedstawicielem nie byle jakiej rodziny.

Jego decyzja była oparta na chłodnej kalkulacji i faktach, a nie na uczuciach. Z całą  
pewnością jednak nie był przygotowany na to, co poczuł, gdy ujrzał Olivera. Miłość do  
tego dziecka ogarnęła go w jednej chwili, zawładnęła nim nieodwracalnie i całkowicie.

Annie zapewne kochała Olivera tak samo mocno.

I Oliver darzył swoją matkę podobnym uczuciem od dnia, w którym się urodził.  
Czy Luc mógłby rozdzielić te dwie kochające się istoty, oderwać je od siebie? Czy  
naprawdę byłby w stanie to zrobić?

Oliverowi...

Annie...

Tej pełnej pasji kobiecie, którą trzymał w ramionach zaledwie kilka godzin temu?

Przez ostatnie lata jego uczucia nie miały dla niego większego znaczenia.  
Tymczasem teraz zalewały go niczym potop, niszcząc jego racjonalne myślenie i lo-  
giczne rozumowanie. Uczucia sprawiły, że jego serce napełniło się tęsknotą, a starannie  
wzniesiony wokół serca mur legł w gruzach. Starania, by odbudować imperium de  
Salvatore, w jednej chwili przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie...

- Luc? Luc! - Niecierpliwy głos Annie wyrwał go z zamyślenia. - Oliver zasnął,  
więc może i my spróbujemy się trochę zdrzemnąć.

Spojrzała w jego ciemne oczy, których spojrzenie zdawało się błędzić gdzieś w  
innym świecie. Bez wątpienia snuł plany, w jaki sposób odebrać jej Olivera, pomyślała z  
nagłą złością.

Luc skinął głową.

- Zaraz wrócę - oznajmił i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Chcę się trochę przejść przed snem.

- Świetnie - powiedziała do siebie.

Wzięła kosmetyczkę i poszła do łazienki, żeby się przygotować do spania.

Nie ma takiej możliwości, żeby pozwoliła Lucowi odebrać sobie Olivera. Nie dopuści do tego, aby dziecko zostało wyrwane ze środowiska, które zna, i zabrane od osób, które kocha i które je kochają.

- Założę się, że rozmawia teraz ze swoim prawnikiem o tym, jak odebrać mi Olivera - powiedziała następnego ranka, chodząc niespokojnie po salonie mieszkania Tilly w Balfour Manor.

Zgodnie z obietnicą Oliver został wypisany ze szpitala tego ranka i Luc przywiózł ich do domu. Zaniósł śpiącego Olivera do jego pokoju, po czym pożegnał się, tłumacząc, że musi pojechać do Londynu na jakieś ważne spotkanie w interesach. Annie miała na ten temat inne zdanie. Przecież on nawet nie wiedział, że będzie dziś w Anglii, jak więc mógł mieć zaplanowane jakieś spotkanie?

- Może coś źle zrozumiałaś, kochanie? - Tilly starała się zachować optymizm.

Annie spojrzała na matkę z rezygnacją.

- Mamo, nie bądź naiwna. Sama byłaś żoną despoty, więc wiesz, co to oznacza.

- Nie pozwolę ci mówić o ojcu w ten sposób, Annie. Zresztą, kiedy się rozwiedliśmy, Oscar nigdy nie próbował odebrać mi dzieci.

- Tylko dlatego, że nie wiedział, co miałby z nami począć.

- Annie, twój ojciec jest moim najlepszym przyjacielem.

- Wiem o tym. - Westchnęła ciężko i opadła na fotel. - Przepraszam, nie chciałam ci sprawić przykrości. Tylko że... Nie wydaje mi się, żebym źle zrozumiała Luca. Wyraził się zupełnie jasno. Powiedział, że albo za niego wyjdę, albo odbierze mi Olivera w inny sposób.

Ostatniej nocy po powrocie ze spaceru Luc zamknął się w sobie i nie sposób się było z nim porozumieć.

Annie też nie była w nastroju do rozmów. Całą noc spędziła, czuwając przy Oliverze, starając się ignorować Luca, który leżał na łóżku obok.

Jednak jego dzisiejsza wyprawa do Londynu nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

- Twój ojciec nigdy nie pozwoli...



- Ciekawe, jak go powstrzyma. Oliver jest synem Luca - oznajmiła Annie z ciężkim westchnieniem.

Nieprzespana noc i niepokój o syna dawały o sobie znać.

Żałowała, że nie ma tyle optymizmu co matka. Jednak im więcej myślała o Lucu i o tym, z jaką miłością patrzył na swojego syna, tym bardziej była pewna, że odbierze jej Olivera.

Coraz bardziej skłaniała się ku przekonaniu, że małżeństwo zawarte z rozsądku jest jedyną sensowną opcją i to niezależnie od tego, jak bardzo sprzeciwiało się przeciwnemu całej jej jestestwu. Jak mogłaby wyjść za Luca za męża, skoro on traktował ją jedynie jako dodatek do Olivera? Ona była w nim beznadziejnie zakochana, podczas gdy on nie miał dla niej żadnych ciepłych uczuć.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Matka spojrzała na nią z zaciekawieniem. - Jak go poznałaś, że nie wspomnę już o tym, że...

- Poszłam z nim do łóżka? - dokończyła za nią. - Co za pech! - mruknęła pod nosem. - Prawdziwy pech.

- Niezbyt pochlebny opis moich umiejętności - usłyszały głos Luca, który właśnie wszedł do salonu. - Pani Williams - skłonił się w stronę Tilly, która na jego widok zarumieniła się jak nastolatka - pozwoli pani, że zamienię z Annie kilka słów na osobności?

- Nie mam ci nic do powiedzenia. - Annie przyjęła postawę obronną.

Luc popatrzył na nią z uwagą. Nie sposób było nie dostrzec cieni, jakie miała pod oczami, i bladej twarzy. Zapewne sprawiły to stres i brak snu.

On także nie spał ostatniej nocy pomimo spaceru, na jaki się wybrał przed snem. Wiedział, że leżąca na sąsiednim łóżku Annie jest pełna niepokoju i to nie pozwalało mu zasnąć.

Zdawał, sobie sprawę z tego, że nie zechce przyjąć od niego żadnego wsparcia, którego mógłby jej udzielić, i tylko dlatego nie wstał i nie wziął jej w ramiona. Obawiał się też, że gdyby jej dotknął, nie skończyłoby się jedynie na pocieszaniu. Nawet teraz, kiedy stała przed nim ubrana w proste czarne dzinsy i czarną koszulkę, wzbudzała w nim uczucia, jakich nie doświadczał w obecności żadnej innej kobiety.

- Ale ja chciałbym powiedzieć ci kilka rzeczy - powiedział twardo.

Annie wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam już mamie, że postanowiłeś wałczyć o Olivera drogą prawną.

- Nic podobnego - powiedział spokojnie.

- Wciąż myślisz, że uda ci się namówić mnie do małżeństwa?

- Nie, już tak nie myślę.

- W takim razie...?

- Zostawi nas pani na chwilę, pani Williams? - poprosił ponownie.

- Ależ naturalnie. Pójdę posortować pranie, kochanie. - Tilly poklepała córkę po ramieniu i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nic z tego nie rozumiem.

Luc powiedział, że nie zamierza dochodzić swoich rodzicielskich praw w sądzie ani zmuszać jej do małżeństwa z nim. W takim razie co zamierzał zrobić? Chyba się nie spodziewał, że pojedą z nim do Rzymu i tam razem zamieszkają?

- Powiedz mi, Annie, jak byś zareagowała, gdybyś spotkała mnie w Lake Garda, a nie miałabyś Olivera?

Annie zarumieniła się.

- Nawet gdybym go nie miała i tak uważałbyś mnie za jedną z zepsutych sióstr Balfour.

Luc zacisnął szczęki.

- Spytałem o to, jak ty byś się czuła, a nie ja - powiedział spokojnie.

Cóż mogła mu powiedzieć? Że ponownie by się w nim zakochała? Chociaż nie, tak naprawdę to ona nigdy nie przestała go kochać...

- Przykro mi, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie świata bez Olivera.

Luc doskonale ją rozumiał. On sam po raz pierwszy ujrzał swojego syna zaledwie kilka godzin temu, a już nie wyobrażał sobie bez niego życia. Podobnie jak nie wyobrażał go sobie bez Annie Balfour.

- To wspaniały dzieciak.

- To prawda - zgodziła się z nim.

- A wszystko to twoja zasługa.

- Och, teraz to chyba przesadziłeś. To mój syn, ale wychowuje go ze mną Tilly, Oscar, a także moje siostry - dokończyła, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Luc wiedział, że jej gniew jest słuszny. Oceniał ich bezpodstawnie tylko na podstawie artykułów w brukowej prasie, które pojawiały się na ich temat.

Teraz, kiedy poznał lepiej Annie i jej matkę, doszedł do wniosku, że być może ocenił ich zbyt pochopnie.

- Jestem dumny, że mogę nazwać Olivera swoim synem.

- I słusznie.

Znów się zachowała jak lwica broniąca swoich małych.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał jej.

- Jak bym się czuła, spotykając cię w Lake Garda, gdybym cztery lata temu nie zaszła w ciążę? Zastanówmy się. - Zaczęła udawać, że się zastanawia nad odpowiedzią. - Poznaję na stoku seksownego, namiętnego Włocha...

- Seksownego i namiętnego?

- Seksownego i namiętnego - powtórzyła twardo. Doskonale pamiętała, że tak wtedy o nim myślała. - Razem zjeżdżamy z góry. Zaprasza mnie do pokoju na małego sznapsa. Łądujemy w jego łóżku. Rozstajemy się następnego ranka, umówieni na kolację. A potem mój seksowny Włoch znika z mojego życia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. - Jej głos nabrał twardych tonów, kiedy przypomniła sobie, co czuła, gdy wystawił ją do wiatru. Kiedy siedziała sama w restauracji, czekając, aż w końcu się zjawi, i zastanawiała się, jakaż to niespodziewana przeszkoda go zatrzymała.

Luc zmarszczył brwi.

- Nie pojawiłem się tam nie bez powodu.

- Och, nie wątpię w to. Zapewne musiałeś umyć sobie włosy. Albo w telewizji było coś niezwykle ciekawego. A może po prostu postanowiłeś spędzić ten wieczór z kimś znaczenie ciekawszym ode mnie.

Mówiąc te słowa, czuła do siebie coś więcej niż niesmak.

Wciąż rumieniła się ze wstydu na wspomnienie tego, z jaką łatwością dała mu się zdobyć. Kilka seksownych uśmiechów, czułych słówek, pocałunek i już była jego!

Potrząsnęła głową, jakby się chciała otrząsnąć z tych ponurych myśli.

- Jak bym się czuła przy ponownym spotkaniu? Dokładnie tak, jak poczułam się, widząc cię dwa dni temu. Miałam ochotę przyłożyć ci w ten twój arogancki nos!

Luc zdawał sobie sprawę z faktu, że zasłużył sobie na złość Annie. Jego dotychczasowe zachowanie przedstawiało wiele do życzenia. To Annie musiała wziąć na siebie całą odpowiedzialność, kiedy zaszła w ciążę i została matką. On zniknął z jej życia równie nagle, jak się w nim pojawił.

- Jestem ci winien wyjaśnienie. Tamtego dnia nie zostawiłem ci nawet żadnej wiadomości.

- Nie sądzisz, że jest za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia? Zresztą, nawet gdybyś pojawił się wtedy w tej restauracji, wiele by to nie zmieniło. Spędzilibyśmy razem kilka miłych dni i upojnych nocy, a potem każde z nas wróciłoby do swojego życia. - Wzruszyła ramionami. - Twój sposób zakończenia znajomości był może nieco mniej elegancki, ale zapewne miałeś rację, postępując w ten sposób. Ta znajomość i tak nie miała szans na przetrwanie.

Poprosił ją, żeby była z nim szczerą, i bez wątpienia zastosowała się do jego prośby.

- Gdybym nie musiał wyjechać tak nagle, być może poznałabyś nazwisko ojca swojego dziecka.

- Zapewne tak, ale świadomość, że jest nim Luca de Salvatore i tak niczego by nie zmieniła - powiedziała chłodno. Moja decyzja, żeby urodzić dziecko, nie miała z tym nic wspólnego.

- Nie powiedziałaabyś mi nic o dziecku?

Z tonu jego głosu zorientowała się, jak bardzo jest wściekły.

- Nie, nie powiedziałabym - przyznała, zgodnie z prawdą.

- Ale dlaczego?

- Daj spokój, Luc. - Zrobiła niecierpliwy gest ręką. - Właśnie dlatego! Gdybym to zrobiła, ta rozmowa miałaby miejsce cztery lata wcześniej. Zażądałabyś, żebym za ciebie wyszła, albo spróbujesz mi odebrać Olivera. Nigdy nie dopuszczę do tego, żeby tak się stało. Podobnie jak nigdy nie wyjdę za mąż za mężczyznę tylko dlatego, że jest ojcem mojego dziecka.

Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał. Dla niej nie mógł być nikim innym jak tylko ojcem jej dziecka.

- Kiedy się poznaliśmy, byłaś na ostatnim roku studiów...

- Nie przypominam sobie, żebym ci o tym wspominała.

- Rzeczywiście. Wiedziałem tylko, jak masz na imię i że masz seksowny tatuaż w dole pleców.

- W takim razie skąd wiesz? Musiałeś szukać o mnie informacji! Wynająłeś jakiegoś wstrętnego prywatnego detektywa, żeby grzebał się w moim życiu.

- Te informacje zdobyła dla mnie moja asystentka, a nie żaden wstrętny prywatny detektyw.

- Bardziej interesuje mnie dlaczego, a nie kto to zrobił. Szukałeś jakichś informacji, które mógłbyś wykorzystać przeciwko mnie? Bo jeśli tak, to zapewniam cię, że tracisz swój cenny czas.

- Annie, powiedziałem ci już, że nie zamierzam walczyć o Olivera w sądzie.

- Bo wciąż ci się wydaje, że zdołasz mnie namówić do małżeństwa! - wykrzyknęła.

Luc potrząsnął głową.

- Nie. Przekonałaś mnie, że ten pomysł nie jest dobry.

Annie zaczęła niecierpliwie chodzić po pokoju.

- W takim razie dlaczego zbierałaś informacje na mój temat, Luc? Dlaczego spytałaś mnie o studia? Jaki to ma związek z sytuacją, w jakiej się znaleźliśmy?

Luc wzruszył ramionami.

- Zastanawiałem się, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś nie urodziła Olivera.

- A jakie to ma znaczenie?

Luc westchnął zniecierpliwiony.

- Gdybyś nie była do mnie tak wrogo nastawiona, ta rozmowa na pewno przyniosłaby znacznie więcej dobrego.

- Dziwisz się, że jestem do ciebie wrogo nastawiona?

Nie dziwił się. Miała ku temu pełne prawo.

- Myślisz, że moglibyśmy usiąść obok siebie, zrobić kilka głębokich oddechów i porozmawiać spokojnie jak dwoje dorosłych ludzi?

Czy mogliby? Miała co do tego poważne wątpliwości. Zbyt wiele się między nimi wydarzyło, żeby mogli zachować spokój, rozmawiając ze sobą.

- Możemy spróbować - oznajmiła, siadając w jednym z foteli.

- Tylko o to proszę. - Luc usiadł na sąsiednim. - Dlaczego studiowałaś literaturę angielską? Nie sądzę, żeby było ci to potrzebne do pracy w firmie ojca.

- To prawda. Chciałam uczyć angielskiego, a w wolnym czasie być może zostać Jane Austen dwudziestego pierwszego wieku.

- Chciałaś uczyć i pisać?

- Tak - potwierdziła krótko. - Zamiast tego zajęłam się prowadzeniem interesów mojego ojca.

- Masz do tego wrodzony talent. Już zleciłem dokonanie w moim hotelu zmian, o których wspominałaś.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Mówisz poważnie?

- Wczoraj rozmawiałem z menadżerem. Ale fakt, że masz do tego naturalny dar, nie świadczy o tym, że powinnaś to robić. Oliver powiedział mi, że nie lubisz wyjeżdżać w interesach.

- Naprawdę? - Annie uśmiechnęła się na myśl o synu. - Ma rację. Nie chodzi mi o to, że nie potrafię wykonywać tej pracy, ale...

- Ale?

- Ale nie tak sobie wyobrażałam swoją przyszłość, gdy miałam osiemnaście lat.

- Domyślałam się, że w tym wieku także nie wyobrażałaś sobie, że zostaniesz samotną matką, i to tak młodo.

Annie napotkała jego wzrok.

- Nigdy nie żałowałam tego, że mam Olivera, Luc. Możesz mi wierzyć.

Luc nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- A gdybyś tak mogła mieć i jedno, i drugie? Być matką Olivera, a jednocześnie uczyć w szkole i pisać?

- Oczywiście mogłabym to osiągnąć, jedynie zostając twoją żoną - domyśliła się.

- To na pewno. Ale tę ewentualność już wykluczaliśmy, tak?

- Ja tak, ale ty, jak widzę, wciąż się łudzisz.

- Annie, byłem dziś w Londynie, żeby się spotkać z moim prawnikiem. Poprosiłem go, żeby przygotował wszelkie niezbędne dokumenty...

- Wiedziałaś! - Wstała, spoglądając na niego oskarżycielsko. - To właśnie sobie zaplanowałaś, prawda? Znalazłeś coś, co będziesz mógł wykorzystać przeciwko mnie, choć naprawdę nie wiem, co takiego mogłoby to być, a teraz będziesz usiłował mnie zmusić, żebym podpisała dokumenty, na mocy których zrzeknę się praw do Olivera!

Cóż, nic nie podpiszę, Luc. Teraz ani nigdy w przyszłości! - Zaciśnęła dłonie w pięści, żeby ukryć przed nim, jak drżą.

Luc widział, jak bardzo jest zła. Widział to w błyskach, jakie ciskały jej oczy, w rumieńcach, które pojawiły się na jej policzkach, i w uniesionym podbródku.

- Jak zwykle źle mnie zrozumiałaś - oznajmił z westchnieniem.

- Jakoś ci nie wierzę!

- Przygotowałem dokumenty nie po to, aby odebrać ci prawa do Olivera, ale aby przekazać opiekę nad nim wyłącznie tobie. Sam chciałbym mieć możliwość odwiedzania go, kiedy mi na to pozwolisz.

Annie popatrzyła na niego, jakby był przybyszem z innej planety.

- Chcę także płacić na niego alimenty, żebyś mogła robić ze swoim życiem to, co będziesz chciała.

Co takiego?

- Nic nie rozumiem - zdołała wreszcie z siebie wydusić.

Luc uniósł brew.

- Chcę cię wesprzeć finansowo i nie zamierzam z tobą o niego walczyć.

- Ale dlaczego? - spytała, spoglądając na niego niepewnie.

- Ponieważ tak należy postąpić. Nie wydaje mi się, żebym miał prawo odebrać ci Olivera. Zanim go zobaczyłem, nie był dla mnie realną osobą. To człowiek, który ma swoje uczucia i potrzeby. Patrząc na was, na łączącą was więź, zrozumiałem, ile musiałaś dla niego poświęcić i zdałem sobie sprawę, że nie mam prawa próbować ci go odebrać. Straciłem to prawo ponad cztery lata temu, kiedy zostawiłem cię samą z konsekwencjami tego, co się między nami wydarzyło tamtej nocy.

Annie miały mieszane uczucia. Z jednej strony odczuła ogromną ulgę na myśl, że Luc zrezygnował z zamiaru odebrania jej Olivera bądź zmuszenia jej do tego, by za niego wyszła. Z drugiej zaś świadomość, że po raz drugi zniknie z jej życia, sprawiała jej ogromny ból. Jedyne kontakty, jakie będą ze sobą mieli, to chwile, kiedy przyjedzie po Olivera albo go jej odwiezie.

Będzie patrzyła, jak się ożeni z inną kobietą, zostanie ojcem jej dzieci, zestarzeje się z nią. Będzie ją kochał.



- Powiedziałeś, że tamtego dnia zniknąłeś tak nagle, bo miałeś konkretny powód.

- Tak wtedy uważałem - przyznał. - Ale teraz, kiedy wiem, przez co musiałaś przejść z powodu tego, że twój „seksowny i namiętny Włoch” okazał się tak samolubny, już tak nie myślę.

- Jak mówiłam, nigdy nie żałowałam tego, że urodziłam Olivera. Bycie jego matką nie da się z niczym porównać. To największa radość mojego życia, najwspanialsze doświadczenie, jakie dane mi było przeżyć.

Luc poczuł, jak coś ściska go za gardło. Kochała Olivera miłością bezwarunkową. Jego zaś nie kochała wcale.

- Myślisz, że kiedy ustalimy już wszystkie formalne kwestie, mogłabyś ze mną zjeść kiedyś kolację?

- Naprawdę chciałbyś mnie zaprosić na kolację? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Z największą przyjemnością.

Annie nie wiedziała, co o tym myśleć. Dopiero co zaczęła wierzyć w to, że nie będzie z nią walczył o syna ani zmuszał jej do małżeństwa bez miłości, a on tymczasem proponuje jej randkę!

- Dlaczego nie przyszedłeś wtedy na kolację?

- Cóż, mogę ci powiedzieć. Miałaś rację, twierdząc, że byłem wówczas szalony i nieodpowiedzialny. Jak już ci powiedziałem, omal nie doprowadziłem firmy ojca do upadku. Skutek był taki, że mój ojciec dostał zawału serca.

- Właśnie wtedy? - Oczy Annie rozszerzyły się ze zdumienia. To dlatego tak nagle wyjechałeś?

- Tak. Wyjechałem na te wakacje, zostawiając ojca z całym bigosem, jakiego narobiłem. Omal go przez to nie zabiłem.

Annie mogła sobie wyobrazić, co czuł. Ona sama czuła się podobnie, kiedy musiała stanąć przed własnym ojcem i powiedzieć mu, że jest w ciąży. To właśnie poczucie winy nią kierowało, kiedy zdecydowała się podjąć pracę dla Oscara.

To poczucie winy i ból ukształtowały Luca, sprawiając, że stał się takim człowiekiem, jakim był dzisiaj. Silnym, bezkompromisowym i nieprzejednanym.

Człowiekiem, w którym się zakochała... Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego nie pojawił się w restauracji.

- Tym razem mnie nie zawiedziesz?

- Słucham?

- Jeśli zgodzę się zjeść z tobą kolację, przyjdiesz na czas?

Wciąż nie miała pojęcia, dlaczego zaprosił ją na tę kolację, ale ponieważ go kochała i była uszczęśliwiona, że obiecał nie walczyć o Olivera, nie zamierzała tego zaproszenia odrzucić.

Luc uśmiechnął się do niej.

- Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo żałuję, że się wtedy nie spotkaliśmy.

Spojrzała na niego uważnie. Gdyby potrafiła odczytać coś z jego nieprzeniknionego spojrzenia... Gdyby mogła odgadnąć, dlaczego ją teraz zaprosił...

Cóż, jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

- Jeśli twoje zaproszenie ma coś wspólnego z Oliverem...

- Nie przeczę, że chętnie bym o nim porozmawiał. Mógłbym o nim mówić dwadzieścia cztery godziny na dobę - przyznał. - Ale, jeśli wolisz, możemy o nim wcale nie rozmawiać. Chcę spędzić z tobą czas, Annie. Chcę cię lepiej poznać. I chcę, żebyś ty poznała lepiej mnie. W ciągu ostatnich dwóch dni zmieniłaś całkowicie moje życie.

- Z powodu Olivera?

- Nie, nie z powodu Olivera.

Jak miał jej to wytłumaczyć? Jak opowiedzieć o tym, czego się dowiedział na swój temat i co tak bardzo go zaskoczyło?

To ona spowodowała tę przemianę. Odkąd ją poznał, bariery, jakie wznosił wokół swych uczuć, przestały istnieć. Nagle poczuł się zupełnie bezbronny, nieodporny na to, co się z nim działo, gdy Annie była blisko.

Wiedział, że musi spróbować jakoś jej to wytłumaczyć, w przeciwnym razie bowiem, straci ją na zawsze.

- Annie, moje zaproszenie nie ma nic wspólnego z naszym synem. Chciałbym, żebyś dała mi szansę zachować się wobec ciebie tak, jak zachowuje się mężczyzna wobec kobiety, na której mu zależy.

- Ale dlaczego? - spytała niemal szeptem.

Luc wziął głęboki wdech i postawił wszystko na jedną kartę.

- Ponieważ cię kocham. Ponieważ odkąd cię znów spotkałem, nie przestaję cię podziwiać i zakochałem się w tobie bez pamięci. Ponieważ myśl o tym, że mogłabyś znów zniknąć z mojego życia, napawa mnie przerażeniem.

Zacisnął szczęki tak mocno, że groziło to ich zupełnym zmiążdżeniem. Annie patrzyła na niego bez słowa. Jego słowa ją poraziły.

Dostrzegła w jego ciemnych oczach ból i napięcie. Widziała, z jakim niepokojem czeka na jej odpowiedź.

Luc ją kocha?

Jak to możliwe?

Choć z drugiej strony, dlaczego nie? W końcu ona też się w nim zakochała w ciągu tego samego krótkiego czasu.

- Jesteś pewien, że to nie ma nic wspólnego z Oliverem?

- Czy fakt, że dobrowolnie zrzekam się praw rodzicielskich na twoją korzyść, o niczym nie świadczy? Że robię to, ponieważ nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię zranić? Bardziej niż już to zrobiłem? Annie - położył ręce na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy - proszę jedynie o to, byś dała mi szansę. Dała mi możliwość...

- Pozalecania się do mnie?

- To beznadziejne, prawda? - Jęknął, puszczając jej ramiona. - Dlaczego w ogóle zadaję sobie trud mówienia ci tego wszystkiego? To oczywiste, że wcale nie masz ochoty pójść ze mną na kolację. Że nie chcesz, żebyśmy się bliżej poznali. Dlaczego miałabyś chcieć tolerować moje towarzystwo, skoro do tej pory stanowiłem dla ciebie jedynie zagrożenie? - Potrząsnął głową. - Przykro mi, Annie. Tak bardzo mi przykro. - Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Przez kilka chwil Annie była jak ogłuszona. Dopiero dźwięk zamykanych drzwi przywrócił ją do życia. Zbiegła na dół i wypadła na dwór.

Luc otwierał samochód.

- Dokąd idziesz?

Luc cały zeszywniał. Wolno odwrócił się i spojrzał na nią przeciągle.

- Wróć. Muszę tylko spędzić trochę czasu w samotności.

Jego oczy nie były już czarne jak gradowa chmura, ale miały kolor czekolady. Annie poczuła rozpierającą ją od środka radość. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie. Oparła się o samochód.

- Wiesz co, Luc? Przed chwilą zadałeś mi mnóstwo pytań i sam sobie na nie odpowiedziałeś. Jeśli dalej tak będziesz postępował, będę zmuszona wypróbować na tobie jakiś chwyt judo, żeby móc dojść do głosu - zażartowała.

Dokładnie pamiętała, co się stało ostatnim razem, kiedy spróbowała tej metody.

Luc najwyraźniej także to pamiętał.

- Tym razem pewnie pozwoliłbym ci wygrać.

- Pozwoliłbyś mi wygrać? Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś bardziej absurdalnego.

Wolno podeszła do niego. Luc popatrzył na stojącą przed nim Annie. Słońce wydobywało z jej włosów czerwone błyski, a niebieskie oczy świeciły jak dwie gwiazdy. Była taka drobna, a przy tym taka silna. Młoda, a jednocześnie taka mądra i rozsądna.

Jej drobne dłonie obejmowały jego serce...

Chwycił ją za rękę.

- Naprawdę cię przepraszam za to, jak się wobec ciebie zachowałem, Annie. Jest mi z tego powodu bardzo przykro.

- Jak bardzo ci przykro?

- Bardzo, bardzo.

- I...?

- I co?

Annie westchnęła.

- Miałeś teraz ponowić swoje zaproszenie na kolację. No, ale najwyraźniej nie zrozumiałeś, o co mi chodzi. A niech tam! - Zarzuciła mu ramiona na szyję, po raz pierwszy pokazując otwarcie swoje szczęście. - Zapomnij o wszystkich zaproszeniach i pytaniach. Odpowiedź i tak brzmi „tak”. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Luc przyciągnął ją do siebie jak bezcenny skarb.

- Pozwolisz mi się zabrać na kolację? Pozwolisz mi się do siebie zalecać? Pozwolisz mi pokazać sobie, jak bardzo cię kocham?

- Tak. Nie. Tak, tak, tak! - Z radości nie bardzo wiedziała, co mówi. - Kiedy zechcesz i gdzie zechcesz.

Luc ją kocha! Naprawdę ją kocha!

Wiedziała, że gdyby tak nie było, nigdy nie zdecydowałby się zrzec praw rodzicielskich do Olivera.

- Tak, mogę cię zabrać na kolację? Tak, mogę się do ciebie zalecać? Tak, mogę ci pokazać, jak bardzo cię kocham?

- Zdecydowanie tak. Może niekoniecznie przed domem Tilly, ale jak tylko znajdziemy się w jakimś bardziej ustronnym miejscu, możesz mnie zacząć o tym przekonywać.

Luc popatrzył na nią przez chwilę.

- Annie, chciałbym, żebyś za mnie wyszła, a nie tylko się ze mną kochała.

- Widzę, że wciąż mnie nie zrozumiałaś. Nie musisz mnie zabierać na kolacje ani mnie adorować, Luc. - Dotknęła czułym gestem jego policzka. - Kocham cię i chcę zostać twoją żoną. Nie musisz mnie o to prosić.

Przez chwilę stał jak rażony piorunem. Spojrzał jej głęboko w oczy i tym razem dostrzegł w nich jedynie miłość i szczęście. Mogła go pocałować. Mogła go trzymać w ramionach i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Mogła teraz zrobić wszystko, na co tylko miała ochotę i co zamierzała teraz robić bardzo często...

## *Dwa tygodnie później*

- Rozchmurz się, tato. - Annie uśmiechnęła się do Oscara.

Siedzieli obok siebie na tarasie domu de Salvatore pod Wenecją, przyglądając się Lucowi, który uczył Olivera pływać. Oscar przyjechał do nich do Włoch, żeby uczcić razem z nimi ich zaręczyny.

- Spójrz na to w ten sposób, że zyskujesz syna, a nie tracisz córki.

- Wcale nie martwi mnie fakt, że Luca de Salvatore zostanie moim zięciem - zapewnił ją z uśmiechem Oscar. Pomimo że dobiegał sześćdziesiątki, wciąż był niezwykle przystojnym mężczyzną, który podobał się kobietom. - W końcu nie na próżno posłałem cię do Lake Garda - dodał miękko.

- Słucham? - Annie myślała, że się przesłyszała.

Oscar ujął ją za rękę.

- Chyba nie sądziłaś, że spocznę na laurach, kiedy nie chciałaś zdradzić, kto jest ojcem twojego dziecka?

Poniekąd tak. Przynajmniej tak sądziła, kiedy przez całe lata nic na ten temat nie mówił.

- Wiedziałeś przez cały ten czas, że Luc jest ojcem Olivera? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

Oscar wzruszył ramionami.

- Dowiedziałem się jedynie tego, że był wtedy w tym samym ośrodku narciarskim co ty. Ale było tam też wielu innych mężczyzn. Jednak kiedy go zobaczyłem, przestałem mieć wątpliwości. Oliver jest do niego bardzo podobny, nie uważasz? - Spojrzał z miłością na wnuka, który śmiał się radośnie z czegoś, co powiedział do niego Luc.

Powinna się była domyślić. Powinna była odgadnąć, że ojciec posłał ją do Włoch nie bez powodu!

- Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, skarbie? Chciałem jedynie umożliwić wam ponowne spotkanie. To, co się wydarzyło później, było tylko waszą sprawą.

Jak mogła się na niego złościć, skoro „to, co się wydarzyło później”, było najwspanialszą rzeczą w jej życiu?

Ostatnie dwa tygodnie utwierdziły ją w przekonaniu, że Luc kocha ją tak samo mocno, jak ona jego. I tak samo mocno, jak oboje kochali Olivera. Głęboko wierzyła, że to miłość na całe życie i że równie mocno będą kochać inne dzieci, które być może będą jeszcze mieli.

- Mamo, chodź do nas!

Popatrzyła na Olivera, który trzymał się brzegu basenu i patrzył w jej stronę. Rana na jego czole zagoiła się niemal bez śladu, a jego twarz wyrażała jedynie radość i szczęście. Był ze swoim ukochanym tatą, którego uwielbiał.

- Tak, Annie, przyłącz się do nas.

Luc wynurzył się z wody tuż obok syna i spojrzał na nią z niemal bałwochwalczą miłością. Nawet nie próbował ukryć swojego zauroczenia jej osobą.

- Idź - ponaglił ją Oscar.

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Wskoczyła do wody prosto w ramiona Luca, który objął ją i zaczął całować.

Annie wreszcie poczuła, że jest w domu. Tu było jej miejsce. W ramionach mężczyzny, którego kochała z całej duszy i który kochał ją równie mocno.

